

PREEDPŁATA:

Z przes. poczt. w Peterb. i na prow. w Ces. i Król.: rocz. rs. 16, półr. rs. 8, kwart. rs. 4; Zagranica: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3, czyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (dones. w tekście) po k. 30. N-ra pojed. k. 20. Za zmianę adr. k. 25. Za dotychczasowe ogłoszenia po 5 od tysiąca egzemplarzy.

KRAJ

ADRES
Redakcyi i administracyi: Pias W. Teatra, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przym. interes. c. do 011-12 r. W. Warszawa. Agencya «Kraja» (Rajchman i Fremberg, Inst. 10) przym. ogłosz. a Król. Inger. przedpł. ad. wyl. z Warsz. Agencya «Kraja» dla przedpł. (po om. red.) i ogłz. Lewicki, kate. Gubry. i Schmida. Kraków: u G. G. Bethera. Poznań: u Cybulskiego.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Numer zawiera str. 28

TREŚĆ N-ru 6:

Słowo wstępne: Jeszcze o mowie i projektach Bismarka. Artykuł wstępny: Historyczny wywód kwestyi czynszowej i jej znaczenie dotychczas. Korespondencye «Kraju»: z Paryża, p. Zygm.; z Londynu, p. Lotarnika; z Wiednia, p. Relatora. Sprawy bieżące: Sprawy poznańskie. Ledóchowski i Dinder. List otwarty do Bismarka. O Aksakowie. Domyśły «Timesa». Z sądów. Z politycznego świata. Ostatnie telegramy. Z tygodnia. Ziemia i kolonizacja słowiańska. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. Kronika powszechna. Część ekonomiczna. Doniesienia. Ogłoszenia.

dział literacki: Mickiewicz w studium Piotra Chmielowskiego, p. Józefa Tretiaka. Jan Jakób Rousseau i jego wpływ w Polsce, p. ks. Waleryana Kalinkę. Rzut oka na historyczny rozwój zoologii, odczyt publiczny d-ra prof. Dybouskiego. Fejleton krakowski, III, p. Smoka. Trzej przywódcy jakobińscy, p. H. Taine'a. Nowości literackie: (Alfred Daniell: «Zauady fizyki», p. Wł. Notansona; Hajota: «Co życie dało», p. Ostoję). Książki nadesłane do redakcyi «Kraju». Odcinek: Na dorobku, powieść p. Ostoję.

Petersburg, 8 lutego.

Wróćmy jeszcze do wiekopomych mów kanclerza niemieckiego na sejmie pruskim z d. 28 i 29 ubiegłego stycznia (16 i 17), jako do dziejowego, wielkiej wagi dla nas momentu i do niewyczerpanej kopalni najrozmaitszych uwag, zestawień i nawet przetrząsanych konsolacyi. Nie brak nawet tych ostatnich, chociaż są one takiego rodzaju, o jakich powiadają zwykle, że to „pociechy, ale niewielkie pociechy“. Jesteśmy w tych mowach zagrożeni tylko straceniem, ale jest ktoś, kto moralnie zmaltretowany był daleko gorzej jeszcze, a mianowicie tak zwany „Michel“, przeciwny, pospolity niemiec, żyjąca karysatka, która na swoich barkach dźwiga gmach państwa wszechniemieckiego, a zatem, najgłośniejszą kreację samegoż Bismarka. Osmagano ją do krwi po plecach, powiedziano, że niemy na ogół są lokaje. „Niemiecka dobroduszość“ jest bez miary. Panuje u Niemców „uwielbienie wszystkiego cudzoziemskiego, pogładanie z zazdrością na każdego rodaka, który był dłużej zagranicą, albo chociażby nazwisko cudzoziemskie nosi, iście niemiecki zwyczaj zwalczania swego własnegoż rządu i szczególniejsze uzdolnienie, którego w żadnej innej narodowości nie znajdziemy, ze swojej własnej skóry wyskakiwać i wlać w cudzoziemską, stawać się wedle okoliczności francuzem, angiakiem, polakiem, amerykaninem, pyszczyć się w Alzacyi, że mówi po francuzku“. Jest to niemieckie cudzoziemszczenie się, lokajska duma w świętej liberyi, nigdzieinziej nieznana, pogładanie na Niemca, który był w Paryżu, jak na wyższą istotę, jak na kogoś, co nosi przy najmniej szewrony podoficerskie“. Takieżnecanie się wydałoby się paszkilem w cych-

kolwiekbądź innych ustach, ale w danym przypadku, jest tylko ilustracją do tekstu: *quod licet Jovi...*

Cały ton obu mów takiego jest rodzaju, że zarysowuje się wyraźnie przed nami okaz wyjątkowego usposobienia umysłu, właściwego ludziomu potężnym... Jest to tej kategorii spotęgowanie swojej własnej osobistości, w którym sobie się przypisują wszystkie zasługi i monopol patryotyzmu, a wszyscy inni ludzie cenią się nie wedle tego, czem są wobec ideału ludzkiej doskonałości, ale li tylko wedle tego, o ile służąć będą za biernie narzędzia do dopięcia celów jednostki. Przed czterdziestu laty, jeden z naszych największych poetów, Słowacki, będąc już opany przez mistycyzm, wymarzył takiego rodzaju filozofię w „Królu dziechu“ i włożył w usta mitycznego Popieła te, prawie prorocze słowa, które nieraz się sprawdziły i jeszcze się sprawdzają i mają w praktyce powodzenie, ale, na szczęście, chwilowe: „A co dziwniejsza, że mię ukochano za siłę i za strach i za męczarnie. Gdym wyszedł, lud giął przedemną kolana, Lud owiec, który się ku pasterzom garnie!“ Książę Bismark w tem się jedynie nie zmienił, że był zawsze czcicielem dokonanego faktu, doraznieużytej siły. Ze wszystkiemi prawie niemieckimi stronnictwami trzymał on po kolei, nigdy się nie zaważał odstąpić od tych, którzy mu w jego planach pomagali i od tego, czego bronili i pójść w całkiem przeciwnym kierunku.

Jedne, niezaprzeczenie, miała prawie zawsze zaletę polityka księcia Bismarka, a mianowicie: nie oglądająca się na nic otwartość. W wystąpieniu przeciwko polakom 28 stycznia, nie można powiedzieć, aby nawet otwartość była zupełną; dwie pierwsze, podane przez mówcę pobudki, są pozorne, prawdziwe *querelles d'allemant*, jakby powiedział francuz, a mianowicie: niewyżreczenie się marzeń o dawnej Polś sce w granicach 1772 r. i postępy w polszczeniu się wschodnich kresów monarchji, ale obok nich jest jeszcze trzecia główna, wypowiedziana bez ogródek i niezawodnie w danym razie jedyna, rzeczywista, a mianowicie: wiązanie się w sejmie reszcy z polakami innych opozycyjnych żywiołów. Kanclerz rozbijał tylko opozycyjną koalicję i grom spadał na ten czynnik w koalicji, który jest najsłabszym, najbebronniejszym w niemieckim parlamencie i na którym można do pewnego stopnia się zniecać, bo, z natury rzeczy, postawie polacy uchodzić za niemieckich, a tembardziej pruskich patryotów, nie mogliby, choćby chcieli, ale i nie chcą, bo byłoby to z ich strony jawnym fałszem i niepotrzebną obłudą. Miały charakter zniecania się słowa: „czy jest choć jeden pomiędzy wami, któryby dał słowo honoru, że wyrzekł się przywrócenia Polski, że zostałby w domu, gdyby się nadarzyła okoliczność wyruszenia w pole?“ Mógł kanclerz z wielką łatwością i mocnym naciskiem oświadczyć, o czem nikt zresztą nie wątpił: nie myśleć panowie, abym miał przyjąć kiedykolwiek wniosek o przywróceniu Polski; tego wniosku nie przyjmę pod żadnym warunkiem; ale — kiedy powtarzał gladstonowskie *«Hands off»* (precz z rękami!), jeżeli

w pruskich granicach będziecie wzniecać kwestyę polską, to już w tem założeniu, za pomocą sztucznego manewru, odbyło się pomieszanie z dwóch sfer odrębnych dwóch kwestyj: moralnej i politycznej, którego najdosadniejszym wyrazem były w mowie słowa, zwrócone do polaków: „czego sobie panowie życzyicie i do czego dążyście, tego nie możecie nie robić za pomocą nieprawnych środków“. A przecież tak nie jest, przecie wywód to całkiem dowolny. Żadne społeczeństwo istniećby nie mogło, gdyby jego członkowie, którzy nie tego chcą, co jest, a do czego innego dążą, nie mogli nie uciekać się do zakazanych środków. Od wieków istnieje rozdział kapitałny i konieczny uczeń ludzkiej i czynów, za które nikogo nie wolno karać i winować. Skoro się państwu sumiennie oddaje, co mu się należy: mienie w kształcie podatku, służby osobiste, krew przelewana na polu bitew, wolno być sobą w swoim forum wewnętrznym. Można by było mówić zagadką, czy przypuszcza, że rzekomi przeciwnicy knują do dziś dnia powstańcze zamiary, albo, że przy jakiegokolwiek kombinacji politycznej znajdzie się okazała do wyruszenia w pole? Sam kanclerz przyznaje, że od 1863 roku kwestya powstań zamknięta, bo nikt o sprawę polską nie stoi na całym świecie, że od 1866 r. Europa zbyt zajęta wielką polityką, by się miała zajmować polakami; więc i wywoływanie imion takiego L. Mierosławskiego, który dawno umarł, albo W. Niegolewskiego, który, choć niedawno umarł, ale o kilkadziesiąt lat się przeżył, było tylko retoryczną ozdobą. Kwestya polska, jako międzynarodowa, obecnie pochowana, ale jeżeli istnieje, jako kwestya wewnętrzna w Prusach i w reszcy, nie ludzie ją nieca, tylko postawiły ją wypadki, niezależnie od ludzi, jak postawiły kwestyę duńską w Sleszwiku, kwestyę francuzką w Alzacyi i Lotaryngji, kwestyę wogóle narodowościową w pstrzem państwie Habsburgów, któremu przeprowadziła ruiny krótkowide politycy, a które jednak trwa i rośnie, mimo wszystkie horroskopy. Jeżeli kwestya polska istnieje, jeżeli nawet, wedle słów kanclerza, którym radzilibyśmy wierzyć, choć nie poparte są żadnymi faktami i wiszą na powietrzu, kresy wschodnie monarchji polszczej, nie nie ma wspólnego ta ostatnia okoliczność z pozabawioniem dziś wszelkiej praktyczności marzeniami o przywróceniu dawnej Polski. Przechodzimy do tego drugiego zarzutu w mowie kanclerza, by wykazać i jego zupełną bezzasadność.

Z bardzo długiego ciągu dzieł, kanclerz wyrwa kartę jedną; co było przed r. 1815, to go nie obchodzi. Od r. 1815, przez porównania, właściwie on, że, chociaż w niektórych względach, nibyło gruntu polakom, jednak z innych względów mogą słusznie twierdzić: „Nasze standardy posuwają się naprzód“. Jeżeli podłożymy pod kwestyę wielkie tło dziejowe, charakterystyka wypadku się zmienia, bo się okazuje, że nie standardy napływowego żywiołu posuwają się naprzód, ale przez nieustającą jeszcze siłę biernego oporu, wynurza się dotąd słowiański podkład z pod niemieckiej fały. Do dziś dnia odbywa się to samo,

co Wajdelota tłómaczył Alfowi-Walterowi: „Na wybrzeżach Połagi, gdzie grzmiąciami pierściami białe rostrąca się morze, i z pienistej gardzieli piasku strumienie wylewa... Widzisz te ziola pachnące? Oczem sila się jeszcze przebić śmiertelne pokrycie. Ach, daremnie! bo nowa żwiru nasuwa się hydra. Białe pletwy roztaczają, lądy żyjące podbija. Synu, piaski z za morza burzą pędzone—to Zakon”. Jesteśmy pod zagrożeniem nowego, sztucznego wzdętego wału, który zaleje brzeg, zanim straci swój pęd i odpłynie. Nieraz już słowiańszczyzna miała do czynienia z taką powodzią i nie tak nie uspakaja, jak historia i jej świadectwo o tem, jak drobne są pojedyncze czy zbiorowe doraźne wysiłki ludzkie wobec roboty wiołów.

W każdym razie, urazę kanclerza wywołało nie to powolne polszczenie się kresów, ale fakt rzeczywiście nowy: „W polskiej opozycji” widzę szczególniejsze niebezpieczeństwo; popieranie ich przez różne partie budzi obawy. Opierając się oni o wrogie rządowi żywioły w sejmie rzeszy, w którym są stronnictwa, nie wzdrażają się przed koalicją z feująskimi i nihilistycznymi pierwiastkami. „Grozneqnos ego!”—treść przysłowia grobelnego: „*wer nicht will dieken, muss wicken*” (kto nie chce pracować, ten forą ze dwora), stosowało się w pierwszej tylko linii do polaków, a w drugiej—do partyi postępowej i do centrum, które zostało podejrzane o to, że popiera polaków w ich polszczeniu kresów, i do socjalnych-demokratów. Tak, a nie inaczej, pojęte były te wyrazy przez przywódcę, tak zwanej przez Bismarka, obstrukcyjnej polityki—Windthorsta, który, zupełnie słusznie, powołał się na to, że, „opierając się na zasadach kanclerza, mogłoby ministerstwo Bebla wywaszczyć samego właściciela Warcina i Schönhausen, pozostawiając mu do woli, że to tylko, że się opiera planom ministerstwa, wynieść się do Hamburga; albo powiedzieć szlachcie już nie poznańskiej, a westfalskiej: idźcie do Holandji, Ameryki albo do Kamerunu”. „Wszystko było w porządku, dopóki parlament siedzi z kanclerzem; dziś, obwołani jesteśmy za wrogów cesarstwa, którzy, przedzaj czy później, wywedrąć mogą...”, i którym, dodajmy, grozi kanclerzowski *Bann und Acht*, skoro będą krzyżować jego zamiary.

Położenie polskich posłów na sejmach i pruskim i rzeszy, jest dziś w wysokim stopniu tragiczne. Dopóki byli bezwzględni separatystami, wstrzymującymi się od wszelkiego udziału w wielkich sprawach, cały ogół niemiecki obchodzących, narażał się na zarzuty, że są wrogiem i obcym żywiołem i że myślą tylko o przywróceniu Polski. Dziś, gdy po raz pierwszy może zaczęli czynnie brać udział w wewnętrznej polityce, gdy zajęli tak długo opuszczone stanowisko i uplacowali się, gdzie im nakazy stała natura rzeczy i własny interes: pomiędzy stronnictwami sejmowemi,—obwołano ich za rokoczan i groźną, że ich wyrzucą precz, daleko, dla przykładu innym i postrachu, że ich wycisną wpędzeniem klina przymusowych, wyjątkowych środków, przez co zostanie rozbita osobiste niedogodna kanclerzowi opozycja. Rola, która przypada dzisiaj kołu polskiemu w Berlinie, jest niezawodnie trudna, ale i wielką zarazem i znaczącą. Wywiązać się z niej przyzwicie można tylko za pomocą ścisłej konsekwencji, wzięcia za hasło słów: „nigdy w tył, zawsze naprzód”, wiary w to, że ogół wszelki, a więc i niemiecki, jest zawsze większy od pojedynczego człowieka, szczególnie, gdy ten ostatni przeszedł się rachować z rzeczywistością, w przekonaniu,

że jest wazehmocnym. Jeszcze jednobyśmy radzili, tak przedstawicielom koła polskiego, jako i polakom na wschodnich kresach pruskiego państwa, stanowiących dziś najbardziej wysuniętą placówkę słowiańszczyzny wobec germanizmu: aby się chrońili od upadku ducha, od pesymizmu. Pesymizm—jest to zbytek, którego w ich położeniu, pod karą ostatecznej przegranej, dopuszczać się niewolno. W którymś ze swoich artykułów, porównywał Brandes kanclerza niemieckiego, naturalnie tylko z rysów twarzy i postaci, do skandynawskiego boga Thora o żelaznym młocie. Ciężki to młot, ale jego uderzenia, spadające na żelazo, mają taki skutek, że przy odpowiednich warunkach, zamiast zniszczyć, mogą z łatwością zahartować je na stal. Oby się to prawo fizyczne sprawdziło na naszych ziomkach w obrębach pruskiej monarchji, na zachodnich kresach słowiańszczyzny!

Petersburg, 7 Intego.

+ W przededniu rozwiązania w drodze prawodawczej t. z. kwestji czynszowej, słusznem jest poświęcić trochę uwagi rozpoznanju tego prastarego instytutu prawnego. Wieczyste albo długoletnie dzierżawienie cudzej ziemi, za opłatą pewnego, często niezmiennego czynszu rocznego, przechoowało się do obecnej chwili w kraju zachodnim, jako zabytek dawnego ustroju prawno-ekonomicznego i jako wytwór potrzeb odległej przeszłości. Kiedy, wskutek ustawicznych najazdów i zawichrzeń politycznych, kraj nasz często stał pustkami, a pola odłogowały, zachodziła potrzeba przywiązania do roli ludzi zdolnych do pracy i do obrony, wówczas, tak zwani dziś czynszownicy, odegrali nader ważną rolę w podniesieniu kultury rolniczej w tych prowincjach. Dziś, zaś, przy radykalnej zmianie stosunków w tym względzie, warstwa ta rolnicza i po części wojskowa, straciła zupełnie swe pierwotne znaczenie, a z powodu swego stosunku do cudzej ziemi, nie liczącej się z dzisiejszymi pojęciami o własności ziemskiej, stała się nawet zjawiskiem anachronicznym, sprzecznym z teraźniejszymi warunkami bytu.

Sprzecznność ta wystąpiła ze szczególną jaskrawością w ostatnim, dziesięciu lat. Znaczny rozwój wytwórczości rolnej, jaki nastąpił po uwłaszczeniu włościan, i zagarnięcie pod uprawę całego obszaru ziemi, nadającej się do eksploatacji, z jednej strony; z drugiej zaś—zbyt pójśpne przeprowadzenie reformy włościańskiej w zachodniej części państwa, które obudziło i wciąż jeszcze podtrzymuje w ludzie nieziszczone nadzieje i aspiracje, a także chwiejność i widoczne faworyzowanie ludu w niższych organach sądownictwa; wszystko to, razem wzięte, wywołało w klasie czynszowników, pominiętej reformą, tak nazwaną przez Gladstone'a głód gruntowy. Pożądliwość ta „pańskiej ziemi” stała się przyczyną walki stanowej między czynszownikami i właścicielstwem (zarówno obywatelami, jak i włościanami), która, wprawdzie nie doszła do tak straszliwych rozmiarów, jak w Irlandji, i pozostaje dotąd na gruncie legalnym, wpłynęła wszakże znacznie na naprężenie stosunków sąsiedzkich i na rozwinięcie się wśród ludu pieniacstwa, rozdmuchiwanego przez pokątnych doradców.

Nie dziw tedy, że w takim stanie rzeczy, tak czynszownicy, jak i więksi posiadacze ziemski, pragną dziś zarówno usunięcia przyczyn tej waśni i unormowania ich wzajemnych stosunków w drodze prawodawczej, byłoby nowy porządek był oparty na bezstronnej sprawiedliwości i wypływał ze ścisłego zrozumienia natury

prawa czynszowego. Zadanie to stoli nie jest łatwem. Sprawiedliwość bowiem bezwzględna musiałaby wyjść zwycięsko z trudnej walki z nowymi prądami polityki agrarnej, napływającymi z zachodu i nakazującymi pomać prawami jednostek dla celów ogólnych; a druga część zadania, t. j. poznanie natury tego starego prawa, trudnem jest z powodu małego stosunkowo opracowania jego w nauce. W ostatnich kilku latach ludzie nauki zwrócili, co prawda, baczniejszą uwagę na kwestję czynszową, ale spotkali przy badaniu jej tyle trudności dla braku materiałów i nieznajomości prawa polskiego, że, do niedawna, z prac ich nie sposób było wyciągnąć ani jednego prawie dodatniego wniosku. Polscy uczeni dopiero w tym roku wystąpili z wypowiedzeniem swoich zdań. W. Spasowicz wydał dzieło, p. t. „Zródła prawa czynszowego”, a Al. Rembowski napisał „Historję i znaczenie władania czynszowego” (oba dzieła pisane są po rosyjsku). W pracy Spasowicza znajdujemy surowy materiał prawny, dotyczący roztrząsanej kwestji, a w dziele Rembowskiego—gruntowne, ściśle naukowe opracowanie przedmiotu.

Opierając się na przytoczonych pracach, jako też i na dawniejszych, zaczęliśmy skreślenie, w możliwie krótkich słowach, historycznego i prawnospołecznego znaczenia kwestji czynszowej od podstawienia pytań, na które kolejno będziemy szukać odpowiedzi. Najprzód obchodzi nas: 1) czym byli czynszownicy niegdyś? i następnie: 2) czym są oni dzisiaj?

I. Powstania samej instytucji wieczystej dzierżawy należy szukać w bardzo dalekiej przeszłości. Zrodziła się ona początkowo w Grecji, zkad przeniesiona została do Rzymu, w formie „*emfiteusis*”, w tych czasach, kiedy tam rozwinęło się gospodarstwo latyfundiarne, polegające na uprawie gleby rękami niewolników. Spowodowane tym systemem wyludnienie kraju i ostateczny upadek rolnictwa zmusiły rzymskich możnowładców do oddawania swej odłogującej ziemi ludziom wolnym w dzierżawę wieczystą, albo długoletnią, na podstawie kontraktów piśmiennych, zawieranych swobodnie, do których jednak zwyczaj, a następnie i prawo pisane, zaprowadziły kilka warunków nieodzownych, a mianowicie: dzierżawca (*emfiteuta*) ponosi wszystkie ciężary publiczne, przywiązane do danego gruntu; płaci właścicielowi umówiony roczny „*canon*” (czynsz) i „*laudemium*”, czyli 20% od sumy szacunkowej przy odprzedaży (za zgodą właściciela) swego prawa osobie trzeciej; nareszcie, traci prawo emfiteutyczne w razie, jeżeli przez 3 lata nie płaci *canon*u; natomiast *emfiteuta*, ma prawo wyciągać z dzierżawionego gruntu wszelkie zyski i korzyści i może go sprzedać, zastawić, dziedziczyć, zapisywać i obciążać służebnościami. Przy takiej więc formie władania ziemią, właściciel miał sobie zabezpieczoną rentę i tytuł własności do ziemi (*dominium directum*); emfiteuta zaś miał prawo użytkowania cudzej ziemi (*ius in re aliena*) i władania nią (*dominium utile*) na czas dłuższy, co czyniło jego dzierżawę bardzo podobną do własności (*quasi proprietas*).

Te same potrzeby ekonomiczne, które powoływały do życia emfiteuzę w Rzymie, zrodziły ją powtórnie, w nieco zmienionej formie, w wiekach średnich na Zachodzie. Wyjątkowość praw tutejnych feudalnych możnowładców, w tej dobie, kiedy oni z dożytecznych posiadaczy królewskich beneficjów przedzierzgnęli się byli w dziedzicznych władców (*seignioria*) dóbr alodialnych, podlegała również za sobą upa-

dek rolnictwa. Dla podniesienia dochodów z baronij szukano znowu ratunku w swobodnej pracy, której owoce starano się zagwarantować. W taki sposób, od XII wieku, na całej przestrzeni środkowej Europy, poczęła się kolonizacja przybyszów wolnych, którym nadawano ziemię na mocy umów piśmiennych, opartych na rzymskiej emfiteucie, z tą tylko odmianą, że dzierżawa (*Erbpacht, Erbzins*) stawała się wieczną (przynajmniej na papierze) i że skasowano „*laudemium*”. Później wskazuje, w w. XVI i XVII, stosunki te uległy wpływowi porządku patrymonjalnego i czynszownik musiał w końcu uznać nad sobą zwierzchniczą władzę pana swych posiadłości, a władza ta ciężko zaważyła na szali jego przyszłych losów.

W tymże samym prawie czasie, wieczysta dzierżawa została „zaszczepioną” na gruncie polskim, pierwotnie na Szlaku (XII w.), a następnie w Wielkopolsce, Mazowszu i t. d. (XIII w.). Czynszownikami w początku byli u nas przybysze z Niemiec, osadzeni przez książąt, „duchowieństwo i rycerzy na gruntach nieuprawnych, i oni to przynieśli z sobą pojęcia o nowym stosunku, z kąd też i samo prawo, podług którego ono się wzorowało, nazywało się niemieckim (*jus teutonicum*). Najpierw zaczęły tworzyć się, podług prawa niemieckiego całe osady miejskie i wiejskie, a powstawały one w ten mniej więcej sposób: właściciel gruntu wyjednywał u monarchy przywilej na założenie osady (saletwo—wiejskie lub wójtostwo—miejskie); następnie, sprzedawał za pewną sumę (zakup) przedsiębiorcy (założyciel) „sołtystwo” w nowej osadzie; z tym sołtysem umawiał się o warunki lokacji i wydawał od siebie przywilej lokacyjny, a zarazem wydawał w jego posiadanie pewną, umówioną przez siebie ziemię. Sołtys sam już ścigał kolonistów (kmiect), dzielił pomiędzy nich grunta i upłaty etc. Jeżeli osadnicy otrzymywali ziemię pod lasem, który musieli karczować, to uwalniano ich na lat kilkanaście (do 20) od czynszu (wolnizna); po upływie zaś tych gracyalnych lat, płacili oni corocznie, w dzień św. Marcina, czynsz od łanu właścicielowi i, prócz tego, podatek do skarbu. Osadnicy (okupnicy) korzystali z zupełnego samorządu lokalnego; sołtys, przy udziale siedmiu ławników (obieralnych), sprawował w osadzie sądownictwo, tak cywilne, jak i karne, z wyjątkiem niektórych spraw, zawarowanych w przywilejach lokacyjnych. W takiż sposób tworzyły się i miasta, gdzie sołtysa zastępował wójt. Osad takich szczególnie wiele powstało za Kazimierza Wielkiego. Stopniowo prawo niemieckie, czyli magdeburskie, przy zetknięciu się z miejscowymi warunkami, ulegało różnym modyfikacyom, które się odbyły w t. z. prawie „chelmińskim, średzkiem, nowokorczyńskim i innych, które zresztą różniły się w szczegółach drugorzędnej wagi, a miały to znaczenie, że miasta nowozałożone, np. na prawie chelmińskim, zanosiły (w razie potrzeby) apellacye do sądu m. Chelmskiego.

Do w. ks. litewskiego teuton przeniknął trochę później; Wilno otrzymało od Władysława Jagiełły przywilej w roku 1387, inne zaś miasta w wieku XV i później. W prowincjach litewsko-rosyjskich stała na zawadzie ku rozwojowi Magdeburgii ta okoliczność, że właścicielem całego terytorium państwa był w książę, który od siebie, w drodze łaski monarchszej, nadawał swym sługom ziemię, dzierżoną przez nich na prawie prekaryjnym (na łascie); ziemię tę książę mógł w każdej chwili odebrać od jednego, a oddać drugiemu, podnosić opłaty i t. d. Porządek ten beneficjalny został zaledwo osłabiony, a z czasem zu-

pełnie przekształcony dopiero po unji lubelskiej pod wpływem ustroju polskiego. Jednocześnie też zaczęła się rozwijać forma dzierżawy wieczystej, wpraw po miastach, a później i po wsiach.

Prawo magdeburskie, jakkolwiek od czasów Kazimierza W. cieszyło się opieką władzy państwowej w Polsce, nigdy jednakże nie było nięte w kodeksy. W statutach i konstytucjach ledwie wzmianki o niem można natopkać. Pozostawało ono zawsze na uboczu w formie prawa zwyczajowego. Źródłem jego, na które się w początku powoływały sądy, był zbiór saskich zwyczajów, wydany w XIII wieku przez Eyste von Regow, p. t.: „*Sachsen-spiegel*”. Dopiero z rozkazu Zygmunta I w r. 1537, uczony Jaskier wydrukował księgę prawa magdeburskiego po łacinie (p. t. „*Speculum Saxonum*”), a w ślad za tem w r. 1562, Bartosz Groicki wydał daleko cenniejsze dzieło, p. t.: „Porządek sądów y spraw mieyskich prawa maydeburgskiego”, które stało się księgą praw dla wszystkich sądów miejskich. Według tej księgi „Porządku”, prawo czynszowe daje się streścić w następujący sposób: czynszownikiem był ten, kto „za pewną umową, pewnymi kondycyami, do czyjego imienia (majątku) mieszkać i onego „używać wstępował”, ziemię przez niego najmowaną, nazywano „*bona conductitia*”; a) „umowa między gospodarzem a komornikiem zawarta, za prawo była poczytywaną i urzad wedle tej umowy ich sadził; b) cokolwiek komornik ma w dobrach najmnych, wszystko to jest „fantem a zakładem panu w czynszu”, który pan mógł fantować bez sądu; c) najemnik nie może gruntu „oddalać albo puszczać” komu innemu, „a choćby puścił, nie ważyć nie będzie”. Pan może naznaczać wysokość czynszu i pług przy najmuwaniu dóbr „jako chce”, a jeżeli wysokość ta nie została postanowioną, to wówczas czynsz płaci się „wedle zwyczaju onego miasta, albo powiatu”. Dziedzice czynszownika obowiązani byli zachowywać umowę, spadkobiercy zaś ponownie byli do tego obowiązani i mogli umowę „strzymać, albo nie strzymać” według upodobania. Komornik mógł być „ruszony” z dóbr przed upływem umówionego terminu w czterech wypadkach: 1) jeżeli czynszu nie płacił, 2) jeżeli gospodarz sam potrzebuje zamieszkać na gruncie i, potrzeby tej dowiedzie, 3) jeżeli pan chce „imienia poprawować” i 4) jeżeli komornik „imienie psuje, albo sam niepożyciwie żywie”. W takich jednak razach, a także, jeżeli sam komornik zechce przed czasem grunt opuścić, strony powinny sobie o tem „czasu postanowionego” (na Gromniczną) uprzedzić. Najemny majątek ma być zwrócony w takim stanie, w jakim został przyręzony, stosownie zresztą do umowy. Rycerz nie powinien być czynszownikiem, „bo”, uznawszy właściciela gruntu za swego pana, upadłszy swój stan (*perdit jus militare et efficitur rusticus*).

Obok tej formy najmu czynszowego, znajdujemy u Groickiego i formę emfiteutyczną, różniącą się jednak od rzymskiej w tem, że na prawie emfiteutycznym oddawano na czas określony w kontrakcie tylko grunta nieuprawne, spadkobiercy gospodarza nie byli obowiązani wypełniać kontrakt, pan bez sądu nie mógł odbierać ziemi, przy opuszczaniu gruntu emfiteuta mógł znieść i zabrać budynki przez siebie wybudowane „krom plotów”, chociaż panu przysługiwało prawo spłacenia ich. Z księgi atoli „Porządku” widać, że w XVI w. nie odróżniano należyte dzierżawy czynszowej od emfiteutycznej. Późniejszy badacz tych stosunków, Paweł Szczerbicz, w dziele swoim, p. t.: „Spec. Sax. albo

prawo saskie y Maydeburgskie” (1581 r.), rzucił trochę światła na tę różnicę, wyjaśniając, że czynszownikiem był ten, co płacił czynsz pieniężny, a emfiteutą (lennikiem, manem) ten, co prócz czynszu spełniał jeszcze pewne osobiste posługi, a że te posługi widocznie nosiły cechę wojсковą (obsługiwanie zamków, służbę w pociągach etc.), wnosić można z tego, iż lenno nie czyniło ujmy szlachcicom. Wyjaśnia on również, że wieczystymi czynszownikami byli ci, co się urodzili na gruncie, a czasowymi znow ci, co osiedli na nowo za kontraktem.

W chwilejności w określeniu czynszowych stosunków można dopatrzeć, iż już w XVI wieku porządek dzierżawy ulegał zmianom pod wpływem walki, wypowiedzianej mu przez możnowładców. Rzeczywiście też widzimy, że na zachodzie, poczynając od XIV w., baronowie, wyciągnęszy obfity pług z pracy wieczystych dzierżawców, starali się ukrócić ich prawa, niszcząc (nawet siłą) umowy, a usiłując miejskich dzierżawców pozbawić wolności i przytwierdzić do gleby. Zamiar też ten, przy pomocy swej patrymonjalnej władzy, doprowadził do skutku zwłaszcza w XVI i XVII w. Podobnie działo się i w Polsce. Od chwili, gdy szlachta pozyskała dominujący wpływ na prawodawstwo, wszystkie czynności sejmów konsekwentnie dążyły do ograniczenia samorządu lokalnego osad i miast na prawie magdeburskim i do wyzyskiwania pracy rolnej na korzyść szlachty. Już statut niesławski 1496 r. i prawo 1503 r. znacznie ograniczyły swobodę przesiedlania się kmiect; w r. 1510 utrudniono im przenoszenie się do miast, a w roku 1520 uchwalono statut, który wszelkie umowy między panem a rolnikami unieważnił w zasadzie, bo uczynił je zawisłemi od woli dziedzica, któremu pozwolił dodać jeden dzień roboczy na tydzień i ułatwić zamianę czynszu pieniężnego na pańszczyznę. W roku zaś 1546 Zygmunt zobowiązał się, że nie będzie się wtrącał między swoich poddanych i ich kmiect, czem zniósł wszelką opiekę monarchy nad klasą rolniczą. Możnowładcy, korzystając z tego kierunku prawodawstwa, starali się zatrzeć różnicę między swobodnymi kmiectami i „oyczycami” (poddanymi), odbierali od czynszowników ziemię, wcielając ją do folwarków, podnosili czynsze, przywiązywali ich do gleby, zmuszając do pańszczyzny i t. d. Wskutek tego, w ciągu następnych stuleci, wolne czynszownictwo w zachodniej Polsce zanikło prawie zupełnie, a ci czynszownicy, którzy zdołali zachować swobodę, wynosili się na kresy rzeczypospolitej. W tym to właśnie czasie, należy przypuszczać, najwięcej ich przeniosło się do litewskich i rosyjskich prowincji, gdzie, dzięki politycznym niepokojom i znacznym przestrzeniom pustym, które potrzebowały uprawy, czynszownicy przechwalili się najdłużej. W XVIII wieku, liczba ich w tym kraju zasilona została nowym żywiołem, wskutek prawa, uchwalonego na sejmie 1768 r., które pozwoliło szlachcie osadzać na swych gruntach „nieuprawnych” wolnych ludzi na prawie emfiteutycznym, bez uprzedniego wyjednywania na to zezwolenia króla. Żywioł ten nowy przeważnie składał się ze szlachty zubożalej, lub małorolnej, która w swych przywilejach stanowych znalazła jaką taką siłę odporną wobec napastowania możnowładztwa. Był ich mniej więcej niezależny podtrzymywała ta okoliczność, że oni, jako szlachta, obdarzeni byli prawem wyborczym (konst. 1768 r.) na sejmikach wojewódzkich i byli używani do popierania pewnych kandydatów lub wniosków. Emfiteuci ci, czyli lennicy, dawniej odbywali pewne po-

winnosci wojskowe, określone zwykle, obok czynszów, w przywilejach, uniwersałach i ordynacjach. Z czasem jednak, gdy ustalała potrzeba służby wojskowej, zamieniono im posługi osobiste na czynsze pieniężne tylko i zwolna stawiali się oni z lenników prostymi czynszownikami. Uchronili się od tego losu jedynie lennicy królewscy (w starostwach), którzy obecnie są właścicielami lennych dóbr. Oto jest przebieg historyczny rozwoju i upadku czynszownictwa w Polsce.

II. Pewna liczba tych wieczystych i czasowych dzierżawców różnych nazw, istnieje jeszcze dziś w t. z. północno i południowo-zachodnich guberniach, pod ogólnym mianem czynszowników. Ile ich jest właściwie? niewiadomo. Podług wszelkie urzędowych danych ma być w kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej guberni ogółem 244,578 czynszowników, posiadających w 43,252 osadach (dworach), 207,056 dzies. ziemi. Z ogólnej liczby osad przypada: na prawosławnych 22,992 osady, na katolików 18,557 osad i starowieców 1,683. Z nich osiadło przed 1840 r. (do dnia skasowania stat. lit.) 27,178 osad, a po 1840 r. — 16,074. Z tego można wnosić, że we wszystkich guberniach zachodnich razem może być czynszowników około 1/2 miliona dusz. W miarę, jak prowincje b. rzeszypolskie przechodziły pod władztwo rosyjskie, stosunki czynszowe zyskiwały sankcję prawodawczą. Poczynając od 1654 r., wydawane były ukazy, gwarantujące zachowanie starych praw w przyłączanych kolejno prowincjach, a w roku 1834 przepisano, ażeby wzajemne stosunki obywateli i „jednodworców“ (tak nazywał ukaz z d. 31 października 1831 r. tych czynszowników, którzy nie potrafili się wylegitimować ze szlachectwa), były określone według kontraktów, między nimi zawartych. Ukaz 25 czerwca 1840 roku, kasujący statut litewski, a wprowadzający natomiast do naszego kraju „*Suod Zakonob*“, zastrzegł jednak w p. 4, że siła aktów i dokumentów ma być i nadal obciążana podług tych praw, jakie funkcjonowały w chwili ich zawarcia. Ponieważ przeto skasowano statut, a więc i możliwość tworzenia się nowych stosunków, z niego wypływających, zdawałoby się, że r. 1840 miał stanowić granicę, po za którą nie mogły również powstawać nowe umowy czynszowe, obce zupełnie prawodawstwu rosyjskiemu, a nawet znajdujące się w jawnej sprzeczności z art. 1692 pr. cyw., zabraniającym dzierżaw bezterminowe. Sądownictwo jednak rosyjskie wytworzyło w tej kwestii niezmierny chaos. Pozycja bowiem prawna tej sprawy jest następująca: Mamy obecnie 4 kategorie umów czynszowych: 1) umowy pisemne, zawarte przed 1840 rokiem; 2) także umowy, zawarte po 1840 r.; 3) umowy słowne z przed 1840 r. i 4) także słowne umowy, zawarte po 1840 r. Ścisłe rzeczy biorąc, należałoby uznać, że z tych 4 kategorii tylko jedna, pierwsza, ma rację bytu i powinna być bezwzględnie zachowana, stosownie do treści umów. Słowne bowiem kontrakty, zawarte przy działaniu statutu lit. (przed 1840 r.), żadną miarą nie mogą być uznane za prawne, ponieważ konstytucja 1876 r. zabrania wszelkich słownych umów, dotyczących nieruchomości (uw. 3 do art. 4 i uw. 2 do art. 26 rozdz. VII stat. lit. „Vol. Leg.“ t. II, str. 175). Wszelkie zaś późniejsze umowy, jak pisemne (tych tak mało, że do sądów prawie nie dochodzą; znany jest tylko przykład hr. Braniczkiego z Jachnowskim o ziemię w m. Zuborach), tak i słowne, nie mogą mieć znaczenia jurystycznego wobec rosyjskiego kodeksu cywilnego, który nie

dopuszcza w naszym kraju dzierżaw, dłuższych nad lat 36 (Ded. do uw. 2, art. 1691) i pozwala zawierać słowne umowy dzierżawne w tym tylko wyjątkowym wypadku, jeżeli obywatel wydzierżawia ziemię włościaninowi na lat 12 (najwyżej) i jeżeli tena nie przenosi w ogólnej sumie 300 r. (Tamże, § 8 dod.). Późniejsze więc kontrakty, chociażby i nosiły miano czynszowych, nie są niemi, bo stanowiły tylko oderwane ogniwo zamierzonego zwyczaj, były jego pogrobowcem, jeżeli się tak można wyrazić. Tembardziej to twierdzenie jest słusznem, że możnaby dowiedzieć, iż bardzo wiele nowych dzierżaw quasi-czynszowych powstało dopiero po uwłaszczeniu włościan, kiedy na razie dał się silnie czuć brak sił roboczych.

Pomimo to wszakże, sądy Cesarstwa, nie wdając się w ścisłe badania, a powołując się najniefortunniej na niektóre pomniki polsko-litewskiego prawa, błędą w najopaczniejszych poglądach na czynszowe prawo. Dopatrzyły one w niem prawo rzeczowe („Wyroki kas. depart. senatu“, 1877 r., № 109—119), wieczystość stosunku, nawet przy zmianie gruntu i wysokości czynszu („Wyr. sen.“ 1883 r., № 2376), możliwość zawierania słownych kontraktów czynszowych nawet przed 1840 r. („Wyr. sen.“ 1870 r. 16 maja), a co najgorsze, uznały za dostateczny dowód istnienia stosunku czynszowego—zeznanie świadków, i w ten sposób otworzyły drogę do demoralizacji ludu.

Chwiejność ta w sądownictwie, wywołała jak najgorsze skutki. Po słynnych wyrokach senatu z r. 1877, wszystkie sądy kraju zach. zaczęły być zasypane procesami, wytaczanemi przez włościanów bezrolnych do obywateli (czasami do włościan), zawierającymi w sobie pretensje do cudzej ziemi, pozbawione najczęściej wszelkiej podstawy jurystycznej, ale zawsze osnutej na rzekomem „prawie czynszowem“. Każdy bezrolny śpieszył żądać przyznania za nim wieczystego prawa do kawałka gruntu obywatelskiego, którym kiedyś władał, chociażby to władanie było tylko czasowe i nadane w charakterze wynagrodzenia za służbę dworską. Każdy drobny posesor również chciał nabyć na własność dzierzawioną przez siebie ziemię. Każdy wreszcie mieszczanin szukał uprawnienia do zajmowanej przez siebie sadyby. Zdąrzyły się takie dziwolagi, że kilku braci żądało jednocześnie dla każdego z pomiędzy siebie takiej przestrzeni ziemi, jakiej w ogólnej masie używał niegdyś ich spadkodawca. Epidemia ta przeniknęła nawet do sąsiednich, południowych guberni. Jednym słowem, bezrolny włościanin zaczął wierzyć, że przysługuje mu przywilej szacha perskiego, którego własnością staje się każda ziemia, dotknięta jego stopą.

Chęć ta bezrolnych uposażenia się w ziemię kosztem właścicieli, zyskiwała zupełne współzucie w sądownictwie. a w skutek tego powstała pewna, zle tajona zawiść bezrolnych do właścicieli, zaniechanie wypłaty wszelkich należności za najmowane sadyby i pola, dopuszczanie się nieraz gwałtów, podpalai i t. d., a z drugiej strony, dążność właścicieli do pozbycia się tak niechętnego żywiołu ze swojej ziemi i zaprzestanie nadal wszelkich z nim stosunków, co nie mogło nie podzielać ujemnie na stan ekonomiczny klas rolniczych, mając na względzie, iż u nas rozwinięty jest system parobczanego gospodarstwa. Naturalnie, wszystkie te objawy są bardzo szkodliwe i dlatego, powtarzamy jeszcze raz, gorąco poświadamy co pragnie zakończenia tego nienormalnego stosunku. Zakochanie zaś widzimy w reformie prawodawczej, która raz na zawsze skaso-

wala prawo czynszowe i poleciła kres powstawaniu nowych stosunków czynszowych, a tych czynszowników, co są nimi rzeczywiście, t. j. osiedli za umową lub przywilejem piśmiennym z przed 1840 r., uwłaszczyła wszędzie jednorazowo, wykupiwszy od właścicieli grunta czynszowe w drodze indemnizacji, według sumiennego szacunku. Wszelkim zaś innym bezrolnym włościanom należy zostawić swobodę wchodzenia z właścicielami w dobrowolne umowy co do kupna lub czasowej dzierżawy gruntów, a przedewszystkiem otworzyć dla nich specjalny kredyt (nieco wyższy od istniejącego dziś) w banku włościańskim, w celu ułatwienia im kupna ziemi, co byłoby daleko godniejszym i odpowiedniejszym zadaniem tego banku, niż dopomaganie włościanom rolnym w bawieniu się w spekulację majątkową.

Korespondencye «Kraju».

Paryż, 10 lutego.

Prasa francuska wobec wystąpienia ks. Bismarcka.

Zbytecznem byłoby zapewniać, że wystąpienie żelaznego kanclerza w sejmie pruskim zwróciło uwagę prasy francuskiej. Sprawa ta zainteresowała się cały świat cywilizowany; mowę ks. Bismarcka wszystkie dzienniki francuskie podały w większych lub mniejszych skróconach; omawiano ją w artykułach redakcyjnych.

Ogólne wrażenie, jakie przemówienie to zrobiło we Francji, jest dla nas korzystne. Nie mówimy o oburzeniu, jakie wywołały, niegodne jakoby wieku dziełtętnego, ryczące wydania i zapowiedź wywłaszczenia *en masse*. Uroniono parę platonicznych łez współczucia, słów jednak tych nie należy brać zbyt na seryo, ogół bowiem dzisiejszy zbyt się przyzwyczaił do uznawania siły przed prawem. Wyrazy współczucia i politowania byłoby więc słabą pociechą; co jednak najbardziej przechyliło szalę na naszą stronę, to usłyszenie z ust samego kanclerza świadectwo, że żywił polski w państwie pruskim jest siła, z którą wszędzie, w minister potrzeba się liczyć i której wzrostu obawia się. Przypnać należy, że pochwał nam kanclerz nie szczędził. Przynał, że żadne usiłowania, namowy ni nicisk, nie zdołały polaków pruskich zrobić niemcami; umieli oni postawić niezłomny opór w obronie swych praw i odrębności plemiennej. Szlachcie specjalnie przypisał ks. kanclerz, że zgermanizować się nie dała i nie da; nie szczędził pochwał żołnierzom, a i polki zasłużyły sobie na zaszczytną wzmiankę. Prasa francuska dowiedziała się prztem, że wschodnie prowincje pruskie zamieszkuje półtrzecia miliona polaków, trzymających się odparnie i że liczba tego żywiołu wciąż wzrasta. Niewiedzianno o tem. «Nie wiedzieliśmy, pisał «Figaro», w nader poczytnym artykule, zatytułowanym: «*La Pologne prussienne*», że Prusy trawione są chorobą, podobną do tej, jaka azerszy się w Dublinie i że niemy zagrozone są przez *Home-Rule*, któremu potrzeba tylko Parnella, ażeby się stał prawdziwie niebezpiecznym... Porównanie z Irlandją nasuwa się więc w prasie francuskiej, gdy mowa o Poznaniu.

Obowiązani jesteśmy istotnie ks. Bismarckowi, że nas traktuje, jako poważnego przeciwnika i raz istotnie ustać powinny w prasie naszej niemieckie lamenty o znikaniu i niemości naszego żywiołu w państwie pruskim. Plakatywne lamenty nie przystają nam doprawdy po mowie kanclerza. Rząd pruski oświadcza, że żywioł polski warstwą nadar szybko w jego granicach i fakt ten potwierdza cała prasa europejska. Ziomkowie nasi w Prusach utrzymują, że to potwara tendencja, rzecz się ma bowiem całkiem przeciwnie. Trzeba istotnie sprawę tę raz, zaled o polakach tendencji, wywołują, nie śledząc bowiem wale stany były, że się jest naszymi na niebezpieczną, zagrożenie nam; nie *Żelazna* contra *Żelazna*.

res — alez ks. Bismark zagroził dopiero ryczałtorem wywłaszczeniem; nim zaśby przyszło do tego, dużo wody upłynąć może i znaleźć się mogą w Niemczech żywioty, które bieg rzeczy na inny tor skierować mogą. Chodzi dziś o wykupywanie i kolonizację dóbr, wystawianych na sprzedaż, współzawodnictwo więc otwarte. Kancelarz rozporządza dziś wprawdzie 100 milionami, które usłużył sejm pruski uchwał, czyż jednak kapitałom tym nie można przeciwstawić potęgę nietylko jednostkowej, lecz przedwzrostkiem zbiorowej. Niech szlachta Prus zachodnich i Poznańskiego poda sobie solidarnie ręce, niech złączy się z ludem, a znajdzie przeciwną kancelarskim subwencjom. Robiono już zborowe usiłowania w tym kierunku. Przew kilkunastu laty założono bank dla skupiania ziemi, mającej przejść w ręce niemieckie, Tellus jednak zbankrutował, zapomniałszy bowiem o swem głównem zadaniu, wdał się nieopatrznie w spekulację. Proszę także przyrzeć się, jak wiele działach mogą istniejące w Galicji stowarzyszenia ku ochronie własności ziemskiej... Tam, gdzie i to nie pomoże, pozostaje oharńność prywatna i niezmierzona działalność jednostek, oddanych sprawie publicznej; magnaci i kapitaliści polscy mają piękne pole przed sobą. Nie trzeba przytem zapominać i o kolonistach polskich. Aż do zdumienia pisma nasze notują ustawicznie, ile to ziemi polskiej przeszło w ręce niemieckie, mając przytem zawsze prawie na względzie-li własność większą, która w wielu krajach upada; nić jednak nie pyta o to, czy zrobiono coś w tym kierunku, ażeby wystawiane na sprzedaż dobra ziemskie rozkolonizować między lud własny, który ląkanie ziemi. Są przecież kraje, w których operacja ta odbywa się z powodzeniem, przy pomocy banków i umiejętnego pośrednictwa, bez żadnej interwencji państwowej.

Odbiegłszy wprawdzie nieco od naszych ram sprawozdawczych, chcieliśmy jednak nadmienić o tem, że sytuacja nie jest wcale rozpacziwą i poprzez wrażenie, jakie mowa ks. Bismarka zrobiła na prasie francuskiej. Posłuchajmy z kolei słów dziennika «Soleil». Kończy on swój artykuł, zatytułowany «Germanisation à outrance», następującymi słowy: «Prusy zamysławiają przedsięwzięcie do wzięcia polaków, co Anglia zrobiła kiedyś w Irlandyi». Ks. Bismark waży się na krok bardzo poważny. Gromadzi on przeciwko Prusom niewyczerpaną nienawiść. Czy jednak następny jego sprostają mu w trudnem zadaniu opłaniania nagromadzonej niechęci? Przykład Irlandyi dowodzi, że przymusowe wywłaszczenie nie jest najlepszym środkiem zgniczenia i wyniszczenia narodowości. Gdy Prusy wezmą się do wywłaszczenia polaków z ziemi, zaszczerpaną zostanie na kwestyi politycznej—kwestya socyalna. Polacy domagają się już będą nietylko autonomii, lecz żądają jej ziemi. Trzeba będzie mieć wtedy do czynienia z ludem zrozpaczołym. Zapytujemy się też, jak korzyść widzi ks. Bismark w wytworzeniu sytuacji podobnej między Prusami niemieckimi i Prusami polskimi. Żelazny kancelarz sieje wiatr, następny jego zbierać mogą burze».

Wiedeński korespondent monarchicznego dziennika «Le Français», zdaje sprawę z nieprzejmionego wrażenia, jakie zbyt otwarta mowa ks. Bismarka sprawiła nad Dunajem. Kancelarz przecie powiedział, że wydalania dokonywają się za zgodą sąsiadów i zaprzeczył słowom Kalnoky'ego, który, odpowiadając w swoim czasie na interpelację w sprawie wydalania, wskazał na sprawy religijne, jako na główny powód ryczałtowej banicy. Zadzwiła wreszcie zapowiedź jakiegś nowego wojny i nieprzewidywanych koalicji. «Wogóle, pisze pod koniec korespondent, mowa ks. Bismarka zdradza widocznie w kancelarzu upadek inteligencji. Była to mieszanina fałszywych poglądów i słów, rzucanych nieoglednie». W projekcie wywłaszczenia, widzi korespondent zapowiedź komunizmu; zakaz zniżenia się z polkami, wydaje mu się śmiesznym. «Czyż nie jest to dziwne, zapytuje, że w chwili, gdy Anglia zmuszona jest zawrzeć pokój z Irlandją, Prusy chwytają się środków, do jakich ongi

uciekało się to państwo po kapitulacyi Limericku». Ks. Bismark, idąc wbrew woli większości niemieckiego parlamentu, zamysla chyba o dyktaturze. «Istotnie, im bardziej wcytuje się w mowę ks. Bismarka, pisze dalej konserwatywny korespondent, tembardziej jestem zdziwiony i zbity z tropu. Pu-stelnik walcidnie à bien baissé, c'est clair. Rzeczy widocznie wikłają się w Niemczech. Przed dwoma laty, jeden z byłych ministrów niemieckiej narodowości mówił mi, że wszystko w Niemczech opiera się na sześciu oczach: cesarza Wilhelma, ks. Bismarka i Moltke'go. Książę Bismark zdaje się tak postępować, ażeby pozostawić potop po za sobą».

Korespondent berliński «Soleil» mówi o silnem wrażeniu, jakie sprawiło w sferach dworskich wyrażenie ks. Bismarka, że obietnica króla Fryderyka-Wilhelma III, nie warta złamanego szelaga. Kancelarz musiał następnie tłumaczyć się z tego wyrażenia.

Przytoczmy wreszcie charakterystykę wystąpienia ks. Bismarka, jaką znajdujemy w korespondencji berlińskiej dziennika «Justice». Korespondencye te, podznaczone pseudonimem Oktis, pisywane są przez jednego z członków niemieckiego parlamentu,—zasługując więc na uwagę. «Pierwsze przemówienie kancelarza, pisze korespondent, była to mowa człowieka, upojonego gniewem, który nie liczy się z doniosłością swych słów. Mówca uderzał na ślepo, w prawo i w lewo, dając broń w rękę swym przeciwnikom... Windhorst też w swej replice posługiwał się bez litości bronią, której mu kancelarz dostarczył. Bataja została przegrana. Następnego dnia, co za zmiana w języku i zachowaniu się ks. Bismarka. Druga mowa, była zaprzeczeniem niejako pierwszego wystąpienia... Opowiadają o szenie, jaką ks. następca tronu zrobił kancelarzowi, o surowych zarzutach ze strony konserwatystów, celem których stał się baron Hammerstein, redaktor «Kreutz Ztg».

Korespondent konkluduje, że ks. Bismark odniósł pyrrusowe zwycięstwo. Kredyt jednak na cele germanizacyi został uchwalony.

Zyma.

Londyn. 1 lutego.

Wygnańcy polscy w Anglii i Ameryce. Nędra wobec braku pracy. Ludność polska w Brytanji.

Zadacie wiadomości z naszego świata polskiego na wyspach Brytańskich. Obowiązkiem sprawozdawcy tem chętniej i skwapliwiej pragnę zadośćuczynić, że dotychczas mało, bardzo mało wiadomo o nas rodakach w kraju; że mamy jednakże swe dzieje, swe piękne wspomnienia, głębokie smutki i nadzieje, a przedewszystkiem dlatego, iż potrzeba okazuje się z dnia na dzień wyraźniejsza, by między nami i daleką gromadą współbratnią nie ustały zupełnie wszelkie zbawienne stosunki. Zbawienne, bo doświadczenie przekonało nas tu, niestety, że nie tak nieszczerliwie nie wpływa na charakter tulającej się na obczyźnie garstki ziemiaków, jak świadomość całkowitej z krajem rozłąki.

Pod smutnem wrażeniem okropnej niedoli, na jaką od kilku tygodni patrzą codziennie, uważam za swój obowiązek powiedzieć wpród słów kilka o naszych nieszczęśliwych. W początku grudnia, przybyło tu kilkanaście rodzin polskich, bez środków utrzymania, bez tymczasowych funduszy, bez najprostszej znajomości kraju, jego języka i jego warunków, bez znajomości kogoś w Anglii, krewnych lub przyjaciół, po największej części bez widoków. Przed Bożem Narodzeniem przybyło ich więcej; po Nowym roku, napływ ich nie ustał bynajmniej i w tej chwili doniesiono mi o dwóch rodzinach i czterech osobach wolnych, szukających «jak najtańszej kwatery», bo «na poludnie nie można wartować, tylko do południa». Po raz nie wiem który zapytuję młodego posłańca z tymczasowego komitetu pomocy: «Po cóż ci ludzie tutaj przyjeżdżają?», a zawsze te samą otrzymuję odpowiedź:

— Ta oni wszyscy tak. Wygnali ich z Poznańskiego... a dokąd mieli iść? Do Krakowa

nie mieli czego; chcieli jechać do Ameryki. Co mieli, to sprzedali za pnie pieniądze, a co nie sprzedali, to zostawili na kupie, żeby nie płacić w drodze. Myśleli, że jak staną w Anglii, to ich wezmą na okręty do Ameryki, choćby w drodze służyli mieli przy bydle, w kuchni i jakby się dalo.

Powiedzmy zgóry, że wielu z wydalonych miało jaki-taki zapasik pieniężny, wystarczający na zakupienie biletu z portu londyńskiego do Stanów Zjednoczonych, ale, na widok nędzy towarzyszyw podróży, kobiet mianowicie i schorzałych z wycieńczenia i głodu dzieci, porzucili pierwotne zamiary. Niemal wszyscy żywili nadzieję dorobienia się w Anglii ceny przejazdu do Stanów lub do brytańskich kolonij. Winić tych nieszczęśliwych o brak przezorności niepodobna. Ale błąd popełnili fatalny redakcyi tych dzienników, którym przecież na należytych informacjach zbywać nie powinno. Należało uprzedzić osoby, mające styczność z ofiarami bezlitośnego dekretu, że Stany Zjednoczone nie przyjmują pauprów, odsyłając ich natychmiast z powrotem do portu, z którego wyjechali. Należało również zwrócić uwagę na straszne położenie samej robotniczej ludności w Anglii, z której blisko 17% ginie z głodu we własnej ojczyźnie. Błąd także popełniono nie do wytłumaczenia tutajże towarzystwo robotników polskich, ogłaszając się w piśmiech poznańskich z gotowością służenia przybyłym do Anglii wydalonym, wszelkiego rodzaju wskazówkami. W tej chwili, to samo towarzystwo robotników, stanowiące jedyną, czynną organizację polską w stolicy Anglii, czyni, co może, by blisko półtoraśa biedaków naszych uratować od śmierci głodowej; ale, chociaż członkowie jego odmawiają sobie pokarmu i odzieży, by pozyskiwać i przydziać jak najwięcej nędzy, o skutecznej pomocy ani pomyśleć nie można. Możecie powziąć jakie-takie wyobrażenie o położeniu nieszczęśliwych, gdy wam powiem, że komitet, udając się do mnie z prośbą o pomoc, zaręczał, iż «choćby jakie miejsce w sieni na nocleg, to już byłoby lepiej, jak żeby cały dzień i całą noc wlecyli się na mrozie, bez łyżki ciepłej strawy i bez pensu».

Dwie tylko drogi są otwarte: albo pomieszczać biedaków, jak się uda i o ile się uda, przy pracy ile możności stałej, albo odesłać ich do krajów południowych. Leczą w każdym razie, trzeba im zabezpieczyć schronienie i jaki-taki posiłek codzienny, zanim, albo znajdując pracę, lub kraj ten opuszczą. Wynalezione zarobku przedstawia prawie niepodobne do przezwyciężenia trudności; przedewszystkiem, jesteśmy w okresie zastój handlowego; dość wyjść do portu, by się przekonać, ile w samym Londynie jest tysięcy bezrobotnych; magazyny portowe są poprostu oblegane każdego rana przez setki ludzi, czekających na sposobność zarobienia paru groszy. Ztąd też praca jest tania, nie wystarczającą na utrzymanie robotnika, nie mówiąc już o jego rodzinie. Udało się nam umieścić jednego z wydalonych, garbarza, przybyłego tu z żoną i dwojgiem dzieci; zarządca przyjął go na placę tygodniową sześciu szylingów! Czy ten człowiek może z tak nędznego zarobku opłacić mieszkanie i wyżywić się z rodziną? Zarządcy fabryk, mimo nieraz najlepszych chęci, nie mogą też przyjmować robotników obcekrayowych, już choćby dla tego, że, powodując się miłosierdziem, wystawiliby się na zamest bezrobotnych angiolków i ich związków. Pozostawiam smutny ten problem, nie rozwodząc się nad nim dłużej. Może odezwą komiteta, jaką temi dniami ogłosili pisma polskie, zwróci ku Anglii uwagę dobroczynności ziemiaków.

Dwóch rzeczy przedewszystkiem nam braknie: organizacyi i napływu rodaków wykastalczyk. Ludność polska w W. Brytanji (kolonja jej żadną miarą nazwać nie możemy), składa się w tej chwili z różnego wieku weteranów wojkowych, z ogromnej liczby rzemieślników, z bardzo młodej garstki osób, pracujących w zawodach wyższych, umysłowych, wreszcie, z kilkunastu rodzin, które, prócz polskiego nazwiska (najczęściej śmiesznie brzmiącego na angielskie), nie zachowały nic zgoła z polskimi nad... po-

bożną tradycję. Między temi klasami niema żadnego łącznika; nie ich nie jednocy, nie o sobie wzajemnie nie wiedzą, często nie o sobie wiedzieć nie chcą, lub nie mogą. Nie dość na tem — żadna z tych kategorii nie posiada jakiegobądź spójni moralnej, nie stara się o nią, jest rozbita na jednostki żyjące dla siebie, ignorujące o instytucjach krajowych... a mimo to, zachowujące charakterystykę odrębną i tak nawet odrębną w społeczeństwie angielskiem, że, z małemi wyjątkami, ani go nie rozumieją, ani się starają o zawiązanie z nim stosunków wyższego zakroju. Co nadewszystko uderza nowoprzybyłych, inteligentnych ziemaków — i co zarazem jest przyczyną tego stanu odrębnienia w tutejszej ludności polskiej, to ogólny niemal brak... nie powiem wykształcenia, lecz jakiejś takiej oświaty. Zdawałoby się, że ogromna większość osiadłych tu rodaków wyszła z kraju, nie otrzymawszy elementarnych pojęć o świecie, o cywilizacji, o postępie, o warunkach bytu, o najniższym i najkonieczniejszym stopniu nauki, o sobie samych, swych moralnych i materialnych... możliwościach.

Laternik.

Wiedeń, 6 lutego.

Rozmowa z Ottonem [Hausnerem.

Nie potrzebujemy rozwodzić się nad wybitnym stanowiskiem, jakie p. Otton Hausner zajmuje nie tylko w kole polskiem, ale też i w parlamencie wogóle. W austriackiej izbie poselskiej należy on niezaprzeczenie do najlepszych mówców. Ale nie tylko porywająca wymowa cechuje go jako wybitną osobistość. Obok przyrodzonego talentu, jest to człowiek rozległej wiedzy i samodzielnego myślenia, co razem, kwalifikuje go na prawdziwego męża stanu. Niestety, stosunki istniejące w Galicji i w państwie są tego rodzaju, że potężny indywidualizm Hausnera nie ma przed sobą właściwego pola działalności, wskutek czego działalność jego polityczną zasklepiona jest w ciasnych granicach solidarności koła polskiego, prawie w dalszym planie i stosunku tej ostatniej do rządu. Postępowiec Hausner musi na każdym kroku, czy to w Galicji, czy w Wiedniu, mieć w swem najbliższem otoczeniu konserwatywne większości, które wprowadzić ceną jego rzadki talent, jednakże, jak już z samej natury rzeczy wynika, nie nastrojąją mu sposobności do rozwinięcia swych zdolności w całej pełni, do wystąpienia takiego, na jakiego stało w korzystniejszych warunkach. Stronniotwo liberalne w kole polskiem, którego widomą głową jest Hausner, liczy za ledwo kilku przedstawicieli; zresztą wszystko, nie wyjmając nawet tak zwanych «postępowców lwowskich», zaczyna się pod chorągiewkami starego lub młodego konserwatyzmu, usobionego z jednej strony w połączonej stańczykowski-podolskiej frakcji (pracy sejmu galicyjskiego), z drugiej zaś w tak zwanem «stronniotwie centrum». Podporządkowywanie się większości konserwatywnej dla względów narodowych hamuje działalność Hausnera i nie pozwala mu odegrać właściwej roli. Tylko od czasu do czasu błysnie silniej talent jego w chwilach, kiedy prawica w jakiejś ważnej sprawie uprosi go do wstąpienia w szranki krasomówcy z lewicy. Wtedy wybitnie postać herkułowska Hausnera po nad całe jego otoczenie i okazuje nam się w swej wielkości, gromiąc i niszcząc trafnością argumentów, wiedzą i ostrym sarkazmem parcie gmachy sofistyki niemiecko-centralistycznej. Hausner jest przedewszystkiem wielkim polemikiem, człowiekiem walki, która też stanowi dla niego właściwy żywioł i jest bodźcem do rozwinięcia energii umysłowej. Dlatego widzieliśmy go w pełnej wielkości, kiedy, zerwawszy przed laty solidarność z kołem polskiem, wystąpił w izbie poselskiej przeciw austriackiej polityce wschodniej, mianowicie przeciw zajęciu Bosni i Hercegowiny.

Hausner porwał się wówczas na wielką rzecz, bo na przymierze austro-niemieckie, którego właśnie następstwem była okupacja. Okazał on się bardzo stanowczym przeciwnikiem tego przymierza w r. 1880, mianowicie w mowie, wygłoszonej w parlamencie

austriackim w d. 12 marca, przy rozprawie nad budową kolei aralskiej. «W kole tej — mówił wówczas znakomity mówca polski — która prowadzi do St. Gallen, Romanshorn, do Zurychu i Bazylei, a między innemi także do Belfortu, widzę wielką podporę dla ubezpieczenia mocarstwowego stanowiska Austrii... Połączenie to z zachodem, jest pierwszym krokiem, umozbawiającym w przyszłości, przy zmianie położenia, godne, wolne i niezawisłe wybieranie sobie sprzymierzeńców. Ponieważ mocarstwowe stanowisko, które wzmocnione jest tylko w przypuszczeniu jedynej kombinacji, w istocie rzeczy niem nie jest, stanie się ono dopiero przez to, jeśli to stanowisko okaże się umocnionem i przy innych przypuszczeniach. Kolej ta jest pośrednio pierwszym krokiem do odzyskania wolnej ręki, do niezależności nie tylko w ekonomicznym, ale i w politycznym kierunku, jest ona pierwszym krokiem do wyzwolenia się z objęć rzekomego sprzymierzenia, który z wielką bezwzględnością zadaje nam na polu ekonomicznem jednę ranę po drugiej i który nam z jednej strony nie czyni i czynić nie chce ustępstw ani w ekonomicznym, ani w handlowym kierunku; zaś z drugiej strony, żąda znowu od nas pod względem politycznym i militarnym największych rzeczy: z objęć rzekomego sprzymierzenia, który w taki sposób w dwóch kierunkach — przez uszczuplenie naszych źródeł dochodu i przez powiększanie naszych wydatków — wpływa najszkodliwiej na bilans naszego majątku narodowego».

Lewica podniosła była okropny krzyk z powodu tej mowy. Ale Hausner nie dał się tem zachwiać w swych przekonaniach; owszem, rosnąc widocznie w walce, ujął za piór i napisał broszurę: «*Deutschthum und deutsches Reich*», pismo polemiczne przeciwko nowożytnej niemieczyźnie, przeciwne państwu niemieckiemu, opierającemu się na «sile przed prawem» i przeciw przymierzom austro-niemieckiemu. Świetne wywody Hausnera zasługiwałyby z pewnością na to, ażeby je odświeżyć w pamięci ogółu naszego w chwili, kiedy kanclerz z nad Sprei wydaje hasło tepienia polaków we «wschodniej części państwa niemieckiego». Między innemi, czytamy w tej broszurze Hausnera po wstępnem przedstawieniu ówczesnego stanu rzeczy, jak następuje: «Przedstawienie to pozwala austriakowi i również obywatelowi państwa austriackiego narodowości polskiej, gdyby nawet nie posiadał sympatii dla Rosji, wobec błogosławionych owoców przymierza niemiecko-austriackiego, okazywać pewien rodzaj sceptycyzmu». Autor zastanawia się nad ewentualnością wojny pomiędzy Niemcami a Rosją, chociaż takową uważa na razie, jako «wielce nieprawdopodobną hipotezę» i przychodzi do następującego wniosku: «Przy podobnym zwrocie stałaby Austrija po stronie Niemiec. W tym wypadku można śmiało i z ręką na sercu powiedzieć, że wojna przeciwko Rosji podjęta, z takiej wypływająca inicjatywy i w tej kombinacji prowadzona, najfatalniej oddziaływała na los polaków», przypuściwszy, że Niemcy odniosłoby zwycięstwo. Autor mniema, że zwycięstwo Niemiec i sprzymierzonej z nimi Austrii, odniesione nad Rosją, byłoby «najokropniejszym losem» (dosłownie: «*der furchtbarste Schicksalsschlag*») dla narodu polskiego, ponieważ przyprowadziłoby do nowego rozszarpania Królestwa polskiego i do przyłączenia jednej części tego kraju do państwa niemieckiego. Autor zapytuje, dlaczego byłaby podobna ewentualność zgubna dla narodu polskiego? i odpowiada na to: najlepszym dowodem są obecnie panujące stosunki w Księstwie poznańskiem, na Szlaku, w zachodnich i wschodnich Prusach. Z zadowoleniem wskazuje Hausner na ekonomiczny rozwój Królestwa polskiego, na wzrost miast tego kraju, na podnoszący się tamte dobrobyt i na pokaźną pracę na polu literatury i sztuki czystej. «Przyjrzyjmy się — mówi on — na przykład Warszawie. Wedle ostatniego urzędowego obliczenia z r. 1879, wynosiła ludność tego miasta 336,000 głów, pomiędzy tymi tylko 8,300 osób religji prawosławnej. W r. 1815 Warszawa nie liczyła więcej, jak 108,000 lud-

ności. Z powyższych liczb wynika, że ludność tam zwiększyła się w przeciągu 65 lat wtrójnasób i że ludność napływowa przez przeciąg dwóch pokoleń, przedstawia tylko 1/3 ogólnej ludności. Jakby dziś wyglądała Warszawa, gdyby pozostała przez lat 65 pod panowaniem pruskim?!

Tenor rzeczy Hausnera zwraca się przeciw austro-niemieckiemu przymierzom, a dlatego staje się ona aktualna, zwłaszcza, że znakomity autor traktuje przedmiot z punktu widzenia interesów państwa austriackiego i również polskiego.

Dlatego głównie zaznaczyliśmy stanowisko Hausnera wobec wspomnianego przymierza, że wydaje nam się ono najwłaściwszem w obecnej chwili, jako zawierające w sobie zarys programu dla koła polskiego, które, naszym zdaniem, nie winno być w dalszym ciągu popierać polityki, opierającej się głównie na tem przymierzom, chociażby ze względu na honor narodowy.

Ale w kole polskiem inny prąd panuje, jakżeśmy się przekonali z rozmowy z panem Hausnerem. Znakomity poseł polski sądzi, że wystąpienie ks. Bismarka przedwzrostem w sejmie pruskim, nie zmieniło ogólnego położenia, że stosunki przyjaźni politycznej, łączące Austro-Węgry z państwem niemieckiem, pozostaną te same, przynajmniej tak długo, jak Kalnoky pozostaje na swem urzędowym stanowisku. Sojusz austro-niemiecki jest alfa i omega jego mądrości stanu, która zresztą nie grzeszy wielką bystrością umysłu. Stosunek Austrii do Rosji ulega niemal co chwila fluktuacyom i obecnie jest mniej ścisłym z powodu, że Rosja zdaje się przyjmować unję bułgarską, czego Austrija jest stanowczą przeciwniczką.

Zapytałem p. Hausnera, czyli nie sądzi, że austriacką polityką wschodnią kieruje pośrednio Berlin.

— Niemcy — odrzekł — nie są na wschodzie bezpośrednio interesowane, jednakowoż mają wielki interes w pchaniu Austrii na wschód, ażeby ją tam uwikłać i zająć, przez co czynią ją powolniejszą w stosunku do siebie i nakłaniają tembardziej do trzymywania się sojuszu z niemi. Mianowicie węgry obiecują sobie dużo po tym sojuszu, marząc o rozciągnięciu wpływu swoich na półwysep Bałkański.

— Swoją drogą — mówił dalej — istnieje w kołach dworskich niezadowolenie z powodu wystąpienia ks. Bismarka. Mianowicie, cesarzewicz Rudolf ma być oburzonym szczególnie z powodu ustępu w mowie kanclerza niemieckiego o «rozprawie z Austrią na cztery oczy». Zapowiedziane przybycie cesarzewicza wraz z małżonką na bal polski, mający się odbyć w Wiedniu dnia 8 b. m., posiada niezawodnie pewną doniosłość polityczną, jeżeli się uwzględni, że dwór austriacki przestrzega etykiety z bizantyjską ścisłością. Damy rodziny cesarskiej nie były nigdy dotychczas na podobnych balach, prócz jednego «*Industriellen-Ball*», który odbywa się jednak w sali readowej zamku cesarskiego. W dworskich kołach panuje rodzaj niechęci, czego właśnie wyrazem jest powyższa zapowiedź i co należy tłumaczyć, jako manifestację przeciw wystąpieniu księcia Bismarka.

Zwróciłem rozmowę na koło polskie, mianowicie na to, jakie ono zamierza zająć stanowisko wobec mów kanclerza niemieckiego i sojuszu austro-niemieckiego.

— Koło polskie — rzekł Hausner — nie przedsięwzięło żadnego kroku w izbie z powodu wystąpienia ks. Bismarka. Istniał właściwie zamiar ze strony jednego z moich kolegów (dr. Lewakowski), zadać w kole wnieślenie interpelacji, ale zamiar ten obecnie jest zaniechany, ponieważ znaczyłoby to tyle co mieszać się do spraw wewnętrznych sąsiedniego państwa. Inaczej miała się rzecz z wydalaniem. Tu chodziło o interes obywateli państwa austriackiego. A zresztą, wobec istniejących prawd, interpelacja polska nie mogłaby odnieść najmniejszego skutku.

Zapytałem wręcz, czy koło polskie będzie w danych warunkach popierało dalej politykę hr. Kalnoky'ego, opierającą się głównie na przymierzom z Niemcami?

— Popieranie lub opory koła pol-

skiego — brzmiała odpowiedź — nie ma znaczenia przy istniejącym w Austrii ustroju parlamentarnym. Kierunek polityki zagranicznej nie jest zawisłym od parlamentu, ale od zupełnie innych czynników. Raczej parlament jest zawiąsem od polityki zagranicznej, jak tego mieliśmy już dowód z powodu okupacji Bośni. Wotowanie budżetu ogólnoparłamentowego, jest w delegacjach raczej aktem formalności. Nadto, polacy nie mają w delegacjach większości. Koło polskie w niczem zmieniać nie może położenia zewnętrznego. Grocholski jedyny posiada wpływ u góry, którego używa jednak głównie dla utrzymania koła polskiego na stanowisku, dotychczas zajmowanym. Ale i jego wpływ nie zawsze przeważa, jak to się okazało przy ostatnich wyborach. Grocholski był stanowczo przeciwnym stawianiu w Galicyi tak zwanych 'kandydatów metropolitalnych'; rząd mimo to postawił takowe. Tej to okoliczności należy głównie przypisać, że Grocholski, przy rozpoczęciu nowej sesji parlamentarnej, zaczął się usuwać i wogóle przestał brać żywy udział w sprawach parlamentarnych.

Przeszliśmy na pole polityki wewnętrznej, mianowicie do sprawy rusińskiej.

Jestem — mówił Hausner — za jak najdalej idącymi koncesjami dla rusinów i w tym też kierunku byłem czynnym w sejmie galicyjskim. Stoję na stanowisku, że to, czego żądam dla siebie, muszę przyznać innemu. Frazes, którym niektórzy wojują, że rusini nie okazują się wdzicznymi, nie nie znaczą, ponieważ w danym razie chodzi po prostu tylko o wymiar sprawiedliwości, tembardziej zaś, że postępu w rozwoju rusińskiej narodowości nie można dziś zaprzeczać. Między tem, co dawniej było, a co jest obecnie, zachodzi wielka różnica. Dzisiejsi posłowie rusińscy nie ograniczają się, jak ongi posłowie stronnictwa starego, na samej negacji i opozycji *quand-même*. Owszem, oni pracują razem z nami parlamentarnie i posiadają pewną wyrozumiałość. Dotychczasowe koncesje należy rozszerzyć. Szczególnie unikać trzeba nadużyć przy wyborach, ponieważ postępowanie nieprawne musi słuszenie wywołać rozgoryczenie.

Stawiliśmy pytanie, czy sądzi, że *modus vivendi* pomiędzy polakami a rusinami jest w danych warunkach możliwym.

— Na to pytanie trudno dać apodyktyczną odpowiedź. Mniemam jednak, że przy dobrej woli obydwóch stron interesowanych, *modus vivendi* może przyjść do skutku. Trzeba atoli na razie wycekiwać. Mowa biskupa Peleza jest bardzo ważną i doniosłą. Przebiega z niej wyraźnie duch pojednawczy. Głosy skrajne ze strony rusińskiej przychylają. Widac nawet pewne umiarkowanie w zachowaniu się posła Kowalskiego. Polacy tak samo działają w dobrej wierze. Pociągającym objawem była okoliczność, że w sejmie galicyjskim nikt z posłów polskich, nawet i hr. Golejowski, nie poparł znanego wniosku posła Torosiewicza, żądającego przejścia do porządku dziennego nad sprawą szkolnego wniosku Romaszki.

Z posłów frakcyi 'metropolitalnej' w radzie państwa, wyraził się Hausner za szczególnym uznaniem dla p. Siegalewicz.

Stosunek z Czechami scharakteryzował nasz mówca, jako trwały dobry. Przyjaźń Czechów dla polaków jest szczerą. Nielusznie narzekają dzienniki galicyjskie, czyniąc Czechom zarzecz zarzut, że oni otrzymali od rządu więcej koncesyj, niż my. Zarzut podobny nie ma sensu. Każdy stara się najpierw o siebie, a potem, cześć otrzymał dla tego więcej, że posiadali mniej, aniżeli my. Frakcja niemieckich klerikalistów okazuje więcej wyrozumiałości, niż w zeszłym roku. Żądania jej szkolne nie mają być tak straszne, jak to głosi prasa opozycyjna, a są tem łatwiejszemi do uwzględnienia, że opierają się o podstawę autonomiczną, t. j., mają być w drodze autonomicznej zatwierdzone. Są wszelkie widoki, że solidarność pomiędzy stronnictwem niemieckich klerikalistów a prawicą, da się utrzymać. Stosunek prawicy do rządu, jest chwilowo zimniejszy, aniżeli przedtem. Przyczynia się do tego głównie ociąganie się rządu z zatwierdzeniem najwa-

niejszych spraw, a względnie postulatów poszczególnych stronnictw prawicy.

— Rząd obecny — podniósł p. Hausner — naciskiem — nie jest dla mnie ani o włos lepszym, od rządu lewicy. Popieram go z największą przykrością — dla solidarności.

Na zapytanie, czy położenie pogorszyłoby się w wypadku, gdyby hr. Taaffe z swym gabinetem ustąpił?

— Pogorszenia sytuacji — odpier — nie należy się obawiać. Gdyby Taaffe upadł, przyszedłby prawdopodobnie w jego miejsce do steru władzy rządowej hr. Coronini, człowiek umiarkowany, zany i bardzo sprawiedliwy, a stojący na gruncie czysto-austriackim. Nie sądzę przeto, żeby Coronini był gorszym od Taaffe.

O nowym ministrze oświaty i wyznań p. Gautsch'u, nie ma Hausner szczególnego wyobrażenia. Sądzi, że istotnie skłania on się więcej ku lewicy. Wobec Galicyi, na samym wstępie, niekorzystnie zaznaczył swoją czynność, pensjonując radcę ministerialnego posła Gniewosza, który był referentem galicyjskich spraw szkolnych, a spensjonował p. Gniewosza dlatego, że był człowiekiem niezawisłym. Nowego ministra nazwał p. Hausner charakterystycznie — 'egzotycznym karyerowiczem', który we wszystkim będzie się nagiął do woli hr. Taaffe.

O uchwałę 'klubu niemieckiego', wyrażającą ks. Bismarkowi 'podziękowanie i uznanie' za jego wystąpienie przeciw polakom, wyraził się z pogardą. Krok ten frakcyi Knotza, budzi też oburzenie niekłamane w umiarkowanej części lewicy. Jeden z wybitniejszych przedstawicieli tego odcienia, powiedział w rozmowie z p. Hausnerem, że jego polityczni przyjaciele zgodzą się raczej na wszystko inne, jak na to, ażeby iść dalej ręką 'w rękę z taką — czgrają'. O Knotzu nie ma p. Hausner dobrej opinii. Jest to — rzekł — drugi Schönerner, chociaż konieczność grać rolę, a nie przebiegający zgola w środkach. Wszystko u niego dobre, co tylko prowadzi do celu.

Co do ugody, rokującej się z Węgrami, wyraził się p. Hausner z przekąsem o ostatnim, z powodu ich niesprawiedliwych żądań, odnosnie do cła od nafty zagranicznej. Pod tym względem dzieje się po prostu oszukaństwo, z powodu, że cło naftowe ustanowione jest wedle gestosci. Na tej podstawie, przemycając do Austrii naftę rumuńską i kawkazką destylowaną za niską opłatą celną od surowca, tym sposobem, że wytwarzają sztuczną gestosc, co rafinery z łatwością potem usuwają. Zaczem dzieje się, że kawkazka szczególnie nafta, wchodzi do Austrii za opłatą cła 1,10 złr. lub 2 złr., podczas, gdy powinny być za nią opłacać wedle istniejącej normy celnej 10 złr. od centnara metrycznego. Na tej manipulacji korzystają rafinery węgierskie, a traci ogromnie wielki skarb państwa austriackiego i galicyjski przemysł naftowy. Minister Dunajewski opiera się uroszczeniom węgierskim, ale nie ma pewności, czyli zdoła utrzymać się przy swoim.

W końcu, przeszła rozmowa na wewnętrzny ustrój koła polskiego. W kole polskiem nie istnieją, wedle zdania p. Hausnera — silne zarysowane stronnictwa. Jest tylko silna, przeważająca większość konserwatywistów, składająca się z prawicy i centrum. Jeden odcień konserwatywny bardzo mało się różni od drugiego. Różnica polega głównie na osobowościach. Stronnictwo centrum, którego widomymi głowami są pp.: Jaworski i Wojciech hr. Dzieduszycki, poniosło ostatnimi czasy wielką stratę, przez wystąpienie z klubu centrum p. Madejskiego, jednego z najzdolniejszych członków, nietylko koła polskiego, lecz całej izby poselskiej. Liberalna frakcja niknie zupełnie w kole polskiem, ponieważ obecnie ma tam tylko trzech przedstawicieli: Hausnera, d-ra Lewakowskiego i hr. Starzeńskiego. Klerikalny odcień zarysował się wystąpieniem ka. d-ra Chotkowskiego, jednakowoż nie znalazł w kole gruntu. Z młodzieży posłów, t. j. z nowo-obranych, niewiele przybyło koił silniejszych. Mochnacki mało się odziera. Hr. Hompesch, chociażki ożywił naj-

lepszymi chęciami, nie posiada o tyle kwalifikacyi parlamentarnej, ażeby mógł grać wybitniejszą rolę. Grotowski jest ultra-konserwatywa. Bobrzyński, chociażki człowiekiem nauki, w sprawach ekonomicznych mało posiada wiedzy. Jeden Wysocki zapowiada lepsze nadzieje.

Relator.

SPRAWY POZNAŃSKIE.

Gdy większość słowian austriackich przynajmniej, że edykta pruskie muszą rikoszetem zadać cios całej słowiańszczyźnie, niektórzy rusini galicyjscy witają mowę kanclerza z uniesieniem, a nawet wysyłają mu telegramy dziękczynne. Rozważając ten plód krótkowidztwa politycznego, 'Russk. Kurjer' robi uwagi następujące:

'Fakt taki można uważać nawet za nieprawdopodobny, gdyby, na nieszczerze i hafte całej słowiańszczyzny, nie wydarzył się w rzeczywistości. Że to ciędy się i radować wobec nieszczerzego i niebezpiecznego położenia swych braci i bez żadnego względu fundować swoje pozorne szczęście na ciężkiej niedoli bratniej, na ostatecznym ich upadku! To się nawet sprzeciwia wprost prawom natury! «Kto pod kim dolki kopie — sam w nie wpada!» z tą przestroga zwracamy się do naszych braci-galicjan! Czyżby nie w skutek klótni domowych, rozgorzłych u nas na Rusi w okresie wielkoksiężym naszych dzieł, naród rosyjski dostał się pod jarzmo tatarsko-mongolskie? Czyż nie z tychże samych powodów woląsye słowianie na półwyspie Bałkańskim zostali przed pięciu wiekami pobici przez Osmana i skuci niewolą turecką? Czy wreszcie, nie ta nieżyczliwość wyższych klas narodu polskiego dla Rosyi i rządu (sam naród, jako wale nie biorący w tem udziału, wyłączaamy), nieczyliłość, która obecnie wprawdzie zmniejsza się potroście, dodaje ks. Bismarkowi pewności siebie i śmiałości, z jakimi niedawno ruceli wyzwanie słowiańszczyźnie? Klótnie, zawzięci, zatargi, domowe nienawiści, brak wszelkiej solidarności czynów, w skutek niejasnego pojęcia ważności «idei słowiańskiej» — oto co się przyczynia do tak nadmiernego rozrostu «ducha germańskiego», wyrażającego się nietylko w grobach gołosiłnych pod adresem wszystkich słowian, lecz i w czynach, jak tego dowodził «czelazny kanclerz». Ażal i wobec tej nawały, tak jawnie zagrażającej słowianom pozostaną niedbali i obojętni na swó los dalszy i raz już nie zakończą swych drobiazgowych rachunków?

Pan Edward Marbeau, publicysta francuzki, autor książki «*Slaves et Teutons*», mówi o wystąpieniu kanclerza niemieckiego przeciwko polakom w artykule swoim pod napisem: «Herod i Bismark», umieszczonym w zeszycie lutowym «*Revue Française*». Z artykułu tego «*Wiek*» wyjmuje ustęp następujący:

'Niechże więc polacy będą ostrożni; szturm, który na nich gotują teutoni, mógłby tym razem być stanowczym. Polacy, zamożni czy biedni, trzymajcie w porządku wasze rachunki, płaciec wasze długi i pamiętajcie, że najsłabszą oszczedność staje się dziś dla nas najwzajemnym obowiązkiem. Zguba was czeka, jeśli w tej chwili krytycznej, kłopoty finansowe wiazad was będą; tenton za wami — i czyha na was. Matki polskie, co wiecie, jak jest bolesnem nie móda dać ojczyzny dzieciom, które na świat wydalacie, pamiętajcie, że macie w swem ręku najdzielniejszą broń, której wam nikt wydrzeć nie jest w stanie. Jesteście plastunkami tradycyi narodowej i języka ojczystego, i wieczorem, kiedy dziatkom waszym kazełce ukieknąć, odmawiaj po polsku modlitwę do Matki Boskiej, królów Polski, to spełnicie nietylko akt religijny, ale i akt wiary patriotycznej, którego żadna potęga tego świata nie przezwycięży. A wy, rosyjanie w Petersburgu i w Moskwie, kiedyż przypominacie sobie, że lud nad Wartą i Wisłą jest waszym bratem, i że przednia straż słowiańszczyzny jest tam zagrożoną.

'Figaro' zamieszcza w tygodniowej swojej korespondencji z Wiednia kilka ciekawych uwag o wpływie, wywarłym w rządowych tamtejszych sferach przez mowę kanclerza Bismarka:

'Mowy kanclerza — pisze korespondent wiedeński «Figaro» — wywarły silne wrażenie w Hofburgu; zroszczano wszystkie aluzje, swareta w słowach kiedy, odnoto wszystkie podkody, rzucone z Berlina na Austrię. Polacy ostentacyjnie wzruszali, że słaboduchami Austrii. Minister polski wywalał sobie urzeczne rękawice

w łonie rządu, wiążąc się tylko na nich, a śmiało można powiedzieć, że teraz niejsze ministerium będzie tylko do pomocy, dopóki policyjny podtrzymuje. Chciałoby być w ich ręku. Nie mogło to wszystko nie złościć kanclerza. To też w sławnych jego mowach wrota silna nienawiść ku polakom austriackim; a nienawiść ta nie uszła awantury wyrażonych, tak dalece, że na ostatnim posiedzeniu ministerium cesarza Franciszka-Józefa żądał od hr. Kalnoky'ego szczegółowych raportów o tych mowach. Czy kanclerz niemiecki ma pretensję rozciągać swoją władzę nad Austrią i zmuszać ją do zmiany polityki względem polaków? W takim razie, jeżeli Austrię, korystającą zresztą z praw swoich, nie chce uciec, co się stanie z przyziębieniem dwóch cesarstw? A potem jeszcze jedno. Bądź co bądź, widzieliśmy, że kwestya wolności nie posiada w naszych czasach wyjątkowego monopolu zaprzestania awantury Europy. Obok niej ciągle jeszcze istnieje wieloletnia kwestya polska, w której kryje się wiele niebezpieczeństw, mogących narazić, z dnia na dzień, wytworzyć wzajemną zamięszanie w konsekwencje europejskie.

Provokatorskie wystąpienie ks. Bismarka i nowe projekty pruskie, wymierzone przeciwko polakom, naturalnie, nie mogły być przyjęte obojętnie przez społeczeństwo polskie, po zagranicami państwa pruskiego zamieszkałe. O naturze uczucia, wywołanego przez politykę niemiecką, mowy być nie może, chodzi tylko o jej wyraz. Otóż u nas znaleźli się tacy publicyści, którzy z zamkniętymi oczami zaczęli prawicę o zaprzestaniu awantury się względem Niemców w „humanitarnej i filantropijnej”, lecz o stosowaniu względem nich zasady: „zab za zab, oko za oko”. Dziwni ludzie... mógłby ktoś pomyśleć, słuchając ich, że Niemcy zgina z krzesłem bez tej naszej filantropii. To też nawet „Przegląd Katol.” uznal za stosowne hamować owe pseudopatryotyczne zapędy:

„Zab za zab, oko za oko”, powiada „Chwilka”, ale gdybyśmy się manipulacji nienawiści sobie przyswoili, wnet byłibyśmy bezbłędni i ślepi, gdy ci, co nas nienawidzą, mieliby jeszcze dość zębów, żeby dogryźć resztki naszej i dość oczów, żeby patrzeć na smutny koniec biednych słuchaczy kazania nienawiści.”

XX Banicjne dekrety pruskie, odbiły się także dość silnie chemem we fraucunskiej izbie deputowanych. Jeden z deputowanych stawiał wniosek, żądający, ażeby cudzoziemcom nie dawano robót rządowych. Deputowany departamentu du Nord, Deberly, wniosł na poniedziałkowym posiedzeniu o odroczenie dyskusji w tej sprawie, zwracając uwagę iż na to, że wniosek ten tyczy się z powodami kwestiami ekonomicznymi, ogranicza wolność pracy i mógłby łatwo wywołać odzew ze strony zagranicy. Iba uwzględnić wywody p. Deberly i odroczyć obrady nad tym wnioskiem.

XX P. Puttkamer z Pławn, na zebraniu konserwatystów w Gdańsku ubolewał, jak pisze „Gaz. Toruńska”, nad zachowaniem się centrum w sprawie polskiej, lecz równocześnie oświadczył się przeciw wywyższaniu szlachty polskiej, jako przeciw „surowemu i barbarzyńskiemu” krokowi. Dalej, szanowny brat ministra mówił, że kanclerz sprawy wywyższania nie brał na serio, a oświadczeniem przeciw małżeństwu z polkami, żartował tylko. A więc tak już? „Dz. Pol.”: Czy to przypadkiem brat p. ministra spraw wewnętrznych nie powiedział tego wskutek inspiracji z Berlina? Warto by wiedzieć, gdyż byłoby to, że dotyczące sfery w Berlinie spłoszyły, że za daleko się posunęły w alarmie przeciw polakom.

XX „Posener Zeitung” otrzymuje z Kepna następującą korespondencję: „Ostatni z wydalonych pruskiej powoli, przy zbliżającym się terminie prolongacyjnym, emigrować do Ameryki, Anglii, Holandii, a w najmniejszej części do Królestwa polskiego. Jest to kilka rodzin, których ojcowie wyprzedali sami do Ameryki, opuścili rodzinę. A lubo władze w przypadkach takich udzieliły pozostałym prolongacji pobytu, to jednak niejedna rodzina, która dołądziła szczęśliwie, posławszając została ogniska domowego.”

XX „Katoliki” pisze: „Z Królewskiej Ruty wydalono 278 rosyjskich i austriackich poddanych. W 23 wypadkach cofnięto rozkaz wydalenia, dla tych osób, które od 43 lat w Prusach przebywały, tak samo dla jednej kobiety ciężko chorej.”

LIST OTWARTY DO BISMARKA.

W krakowskiej „Reformie” pojawiły się trzy listy otwarte do ks. Bismarka; z nich, jeden tylko podpisany jest powszechnie znanym i szanowanym przez ogół polski nazwiskiem: T. T. Jez. Wyjmujemy z tego listu następujący ustęp:

„Miaś jest pan w stanie plansz szanowny autor do księcia Bismarka—opisać tego, co na-

mierzył. Wątpię, że rasa nienawidzi, podrażniła namiętności, gnębniła naród, wydany na nieślask, potrzebą każę, kto rozporządza dostatecznym budżetem, silną armiją i karną policyją; lecz zniszczyć naród?... To przechrzodził pańskie siły i pańskie środki, okaleczenie—a wiesz pan dla czego? Pan się nieśladego usunął, a naród polski pozostał. Czyż książę o tem pomyślał? Czyż radził się dągliw, w których niejednym mógłby znaleźć przykład? Dawne cesarstwo niemieckie gnębiło naród czeski; cesarstwo otomańskie postępowo tak samo z serbami i bułgarami. Zadenie było tam o tyle łatwiejsze, że państwa te miały do czynienia z ludami słabszymi: serbowie i bułgarzy nie mieli nawet poczucia narodowego bytu. Wszędzie okaleczenie na fałszywą drogę, nie zdając sobie z tego sprawy. Można powiedzieć, że pan przedkładając polskich poddanych państwa pruskiego dla rozrywki, podobnie, jak dziecko bawi się, wyrzucając muchom skrzydła. Jesteś pan, podobnie jak Ludwik XIV, zanadto mętem stannu. To nie pozwala panu patrzeć i sądzić zdrowo i nie przyniesie szczęścia ani narodowi, w którego imieniu działasz, ani państwu, które stwarzasz, dzięki przyjaźni okoliczności. Okoliczności się zmieniają, miewoże stannu ustępują—historii nie można zadawać gwałtu.”

List ten wywołał w prasie polskiej różnorodne zdania i sądy. Charakterystycznym jest, że feljetonista „Dz. Pol.” Jan Lam, który nigdy nie należał do zbyt trzeźwych w polityce umysłów, napisał z tego powodu takie oto rozważne słowa:

„Powiatpiewam, czy T. T. Jez. dobrze zrobił, wstępując w ślady Wiktora Hugo, Garibaldi, i s. p. Stanisława Kunasiewicza? Znaczenie listu otwartego” zawisło głównie od stanowiska jego autora. Jeżeli ten, do kogo list jest wystosowany, zapytał będzie musiał dopiero: *Ja, wer ist denn der Herr?* to pismo jest chybotne. Otóż najemnatyczniejszy powieściopisarz, jako taki, nie może mieć pretensji, ażeby go znano w kołach politycznych Europy. Tylko ktoś, co odgrywał lub odgrywać jaką rolę publiczną, mógłby wystąpić w ten sposób, nie narzucając się na śmieśność, a tem samem, nie czyniąc ujmy sprawie, której broni. Miał takie prawo, z naszej strony s. p. Adam ksiądz Czartoryski. Nie miałby go już książę Władysław. Miał je Joachim Lelewel, miałby je dr. Smolka, albo p. Grocholski. We Francji uzurpował je sobie Wiktor Hugo na tej zasadzie, że nie było w Europie człowieka, któryby nie znał jego imienia. Mimo to, emnuncyjsie gadatliwego poety, przyjmowane były w świecie rozsianiem ramion; wiało z nich bowiem zbytecznie przeświadczenie o własnej wielkości. Przypuszczam, że Daudet albo Zola mieliby zawiązać temu, co francuzi nazywają *esprit*, a co się na żaden język przetłumaczyć nie da, ażeby pójść za przykładem autora „Nędzników”. *Esprit* obejmuje nie tylko dowcip, talent pisarski i t. d., ale także takt, t. j. poczucie tego, co w danym razie wypada lub nie wypada. Na nie to się zresztą nie przysłało, dowodził ks. Bismarkowi, że ma nieśladność. Ze wszystkich oznak widzimy, że jest to człowiek chłby, i którego czeka taki koniec, jaki miał lord Castlereagh, który obalił Napoleona I tak, jak ks. Bismark Napoleona III. Angielski ów mąż stannu miał nieubłagano nieprzyjaciela w Byronie, który go i po śmierci jego przesłać nie przestał. Gdy mu z tego powodu robiono wyrzuty, odpisał: „Czas będzie płakać nad śmiercią lorda Castlereagh, gdy Irlandya przestanie płakać nad tem, że się urodził”. My nie mamy takiej nienawiści do ks. Bismarka, bo mamy to przekonanie, że, gdyby nie choroba, rozwijająca się stopniowo i i grożąca ostatecznie wybuchem szalu, nie posunąłby on się nigdy tak daleko w nienawiści ku nam, jak to uczynił ostatnimi czasami, bez żadnej zewnętrznej pobudki.

Słuszność uwag Lama potwierdza następująca uwaga, niezmiernie w tym razie ważna, jako pochodząca od osoby interesowanej.

„W publikacji tych listów, nie widzimy najmniejszego celu. Nambu się wydawało stokroć pożyteczniejszem, aby amatorzy listów otwartych, skoro już koniecznie chcą je pisać, adresowali je raczej do naszych magnatów, zagranicą przebywających, żeby otworzyli swe kalety na ochronę ziemi polskiej w rękach polskich. W każdym razie, głos taki miałby jakiś cel, a może otrzymałby skutek.”

Podzieliśmy w zupełności to zdanie, chociaż, na obronę wystąpienia T. T. Jez. to powiedzić należy, że wywołało go najgorętsze i najszlachetniejsze uczucie człowieka, który myślał, czuł i cierpiał wiele...

DOMYSŁY „TIMES’A”.

Mówiąc o zachowaniu się polityki europejskiej w sprawie polskiej, w czasie powstania 1863 roku, książę Bismark wspominał o tem, że w r. 1870 wpadły mu w ręce wypadkowo tajne dokumenty francuskie, z których się okazało, że przywódcy pruskiej opozycji znajdowali się, w 1863 roku, w stosunkach z poselstwem francuzkiem w Berlinie. „Nazwiska tych osób—dodał kanclerz—uważam za właściwe zachować w tajemnicy”. A kiedy, na drugi dzień, jeden z członków parlamentu żądał albo ogłoszenia nazwisk, albo cofnięcia zarzutu, spadającego na dzisiejszą opozycję, ks. Bismark odmówił wszelkich wyjaśnień. Z powodu tych właśnie „dokumentów sekretnych”, głośny korespondent paryskiej gazety „Times”, p. Blowitz, daje następujące objaśnienie, które powtarzamy podług „Now. Wr.”:

„To, co książę Bismark nazwał „dokumentami sekretnymi”, są to papiery, znalezione w czasie wojny francuzko-pruskiej w Sauré, gdzie mieszkał Rouhaire. Były to doniesienia poselstwa francuzkiego w Berlinie, dotyczące wypadków 1863 r. W czasie owym, Prusy tylko co zawarły „znaną komitą”, jak się wyraził ks. Bismark, konwencyę lutową z Rosją. Warunki konwencyi zachowywano w tajemnicy. Posel pruski w Paryżu, hr. Holtz, ograniczył się na zawiadomieniu rządu francuzkiego o zawarciu w d. 8 lutego, między Prusami i Rosją, konwencyi, dotyczącej środków bezpieczeństwa wzajemnego. Również nieokreślone oświadczenie zostało zakomunikowane rządowi angielskiemu. Kiedy w izbie gmin interpelowano z tego powodu, lord Palmerston wyraził zdziwienie, jak można niedowierzać rządowi pruskiemu, i dodał, że, według jego zdania, konwencya zezwala, aby wojska rosyjskie ścigały polskich powstańców na terytorium pruskim. Takie oświadczenie lorda Palmerstona wywołało w Berlinie wrażenie ogromne. Nastąpiły dalsze rozświeśnienia konwencyi, co wszystkie przysyłało ambasady francuzkiej, na czele której stał książę Tayllerand-Parigore. Lecz w rzeczywistości, wszystkie te odkrycia szły z Wiednia, gdzie polityka pruska zaczęła budzić trwogę. Pierwszymi, którzy mogli wydosłać informacje wiarygodne o charakterze ogólnym konwencyi z dnia 8 lutego, byli deputowani frakcji polskiej w sejmie pruskim (?). Wszyscy widzieli, że posłowie ci mieli częste stosunki z polakami-deputowanymi do parlamentu austriackiego i że z ich strony były zaszlagane pierwsze informacje, które wywołały następnie w sejmie pruskim kwestyę polską. Nazwiska deputowanych, którzy zasięgaliby o tych informacjach, są wiadome. W tym czasie, posłowie: Kantak i Chłapowski walczyli przeciw Bismarkowi. Bywali oni w poselstwie francuzkiem, gdzie zbierali informacje, i oto skąd mogli znaleźć się w papierach ambasady, o których z taką tajemniczością napomknął kanclerz, nazwiska panów: Schnitzger, Karłowicz, Unruh, Waldecka, Horwertska, v. Siebela, Twestena, v. Rennego i nakoniec samego hrabiego v. Eyllenbura, późniejszego towarzysza Bismarka. Oprócz tego, w papierach Rouhaire znajdują się też następujące sprawozdanie z rozmowy z Bismarkiem. „Kwestyę polską—mówił wówczas kanclerz, starając się przekonać swego interlokutora—można rozwiązać w sposób dwójaki: albo dopomóc Rosji do przytłumienia powstania, spełniając w ten sposób fakt, przeciwko któremu późniejsze protesty państw zachodnich będą bezpożyteczne; albo też zwołać na dalszy rozstrzygnięcie, a kiedy Rosya poprosi o pomoc, wejść z wojskiem do Polski i zająć ją na rzecz Prus”. Sejm pruski, po waleśniu interpelacji w sprawie konwencyi, na to Bismark nie chciał dać wyjaśnień, wskazując 246 głosów przeciw 57, uchwalił wniosek, wzywający rząd, aby żadnej ze stron wojujących nie była okazana przychylności, ani podziękowanie; oraz, aby ludzkom anektowanym nie był dopuszczony wstęp na terytorium pruskie, chyba, że zgodzą się na rozbrojenie. W papierach, o których mowa, jest też wyjaśnienie faktu, już stwierdzonego, iż gabinety londyński i paryski, otrzymawszy lakoniczne powiadomienie państwa pruskiego o konwencyi z 8 lutego, nie ośmieliły wydać swego zdziwienia, jakie sprawił rzeczony dokument. Po otrzymaniu zaś bliższych informacji, Francya zaproponowała Anglii wystąpienie koletywne do gabinetu berlińskiego w tej sprawie, lecz propozycja powyższa została odrzucona, w następstwie czego Francya sama przestała swoje poparcie owej konwencyi. Czy nie to właśnie okoliczność miał na myśli książę Bismark, napominając, że sympatya dla Niemiec lorda Russell, b. sekretarza ds. spraw zagranicznych w gabinecie Palmerstona, doprowadziła Prusom do odrzucenia, na przed stół, słynną deklarację na korzyść Napoleona III.”

Powysze rewelacje korespondenta gazety «Times» nie wydają się prawdopodobnymi, wobec faktu, że ks. Bismark, w swej mowie sejmowej, najwyraźniej wskazał na niemieckich członków izby. Gdyby politycy stali pod podejrzeniem takiej zdrady stanu, kanclerz niemiecki nie byłby się z pewnością ani na chwilę zawałał wskazać na nich palcem. Wydalania i świeże projekty wywłaszczenia dowodzą, że nacelnik rządu pruskiego nie robi sobie z nami ceremonii.

LEDÓCHOWSKI I DINDER.

Rezygnacja kardynała Ledóchowskiego i nominacja ks. Dindera na arcybiskupa i katedrę gnieźnieńską, jest już dziś, niestety, faktem spełnionym. Świadczy o tem następujący list kardynała do jednego z członków poznańskiego kapituły, ogłoszony przez «Kur. Pozn.»:

Reym, 24 stycznia 1886.

Ta razą mój list niesie wieść smutną razem i pocieszającą; smutną, bo wieść blizkiego naszego rozstania, a pocieszającą, bo zawiera w swem końcu niedaleki koniec cierpień i niedomagań, jakie za sobą pociąga długi nieobecność pasterza. Po długoletnich, prawdziwie ojcowskich, pełnych miłości i świętej troski usilowaniach ojca św., gdy wszelkie usilowania, by w inny sposób sprawę naszą zakończyć, pożądanego nie odniosły skutku, udało mi się nakoniec porozumieć się z rządem pruskim co do osoby, którejby można moją spuszczając przekazać. Ta osoba, przebiegawszy przez dłużejszego jej pasterza, a obecnego arcybiskupa kolońskiego wielce zalecaną, jest proboszcz królewiecki i kanonik honorowy, ks. Juljusz Dinder, kapłan, jak arcybiskup zaręcza, bardzo cnotliwy i światły, rozstrpny i doświadczony, na ludzkie względy nieczyny, a młujący sprawiedliwość i prawdę, a przytem dobrze naszym językiem władający. Ten kapłan tedy ma objąć naszą stolicę. Jak to prędko nastąpi — nie wiem, lecz pewnie w krótkim czasie, a pomimo boleści, jaka me serce ścisła, pragnę, aby rzecz zakończona została w czasie najkrótszym, bo chwile prześlów są najdotkliwsze, a zarazem najmłodziej użyteczne, otwierając pole myślowi i działom, mniej doskonale usposobionym do uwag i rozmowań, które jatrza i szkoda, gdy się nieoglednie w społeczeństwie rozpuszczają. Piszę o tem ciekawie, a w każdym razie, ufam w Boga, korzystnie dla was wydzieniony, bo niepodobna tłumić w milczeniu, co mnie i was, jednę dotychczas naszych dusz, tak wielce obchodzi. Ale piszę też i w tym celu, abyście się przychylni do przygotowania wszystkich do tego wypadku i przyszłemu arcybiskupowi uatwili chętnie i powolne rozporządzenie bożym przyjęcie, aby wszyscy, tak duchowni, jak wierni naszych archidiecezji, z dobrą wolą skłonili się do tego, co uznaje dla nas za zbawienne ten, któremu Pan Bóg sąd w tych rzeczach najwyższy powierzył. (Podp.) Mieczysław.

«Kur. Pozn.» donosi przytem, że metropolitalna kapituła poznańska (a zapewne i gnieźnieńska) otrzymała pismo Leona XIII. Ojciec św. zawiadał w tem piśmie: 1) że kardynał Ledóchowski zrezygnował z arcybiskupstwa; 2) że stolica św. widziała się zniewolona; wśród nadzwyczaj trudnych okoliczności, zamiast zwykłego wyboru następcy na przedstawienie kapituły, obrać drogę bezpośredniej nominacji; 3) że desygnowała na arcybiskupstwo ks. proboszcza i dziekana Juljusza Dindera, kanonika kapituły warmińskiej; wreszcie, pismo ojca św. wyraża przekonanie, że nowy arcybiskup otoczy ojcowską opieką swą owczarnię, a poleca kapitułę, aby wspierała arcybiskupa radą i pomocą.

Co do osobistości ks. Dindera, krąży dotąd najrozmaitsze zdania. Jedni twierdzą, że przysły «prymas» mówi «wybornie» po polsku; inni, że z trudnością językiem tym porozumieć się jest zdolny. Jeszcze większa rozmaitość panuje na punkcie narodowych usposobień ks. Dindera. Pisma konserwatywne zaręczają czytelnikom, że żywi on szczera ku polakom sympatyę; natomiast, dzienniki liberalnego pokroju zbierają dowody nieszczerości ks. Dindera. Pociągamy jeszcze trochę, a zobaczymy, kto ma rację.

O AKSAKOWIE.

Ze śmiercią Aksakowa, przestaje istnieć główny organ słowiański w prasie rosyjskiej: «Ruś». Charakterystyczną jest rzeczą, że Aksakow nie zostawił po sobie w młodzieży generacji publicystycznej spadkobierców swego programu politycznego. Przyczyna zdaje się polegać na tem, że słowiański horyzont zmarłego publicysty nie był dopasowany do skali obecnej myśli politycznej i nie zadawał najświeższych wymogów i potrzeb świata słowiańskiego. Potwierdzenie tego zdania znajduje się w «Rusk. Kur.», organie nader przyjaznym Aksakowowi i «Ruś».

«My, rosyjanie — powiada dziennik moskiewski — przekonani jesteśmy, że słowianofilie w Moskwie i w Rosji nie zaniknęły jeszcze, że idea słowiańska nie zaginęła, że stała się rozpowszechnioną więcej niż kiedykolwiek, zwłaszcza od czasu ostatniej mowy ks. Bismarka, wygłoszonej w pruskim landtagu, z powodu masowych wydalania słowian i polaków z Prus wschodnich. Teraz już narodziło się nowe pokolenie słowianofilów, z bardziej racjonalnym, naszym zdaniem, programem, aniżeli ten, który wyznawał zmarły I. S. Aksakow i jego kółko. Mniemamy, że słowianofilstwo, gdy wstąpi na tę nową drogę, będzie zażywać większej sympatii pośród reszty słowiańszczyzny, mieszkającej w Rosji i po za nią, i że sama idea słowiańska przed jej urzeczywistnieniem. Zaliczamy siebie do tej ostatniej grupy słowianofilów i postaramy się, w miarę naszych sił i zdolności, być uczciwymi, pośród innych, następcami zmarłego I. S. Aksakowa».

Innego jest zdania o działalności Aksakowa organ p. Suworina. Polemizując z nami z powodu zamieszczonego w ostatnim numerze «Kraju» artykułu o Aksakowie, twierdzi, że poglądy Aksakowa nie skryształizowały się weale w teorii o przeciwieństwie szczepów romano-germańskiego na gruncie łacińskim i słowiańskiego na podkładzie wschodnim. Aksakow tylko, jako człowiek praktyczny, dla marzeń o słowiańszczyźnie nie porzucił gruntu interesów rosyjskich:

«Na tem jedynie prawidłowym poglądzie na stosunki słowiańsko-rosyjskie, polega w części tajemnicza nadzwyczajnej popularności I. S. Aksakowa, jak pośród rosyjan, tak i pośród innych słowian, nawet katolików, jak cześci. Jeżeli politycy stanowią w tym względzie wyjątek, to jest to winą ich samych».

Nam się zdaje, że nie tylko dla polaków, ale i dla Czechów, działalność Aksakowa była o tyle tylko sympatyczna, o ile uwzględniała ich główne podstawy narodowościowe. Wiadomo jednak, że w tym kierunku zmarły publicysta nie odznaczał się hojnością. Ponieważ zdanie nasze może być uznane za stronne, powołamy się więc na przytoczone przez samo «Now. Wr.» świadectwo głównego organu czeskiego «Politik».

Z SĄDÓW.

Proces «Kuryera Poznańskiego».

Cała niemal redakcja «Kuryera Poznańskiego» stawała w tych dniach przed kratkami Izby karnej w Poznaniu tutejszego sądu ziemianckiego. Oskarżonymi byli, jako redaktor odpowiedzialny, p. Nikazy Gruszczyński, osiadający obecnie dwumiesięczną karę w tutejszym więzieniu, i ks. dr. Kantecki, uważany przez prokuraturę za naczelnego redaktora. Na świadków powołano pp. Ludwika Gayzlera i Stanisława Gryglewicza, współpracowników tegoż pisma. Inkryminowany był artykuł «Kuryera Poznańskiego» w Nr. 239 pod tytułem: «Francuz o wydalaniu», zawierający kilka ustępów z artykułu p. Cherbuliez z «Revue des deux Mondes» w sprawie wydalania i kilka uwag redakcyj. Prokuraturę zastępował p. Martins, pierwszy prokurator poznański; sądowi przewodniczył pan rada Hausleutner. P. prokurator, po długiej politycznej mowie, w której rozprawił o stosunkach w Poznaniu, które to stosunki nazwał prawdziwym uragwaniem, o ks. Marchwickim, ks. Seichterze, ks. dziekanie Anderszu, ks. Świątkim, o rozprawach w parlamencie, o wydalaniu ksiąg orlańskich i podanych niemieckim z Francji i t. d., i t. d., w końcu o ukaraniu obu oskarżonych na 6 miesięcy więzienia; księdzę Kanteckiego, jako głównego kierownika pisma, zasądził ogo za redaktorem odpowiedzialnym. Po przemówieniu p. rady Jędrzejewskiego, słu-

nił prokurator oskarżenie, wysuwając przeciwko ks. dr. Kanteckiemu nie art. 47, lecz 48 kodeksu karnego («Anstifter»). Ks. dr. Kantecki replikował krótkawkiem prokuratorowi, że się nie zasnala innymi, lecz sam podpisał «Kuryera» wtedy, kiedy to znana za stosowna, że nie jego jest wina, iż z zakresu pracy duchownej zwrócił się na pole dziennikarstwa, lecz tych ustaw kościelno-politycznych, które na polu duchownej pracy, czynnym mu być nie pozwalają; że nakoniec, pomyślał o obawy p. prokuratora, jakoby w Poznaniu wybuchnąć mogły jakie zaburzenia socjalistyczne, gdyż lud polski i katolicki z ideami przewrotu nie ma na wspólnego.

Sąd uwoiwił ks. dr. Kanteckiego od winy, a natomiast p. Gruszczyńskiego skazał na 6 miesięcy. Charakterystycznym było oświadczenie p. prokuratora, że jeżeli sąd uwoiwił ks. dr. Kanteckiego, natenczas on sam stawi u rządu wniosek o zmianę prawodawstwa prawnego dla tutejszych stosunków.

Proces hr. Potockich.

Sąd okręgowy warsz. w wydziale III, rozpoznawał niedawno skargę hr. Eust. Potockiego, na wyrok sądu polubownego, zapadły w roku zeszłym w znanym procesie pomiędzy braćmi hr. Potockimi. Ze strony skarżącego, stawał adw. przyz. Bardak, który żądał unieważnienia wyroku, z powodu iż takowy wydano większością tylko sześciu, a nie siedmiu głosów, jak tego wymagał zapis na sąd polubowny. Obronca Augusta hr. Potockiego, adwokat przyz. Grabowski, odparł powysze zarzuty, dowodząc, że wyrok wydanym został z zachowaniem wszelkich form proceduralnych. Sąd skargę oddalił, a wyrok sądu polubownego zatwierdził.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Uгода Prus z Watykanem i Turcy z Bułgarią. Z Grecji. Zaburzenia robotnicze w Anglii. Nowiny.

Polityka kulturkampfu pruskiego przeciwko kościołowi katolickiemu, na rzecz bezwzględnej przewagi państwa, skończyła się zupełną przegraną. Ustawy kościelne, stanowiące jedno z najgłośniejszych przedsięwzięć w sferze polityki wewnętrznej księcia Bismarka, nie cieszyły się bynajmniej aprobatą stronnictw, wyznających stałe zasady, gdyż, zdaniem konserwatystów, osłabiały one powagę i wpływ jednej z głównych podstaw teraźniejszego ustroju społecznego — religii; postępowcy zaś nie mogli nie dostrzegać w podporządkowaniu kościoła organom władzy państwowej, zamachu na jedne z najcenniejszych zdobyczy cywilizacyjnych, wolność sumienia. Atoli, koszwały konstytucjonalizm pruski wytworzył stronnictwo o służalcze, gotowe działać w każdym kierunku na skinięcie moźnej ręki, a przykrywające liberję swoją godłami bądź konserwatywnymi, bądź liberalnymi; z jego to pomocą kanclerz urząda wszelkie eksperymenty polityczne nad ludnością państwa pruskiego. Czereda ta, nazywająca się raz stronnictwem konserwatystów rządowych, to narodowo-liberalnem, sekundowała świeżo ks. Bismarkowi w sprawie przeprowadzenia wniosków antypolskich Achenbacha, jednego z nieodrodnich politycznych domowników kanclerza.

W d. 15 b. m. wniesiony został do izby panów sejm pruskiego projekt nowej ustawy kościelno-politycznej, znoszący niemal całkowicie sławetne przepisy kościelne. Projekt ów kasuje trybunał państwowy do spraw kościelnych, co znaczy, że duchowieństwo znowu będzie miało prawo sądu nad swoimi członkami; usunął przepis o składaniu przez księży egzaminu państwowego z nauk świeckich, czyli, innemi słowy, przywraca swobodę wychowania duchownego; ogranicza apelację księży do władzy świeckiej przeciw postanowieniom władz kościelnych, dozwalać takową tylko w wypadkach zawieszenia w urzędzie i zmniejszenia dochodów. Nowy ten projekt wynikał jakoby z kompromisem, zawartego między radą w Watykanie, niestety jednak, pozostał on w swojej mocy przepis, zapewniający władzy rządowej prawo odwołania przyzwolenia na nominację duchownych. Wyjątek ten budzi nie małe obawy ze stanowiska polskiego, albowiem rząd pruski, przy udziale przywa-

lenia lub odmowy może się kierować względami na narodowość kandydatów. W ogólności, obsadzenie przez Niemca katedry poznawczej, ustępstwo z powyższego paragrafu, nareszcie rozpoczęcie walki antypolskiej przy jednoczesnym zawieszeniu kościelnej, że już pominiemy inne drobniejsze, lubo niemniej charakterystyczne oznaki, daje dość powodów do mniemania, że tokiem ofiarnym uregulowania stosunków Kurii z Niemcami, jest narodowość polska. Nie napróżno przecież ks. Bismark w jednej ze swoich mów, niedługo wygłoszonych w sprawach kościelnych, dowoził, że głównym powodem prawodawstwa majowego, była konieczność walki z intrygą polską. Trudno było kancelarzowi rzec się swojego najgłośniejszego dzieła, pójść do Canossy, mimo tylkokrotnych zapewnień, że tego nie uczyni. Wszelki pretekst był tu dobry. Zresztą, z motywów nowego projektu widnieje, iż rząd mocno pragnął wycofać się z honorem. Powiedziانو tam bowiem, że sfery wyższe, od dwóch lat żywiły zamiary zapokojenia ludności katolickiej, jakkolwiek zamiary te były tamowane przez okoliczność, iż obradom parlamentarnym w ciągu dwóch lat towarzyszyły stałe zajścia, które mogły wyrodzić podejrzenie, jakoby rząd, pod naciskiem ataków i poróżek, zdecydował się do kroku, któregoby dobrowolnie nie był uczynił. Ponieważ w obecnej chwili nie ma powodu do takich przypuszczeń, rząd skorzystał z chwili i wnosi projekt. Takie są motywy projektu rządowego; widnieje w nich i chęć wyłomnienia się ze smrotności bądź co bądź odwrótu i pochwała obecnej służalczwej większości sejmu pruskiego.

Wiadomo, że Rosja nie dała swojego przyzwolenia na umowę turecko-bułgarską. Wiadomo także, iż państwo rosyjskie protestuje przeciwko trzem punktom umowy, mianowicie: przeciwko poddaniu armii bułgarskiej pod władzę sultana; dalej, przeciwko wznowieniu pełnomocnictwa księcia Aleksandra na następne pięć lat przez władzę sultana, bez porozumienia się z mocarstwami i wreszcie, co do wypracowania statutu organicznego dla Rumelji, przez delegatów turecko-bułgarskich, bez odwołania się do sankcji mocarstw. Rosja żąda, ażeby wszystkie powyższe punkty były radykalnie zmienione, w tym sensie, iżby wojska bułgarskie zupełnie były niezależne od sultana; iżby nominacja ks. bułgarskiego na generał-gubernatora Rumelji odnawiała się co pięć lat z przyzwolenia mocarstw, co znaczy, że książę mógłby być usunięty i samo zjednoczenie co lat kilka zakwestyonowane; i nareszcie, iżby reformy ustawodawcze w Rumelji, były również podporządkowane interesom politycznym mocarstw. Żądania te ze strony Rosji, jak się zdaje, nie są podzielane przez mocarstwa, należące nawet do przymierza trójcarskiego. Prasa niemiecka przynajmniej dowodzi, że Rosja powinna przystać na załatwienie kwestyi rumelijskiej, na co znowu wpływało Mosk. Wiel. odpowiadają, iż Rosja może się obejść i bez sojuszników, a z pewnością, zdaniem organu moskiewskiego, na wschodzie nie ma tam nie straci. Pewną wskazówką rozminięcia się poglądów dyplomatycznych, była i ta okoliczność, że nowe, niewiadomo już które z rządu, wezwanie do rozbrojenia się, uczynione było przez Anglię, Niemcy i Austrię, bez udziału Rosji. Wszelako mocarstwa, z inicjatywą Anglii, wrzuciło się do Porty z żądaniem zmiany tego punktu umowy turecko-bułgarskiej, który waruje poddanie armii bułgarskiej pod władzę sultana, w tym duchu, jak tego żąda Rosja. Wskazuje to, że wymogi w tym względzie polityki rosyjskiej zgadzają się z widokami politycznymi tych mocarstw i w tej liczbie rządu Gładsztana. Pertraktacje pokojowe serbsko-bułgarskie idą bardzo opornie. Posłowie: niemiecki, austriacki i angielski, ponowili przedstawienie rządowi serbskiemu w przedmiocie przysięgnięcia ugody pokojowej. Premier serbski, Garaszani, w odpowiedzi oświadczył, że winna opóźnienia w sprawie zawarcia pokoju — jest Turcja...

Obawy wojny turecko-greckiej, nie rozpraszają się jeszcze. Sultán nie chce się zgodzić na żadne ustępstwa terytorjalne dla

Grecji i pono nad ustępstwami przekłada wojnę. Z drugiej strony, rząd angielski postanowił nie dopuścić do wojny i w tym celu zamierza, jak się zdaje, czynnie przeszkodzić działalności floty greckiej. Z Krety również nadchodzi uspokajające wieści, gdyż mieszkańcy tej wyspy przekonali się, że mocarstwa nie sprzyjają wcale ich dążeniom.

Na tle tak pogmatwanych stosunków wschodnich, coraz jawniej dostrzegać się dają różne antagonizmy i krzyżujące się interesy. Prasa rosyjska ma sposobność zauważyć, że odrzucona niedługo idea federacji bałkańskiej pod przewodnictwem Austrii, nabiera coraz więcej popularności nawet w kołach rządowych pęszących, dotąd najbardziej wrogich tego rodzaju planom. W Belgradzie formował się legion węgierski, za pieniądze, zebrane w Węgrzech i, chociaż legion ten został rozwiązany, przykładał jednak nader charakterystyczny a niepraktykowany, gdyż dotąd serbowie i madyjarzy, byli najzaciętszymi wrogiem nieprzyjaciółmi. Z drugiej strony, korespondenci rosyjscy z Bułgarii donoszą, że nastrój nie tylko już inteligencji, lecz nawet ludu, nie jest przyjazny dla Rosji; owszem, lud ten, szczególnie rumelijski, wyrzeka na księcia Aleksandra za jego jakoby zbyt uległość względem Rosji. «Times» zaś twierdzi, że w Serbji wpływ austriacki wcale zachwiany nie został; owszem, trzymał on będzie i nadal w karchach posłuszeństwa rząd serbski. Naturalnie, że wobec tych faktów, prasa zagraniczna zwróciła uwagę na pobyt w Petersburgu i świetne przyjęcie, okazane ks. Mikołajowi czarnogórskiemu. Według domysłów, naturalnie wątpliwej wartości tych dzienników, wizyta księcia miała związek z zamierzonym jakoby usadowieniem na tronie serbskim zięcia jego, księcia Piotra Karagieorgiewicza.

Z Anglii nadchodzi coraz nowe wieści o zaburzeniach robotniczych. W d. 15 b. m., w Birminghamie, robotnicy pozbawieni pracy dopuścili się nieporządków. Policja stłumiła je, lecz nakazano wojsku być na pogotowiu. Stłumiono również zaburzenia w Great-Yarmouth. Wyjaśniło się, że spustoszenia, dokonane w samym Londynie, były dziełem nie robotników, lecz gawiedzi ulicznej, rozmaitych wyrzutków społeczeństwa, w jakową kategorię ludzi tak obfituje stolica państwa angielskiego. Straszne położenie niższych klas angielskich w obecnej chwili, wykazuje się w całej swojej grozie. W samym Londynie policja naliczyła 100,597 ludzi, umierających z głodu. Naturalnie, Anglicy śpieszą z ofiarnością, lecz dziesiątki, a nawet setki tysięcy rubli nie w stanie są zaradzić tak olbrzymim potrzebom.

Wewnętrzna polityka francuska coraz bardziej zwraca na siebie uwagę rządów zachowawczych. Szczególniej system, przyjęty przez nowego ministra wojny, Boulanger, nie podoba się niemieckim i innym dziennikom zachowawczym. Wyrażają one obawę, że Francja może się stać źródłem radykalizmu, który, naturalnie, jak to już nieraz było, nie omieszkają udzielić się sąsiadom. Rząd rosyjski, jak donosi «Daily News», wystąpił znowu z projektem wydawania przestępstw politycznych. Projekt ten jakoby przyjęty już został przez Turcję, Hiszpanję, Holandję i Szwecję. Anglia i Włochy odrzuciły go. Ze strony zaś Francji, Belgii i Szwajcarii zażądano wyjaśnień co do ścisłego określenia wyrażenia przestępstwa politycznego.

J. S.

OSTATNIE TELEGRAMY.

Berlin, 15 lutego. Projekt kościelno-polityczny, przesłany dzisiaj izbie panów, zawiera 14 artykułów. Projekt orzeka, że do objęcia kościelnego urzędu, niepotrzeba odtąd składać państwowego egzaminu. Zakładanie konwiktów po gimnazjach przez władzę duchowną, oraz konwiktów dla studentów na uniwersytetach i przy seminariach kościelnych, w ramach prawnych przepisów, nie jest wzbronionem. Konwikty podlegają ogólnym prawom o nadzór państwowy nad zakładami naukowymi. Nadzór państwowy nad seminarjami duchownymi, uregulowanym będzie odtąd ogólnymi prawami przepisami, dotyczącymi nadzoru państwowego nad zakładami naukowymi. Przeci-

wiedle którego kościelną władzę dyscyplinarną nad sługami kościoła, ma być wykonywana tylko przez niemieckie władze kościelne, znosi się. Sługami kościoła, w myśli prawa o kościelnej jurysdykcji z 12 maja 1878, są tylko te osoby, które wykonywują połączone z duchowno-jurysdykcyjnym urzędem prawa i czynności. Oddalenie z urzędu przez uniesienie, przesądzenie lub zawieszenie, może w takim tylko razie spowodować postępowanie procesowe, jeżeli z tem połączone jest utrata lub zmniejszenie dochodu. Trybunał dla spraw kościelnych znosi się. Apelacja do państwa może nastąpić tylko takim decyzjom władzy kościelnej, z którymi połączone jest, oddalenie z urzędu, utrata lub zmniejszenie dochodu. Apelacja do państwa w publicznym interesie, nie ma miejsca. O apelacji decyduje ministerstwo stanu. Wyrok ministerstwa, egzekwowany będzie na drodze administracyjnej. Postępowanie całe uregulowane będzie królewskimi rozporządzeniami. Przy oddaleniu członków dozorów kościelnych i reprezentantów gmin, zażalenie można przesyłać tylko do ministra wyznań. W przypadkach, przewidzianych w § 24 prawa z 12 maja 1873 r. i w § 12 prawa z 22 kwietnia 1875, rozstrzygać będzie odtąd kameregerycht.

Bruksela, 15 lutego. Wiedeński «Laenderbank» zawarł tutaj układ z królem belgijskim, jako władcą państwa z Konga o pożyczkę 100 milionów fr. na cele organizacyjne tego państwa. Będzie ona emitowaną w losach w kilku państwach europejskich.

Wiedeń, 15 lutego. Arcyksiążę Jan ma być mianowany cywilnym i wojennym gubernatorem Bośni i Hercegowiny. W ciągu bieżącego lata, cesarz Franciszek Józef ma odwiedzić te prowincje.

Ateny, 15 lutego. Z Anglii nadeszła zamówiona 16 d. torpedowa, z Kielu nadeszły dwie także łodzie; cztery jeszcze są w drodze. Fortyfikacja wybrzeża na Salmianie, w Volo i w porcie pirejskim, została ukończona. Wzrosty okręty greckiego towarzyszą żegludze parowej oddane zostały na cele wojenne. W Prawie ociekają przybycia dwunastu okrętów wojennych tureckich.

Sofja, 16 lutego. Straty bułgarskie i w ostatniej wojnie wynoszą, według urzędowych obliczeń, 2,200 zabitych i 1,000 rannych. Rozszerzone tutaj ponownie wieści o małżeństwie księcia Aleksandra z córką następcy tronu niemieckiego, obudziły wielki entuzjazm między ludnością. Dzienniki donoszą, że ks. Aleksander wydał rozkaz, którym rozwiązuje dotychczasową żandarmeryę wschodnio-rumelijską i zaprowadza straż policyjną. Również zniesione zostały posady radców prefektury, ponieważ takowe nie istnieją w księstwie bułgarskim. Widać z tego, że, pomimo wszelkich protestów, unifikacja Rumelji z Bułgarią w drodze urzędów publicznych, wciąż stale postępuje.

Konstantynopol, 16 lutego. Porta zażądała od ministra serbskiego Gruicza wyjaśnień, z powodu dalszego zbrojenia się Serbji i mobilizacji wojsk serbskich, przezwężania na granicy tureckiej. Gruicz odpowiedział urzędowo, że uzbrojenia są nieodzowne, wobec teraźniejszego położenia rzeczy, wywołanego przez to, że do tej chwili pokój nie został zawarty.

Parys, 16 lutego. Rada municypalna Paryża uchwalila rezolucję, domagającą się a m n e s t y i dla wszystkich przestępstw politycznych.

Londyn, 17 lutego. Przewodnicy socjalistów w angielskich staneli dziś przed sądem policyjnym w Bawstree, oskarżeni o wywołanie, w d. 8 b. m., mów, podlegających pośpiostwo do grabieży ulicznej. Pośpiodaci prosili o oddalenie sprawy, ponieważ niedostatecznie przygotowali się do obrony. Sąd uchylił te prośby i prokurator wniosł, aby sprawę oddał sądowi przysięgłym. Wielką klęskę poniosło towarzysystwo misyonarskie. Telegrafista bowiem z Zanabaru, że, z rozkazu króla okręgu Uganda, zostali zamordowani: biskup Henington i 50 jego towarzyszy.

Berlin, 18 lutego. «Kreuz. Zeit.» zamieszcza rozmowę, jaką jeden z jej współprawników miał z księciem czarnogórskim. Książę dowodził bezzaśnośnością podejrzeń i przypuszczeń, czynionych niejednokrotnie z powodu pobytu władcy Czarnogórsza w Petersburgu. Stosunki książęstwa czarnogórskiego ze wszystkimi państwami, a szczególnie z Austrią, mają, według słów księcia, charakter najprzyjaźniejszy, a przeto, państwa tak stanowczo są zdecydowane strzedz pokoju, że wojna na teraz jest wprost niemożliwa. W zakończeniu, książę oświadczył, że zawarcie pokoju Serbji i Bułgarii uważa za rzecz pewną.

Filipopol, 18 lutego. Wznowił w poludnie

przybył tu książę bułgarski w towarzystwie brata i Karawelowa.

Odesa, 5 lutego, środa. Z bandy uzbrojonych żydów-rozbojników, która ogabiła księdza Bieleckiego i stawiała opór policyi, sąd wojenny skazał trzech na karę śmierci przez powieszenie, a trzech na 15 lat ciężkich robót.

Kijów, 6 lutego. W jęparchii kijowskiej ma być zorganizowany zastęp specjalnych misyj onarzysty, których zadaniem będzie nawracanie inwiertów i sekciarzy na religię prawosławną.

Poltawa, 6 lutego. Na ogólnem zebraniu akcyonaryuszów poltawskiego banku ziemskiego, zapadło postanowienie, aby dłużnikom bankowym z mniejszy procent od pożyczek, zaciągniętych na zastaw dóbr ziemskich, do 6% rocznie, zamiast płaconych dotychczas 7½% (Dobry przykład dla banków: wileńskiego i kijowskiego).

Z TYGODNIA.

Petersburg, 8 lutego.

Zgodnie z zapowiedzią, wysuwając powoli na światło dzienne szereg pruskich projektów ministerjalnych przeciw polakom. Niema dnia, żeby jaki kawałek tej racyi stanu nie został upamiętniony na kartach «Reichsanzeigera»: onegdaj — projekt kolonizacyjny, wczoraj — przepis o nominacyach nauczycieli przez rząd i obostrzenie kar za niewęszczenie do szkoły, dziś wrzeszczą — wzięty początkowo za żart «Gazety Kolonizacyjnej»: *Impfgesetz*, projekt do prawa o szczepieniu ospy. Skoro cały cykl projektów ogłoszony zostanie, nie omieszkamy rozprężyć się w nim bliżej; na dziś wystarczy zanotowanie pobieżne, że ks. Bismark, rzuciwszy w dyskusji sejmowej ciężkie, jak ów, słowo «eksplopracyja», użył znanego od czasu rzymskich retorów wybiegu dyalektycznego, żeby, strasząc większem złem, dać łatwiej strawić mniejsze. Naturalnie, strusi żółdkiem rządowego stroniectwa sejmowego nie przechorowałby i tego dnia, ale, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, projekt eksplopracyi nie zdołałby uzyskać, nawet w osławionym sejmie pruskim, potrzebnej większości i to nie z jakiegokolwiek względów humanitarnych lub złudzonej raptem dla nas sympatii, ale z powodu w praktycznej obawie, że *hodie mihi, cras tibi*. Projekt więc kolonizacyjny redukuje się do zadania 100 milionów marek, z której to sumy rząd będzie miał prawo zakupywać polubownym sposobem ziemie polskie i osadzać na nich niemieckich kolonistów, w tem przypuszczeniu, że szlachta poznańska zgodzi się, przez miłość dla osoby ks. kanclerza, zamienić swoje rodzinne zagrodę na ruletkę w Monako. Co do tej przepowiedni, no to jeszcze zobaczymy, i któż wie, a stać się może, że okrzyk «Dziennika Poznańskiego», z głębi zranionego serca dobyt: «nie pójdziemy do Monako!» będzie miał więcej realnego znaczenia, aniżeli głośne na świat cały: «*Wir werden nicht nach Canossa gehen*!», które obecnie, po świeżo ogłoszonej ugodzie z Rzymem, okazało się, wedle dosadnego wyrażenia Bismarka, «nie warte śledzania». Dwa inne projekty: szkolny i «ospowy» mają na celu pozabawienie kawałka chleba niedolnych nauczycieli i lekarzy miejskich i wiejskich. Na projektach jednak prawodawczych, o ile widać ze wszystkich, nie skończy się akcja rządu pruskiego, dążąca do wynarodowienia i wywłaszczenia własnych poddanych innej narodowości na zachodnich kresach państwa pruskiego. Po nominacji ks. kanonika kapituły warmińskiej Dindera na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, o której nasz korespondent poznański, sądzący o rzeczach chłodno i bez pesymizmu, wyraził się, że ono zrobiło

w Wielkopolsce wrażenie okropne, dochodzi nas wczoraj wiadomość z Poznania, że rozporządzeniem administracyjnym nakazano «*safort*» religię katolicką, wykładając odąd po niemiecku... Tak więc: chata polska na zachodnich kresach słowiańszczyzny, została z czterech rogów podpalona.

Wypadkiem dnia w Austrii jest mowa deputowanego Hausnera, przeciwko hr. Coroninowi, który postawił w wiedeńskich reichsracie wniosek, żeby sprawdzanie wyborów odjęte zostało parlamentowi, a przekazane najwyższemu trybunałowi. Hausner stanął na gruncie obrony parlamentaryzmu, któremu dziś rzucają kije pod nogi w całej Europie zachodniej. Mówca miał sposobność charakteryzować i ocenić antykonstytucyjną dążność ks. Bismarka. Nawet przed z politycznych przeciwników Hausnera, piszący do «Słowa», znalazł słowo gorące i bezwarunkowe dla posła brodzkiego uznania. We Lwowie tymczasem gotowały się dwa adresy z racyi ostatnich mów Bismarka: jeden w imię starorusińskiej partii dla książęcego pogromcy polaków, drugi dla ich obrońcy: Windthorst'a ze strony polskiej. Pierwszy z tych adresów przyszedł do skutku i powędrował do Berlina, jako świadectwo dojrzałego uczuć «słowiańskich» w partii «Słowa» i «Promu», drugi spalił na panewce, wobec założonego z rzadką jednomyślnością protestu dzienników galicyjskich. Godną podziwu, jest okazana w tym razie przez prasę polską w Galicji roztępa, takt i, co najniebezpieczniej, dyscyplina; obydwa fakt nie został osobno wymieniony. Natomiast, pozwalamy sobie powtórzyć, czy pasterski list biskupa krakowskiego Dunajewskiego, z okoliczności 500-iej rocznicy połączenia Litwy z Polską, list, z polityczną podszejką, był w obecnej chwili właściwym? Dał on sposobność «Nord. Allg. Zig» do wystąpienia z namietną przeciw polakom napastą.

Zwracamy uwagę czytelników naszych na zamieszczoną w dzisiejszym numerze «Kraju» korespondencję z Wiednia Relatora, streszczającą ciekawą rozmowę z Hausnerem i na list z Kijowa «Przed kontraktami» (w części ekonomicznej), nawołujący do samopomocy, która dziś jedynie uratować zdoła.

ZIEMIE I KOLONIE SŁOWIAŃSKIE.

Kraków. Rozpoczął się tu szereg odczytów na dochód stowarzyszenia wzajemnej pomocy słuchaczy uniwers. Z wypowiedzianych ich jest w tym roku znaczna ilość, a niezawodnie nie małe obudziły się iście odyt hr. Stanisława Tarnowskiego: «O Czajkowskim», którego niedawny, tragiczny koniec, podał sobie jeszcze bardziej znaczenie prelekcji. — Komitet poomnika Mickiewicza odrzucił ostateczne rozstrzygnięcie sprawy na trzy miesiące, uchwalwszy: podziękować Matejce i rzeźbiarzom za wykonanie modeli, rozpowszechnić fotografie, odrzucić posiedzenia najdalej do 15 maja r. b. i polecić podkomitetowi, obliczyć kosztorys modeli i obmyśleć dalszego działania. — Dnia 14 b. m. odbywały się w wielu tutejszych kościołach nabożeństwa, z powodu 500 rocznicy chrztu Władysława Jagiełły. 15-go odprawił ks. biskup uroczyste nabożeństwo w katedrze na Wawelu. Wieczorem odbyło się w teatrze uroczyste przedstawienie dramatu Szajkielkiego «Królwa Jadwiga». Przedstawienie poprzedziła uwertura z opery «Jadwiga» Kurpińskiego, tudzież odczytany przez p. Ryglera prolog do dramatu, a zakończył obraz z żywych osób, przedstawiający ślub Jagiełły z Jadwigą. — W sal muzeum, gdzie pomieszczone są projekta Ryglera i Gadomskiego, wywieszono jedenaście szkiców Matejki do malowideł, które mają ozdobić polichniętą lwowską. — Zakładający życie szczyt i samoty wielce obywatel p. Klobasa. On to pierwszy, wraz z Tytussem Trzeciakiem, odkrył w Galicji źródła nasy, które przyniosły mu miljonowy majątek, ale także stały się dla kraju początkiem nowej i intensywnej ma-

teryjalnej pomyślności. P. Klobasa miał dobrze rozporządzać zarobionym majątkiem.

Poznań. Oba dziełaiki poznania zajęły stanowisko nader poważne, wobec stwierdzonego faktu nominacyi nowego arcybiskupa, zapewniającego o gotowości przyjęcia arcybiskupa z zupełną niechęcią i ufnością dla jego osobistego charakteru. — Ustawa prasowa w W. K. poznańskim ma być zmieniona, ponieważ sąd uwolnił ks. Kanteckiego, redaktora «Kuryera Pozn.», w procesie o obrazę czol ks. Bismarka. — Redaktor odpowiedzialny «Gońca Wielkopolskiego», p. J. N. Białozyski, począł odsiadywać karę trzech miesięcy więzienia za artykuł w sprawie przyszłych losów Prus, Polski i walki kultury.

Sztetyn. Piszą do «Katolika» z Królewskiej Huty: «Chcieliśmy odegrać tu teatr amatorski w polskim języku. Otrzymałszy pozwolenie policyi, amatorowie już się nauczyli ról, i próby się odbywały zaczęły, aż tu naraż burmistrz cofnął pozwolenie.

Wiedeń. Kolo polskie na ostatniem swem posiedzeniu wzięło pod obrady wniosek posła Lewakowskiego, w sprawie licznych konfliktów dzienników polskich. Popierał go energicznie posłowie: Hausner, Madejski, Dzieduszycki i Chrzanowski; przeciw przemawiał tylko p. Jasiński, który wystąpił z tym dziwnym argumentem, że interwencya posłów w tej sprawie jest krokiem niekonstytucyjnym, ponieważ kępuje swobodę sądów; że dalej, jest to niepolityczne, ponieważ występuje się przez to przeciw naszym sądom. Wywody te nie przekonały jednak kolo, które prawie jednomyślnie uchwaliło odesłać wniosek p. Lewakowskiego do komisji, złożonej z pp. Hausnera, Madejskiego i Lewakowskiego. Sam skład komisji dowodził zwycięstwa dla wniosku usposobienia kolo. Komisja ma zbierać bliższe szczegóły co do konfliktów i kolo wnioski poczynić. — Podczas rozpraw zby deputowanych nad wnioskiem hr. Coroniniego, żądającym utworzenia trybunału do roztrząsania aktów wyborczych, Hausner wygłosił wielką mowę, w której wykazywał, iż wniosek dąży do pozabawienia parlamentu jednego z najważniejszych praw jego. Krok taki jest tem niebezpieczniejszym w chwili, gdy ks. Bismark, którego wystąpienie wywołało powszechną zgrozę w Europie, głosi teoryję nienawidni ras, podkopuje parlament, wywołuje krwawą naradę niemiecką i zagraża konstytucjonalizmowi. Mowa ta stała się wypadkiem dnia. Mówca otrzymał mnóstwo powinszowań. W dalszych rozprawach nad wnioskiem hr. Coroniniego o otrzymaniu trybunału dla spraw wyborczych, dep. Menger nazwał mowę Hausnera bezwzględem, zarzekał wypowiedzeniem wojny uniarkowanym żywiołom lewicy niemieckiej. Kronawetter dowodził, że wniosek Coroniniego skierowany jest przeciw demokracji. — Na posiedzeniu izby deputowanych, Pickert, w odpowiedzi na mowę Hausnera, usprawiedliwiał kroki ks. Bismarka, wymierzone przeciw polakom, przytaczając kroniki Lama jako przykład nienawidni polskiej do kanclerza. Przy rozprawach nad objectionem kolo Dux-Bodenbach w zarząd państwa, dep. Steinwender, na podstawie zgromadzonego materiału, podniósł nader ciężkie zarzuty przeciw uniudziom, jakie towarzyszyły zawarciu umowy. Senacyjne odkrycia mówcy, wywołały silne wrażenie w izbie. Minister handlu hr. Pino, broniąc się przeciw ciężkim zarzutom Steinwendera, powoływał się na długoletnią swą służbę państwową i odepchnął od siebie oszczerce insynuacje. Jest prawdopodobieństwo upadku ministra Pino.

Wydawnictwa. (Koresp. «Kraju».) W roku obecnym poszły wychodzić następujące czasopisma serbo-łuskie. W narzeczu górno-łuskiem: 1) «Glasnik Matiej Serbskiej», dwa zeszyty na miesiąc, redaktor M. Hórnik; 2) «Luzica», miesięcznik dla zabawy i nauki, redaktor E. Muka; 3) «Luzicki Serb», miesięcznik dla ludu serbskiego i studentów, redaktor Mikolaj Zar; 4) «Serbskie Nowiny», tygodnik polityczny, redaktor i wydawca Marko Smoler; 5) «Serbski Hospodar», dwutygodnik rolniczy, redaktor G. Knaz; 6) «Katolicki posol», pismo religijne ludowe, wychodzące dwa razy na miesiąc, redaktor Jakób Skala; 7) «Misjonicki posol», miesięcznik religijny ewangelicki, redaktor M. Domansk. W dolnołuskiej mowie wychodzi «Bramborski Casnik», tygodnik polityczny, redaktor E. Sawjela. Okrom tego, wyszły dwa kalendarze ludowe, ewangelicki i katolicki, obaj po górno-łuskiem; kalendarz zaś dolnołuski, założony ofiarą i staraniem Alfonsa Patrowskiego, na rok obecný nie pokazał się wcale, lub na pytających o niego wcale nie słysza. G. B.

Wagrowo. (Koresp. «Kraju».) W Chorwacji, od nowego roku mają wychodzić 2 nowe czasopisma: «Balkan», pismo dla zabawy i nauki, w Zagrzebiu, pod redakcją znanego poety Augusta Harambasića i «Lisnina», pismo

poświęcone oświacie ludowej. W Gopliczu, pod redakcją J. Ibla. W Sarajewie ma wydawać się cyrylicą dwutygodnik «Bosanska vila»; będzie on organem bełtrystycznym partyi serbskiej w Bosni i Hercegowinie. Szczególniejszego rodzaju konkurs literacki ogłasza tygodnik bełtrystyczny «Vienca». Otrzymał on od pierwszej chorwackiej kasy oszczędności w Zagrzebiu sumę 400 zlr. na nagrody za prace literackie, w celu uczczenia pięćdziesiątej rocznicy odrodzenia narodowego. Redakcyja w następujący sposób premia owe rozdzieliła: trzysta zlr. przeznaczają za najlepszy romans historyczny lub obyczajowy, albo nowelę z życia chorwackiego, pięćdziesiąt zlr. za najlepszy obrazek (arabesque, nowelę lub przypowieść) z życia chorwackiego i pięćdziesiąt zlr. za najlepszą pieśń epiczną, ode lub elegję. Każdy dobry utwór w tym rodzaju zostanie wydrukowany w łamach «Vienca» i otrzyma właściwe honorarium (2 zlr. od drukowanej stronicy); po upływie zaś roku, może pretendować o wyznaczoną nagrodę. Sędziami będą wszyscy prenumeratorowie pisma, którzy przy ostatnim numerze «Vienca» otrzymają kupon, do wypełnienia swoim sądem. Tym sposobem *vox populi* uwieczni zwycięskiego tryumfatora, a sam konkurs niewątpliwie wypełni łamy tygodnika dobrymi utworami, których Chorwacy nie zabraknie, gdyż ostatnie lata wydały cały szereg dobrych i zdolnych bełtrystów—a ci niewątpliwie zakaszą rękawy i wezmą się do pracy. Z. Ag.

Bulgaria. Znany korespondent «Now. Wrem.» t. z. «Russkij Strannik», donosi z Sofji o swej wizycie u p. Józefowicza, naczelnika oddziału «Czerwonego Krzyża», wysłanego z Petersburga na pole serbsko-bułgarskiej wojny. Pan korespondent nader nieprzychylnie zapatrjuje się na bułgatorów i z wielkiem niedowierzaniem odnosi się do uczuć nie tylko rządu, ale i narodu bułgarskiego dla Rosji, nie ufając bynajmniej oznakom życzliwości, jakich doznaje oddział «Czerwonego Krzyża», ani zapewnieniom sympatyj dla monarchji rosyjskiej, z którymi oświadczał się w obecności p. Józefowicza wieśniacy bułgarscy z okręgu ruszczyńskiego. Pan «Russkij Strannik» nie bez obrażenia przypomina, że w tym właśnie Ruszczyńsku, pozornie niby przychylny dla Rosji, zaczął swą działalność rewolucyjną Zacharyasz Stojanow, oraz że w tymże mieście wychodził najnieprzyjacieńszy dla Rosji dziennik: «Makiedoniec» i «Słowianin», z których ostatni zgromił niedawno księcia bułgarskiego, za ogłoszenie rozkazu, przyznającego zasługi (według «Słowianina»—żadne) oficerom rosyjskim.

PRZEGLĄD PRASY.

WYJĄSIENIE. W nekrologu Czajkowskiego (Sadyka-bazy), podanym w «Rusi», powiedziano, że polacy zabronili znanemu wydawcy lipskiemu Brockhausowi, drukować utwory Czajkowskiego pod groźbą śmierci, o czem sam Brockhaus miał zawiadomić Czajkowskiego na piśmie w r. 1879. Z tego powodu pisze p. Wł. Bentkowski w «Dz. Pozn.»:

«Co się tyczy stosunków Czajkowskiego z księgarzem Brockhausem, domyślać się godzi, że legenda o jakimś zagrożeniu mu śmiercią, do liczby chorobliwych fantasmagorij rozważonego autora należy. Utwierdza mnie w tem przypuszczeniu najprzód oczywista natura rzeczy; dalej okoliczność, że wedle twierdzenia «Rusi», Brockhaus w roku 1879 zawiadomił listownie Czajkowskiego o tej groźbie śmierci, gdy tymczasem Czajkowski w przesłanym mi w roku 1875, a powyżej straszczącym liście kładzie mi w usta wzmiankę o tem zagrożeniu. Albo więc zachodzi omyłka druku w podaniu daty ze strony «Rusi», albo przyjąć chyba trzeba, że Czajkowski wieszczym duchem odgadł w roku 1875, co mu w cztery lata później Brockhaus doniesie».

Wiadomo zresztą, że Brockhaus wydał niedawno nowe dziełko Czajkowskiego p. t. «Legendy», z którego w jednym z ostatnich numerów zdałmy sprawozdanie. Lecz, co ma na obchódzić gorliwych poszukiwaczy polskiej intrygi?

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Praw. Wiest.» ogłasza za czas od 1 do 7 b. m. następujące nominacje i zmiany w składzie służby rządowej:

W senacie. Mianowany: towarzysze nadprokuratora krym. depart. kas. senatu Pietrow—nadprokuratorem 5 depart. senatu.

W min. dworu. Mianowany: petersburski gub. marszałek szlachty, asambelan hr. Bobryński—prezsem komisji archeologicznej, na miejsce marszałka dworu, r. r. st. Wasilczykowa—uwolnionego od tej godności z powodu choroby.

W min. spraw. sejm. Mianowany: radca poselstwa w Rzymie, szambelan Szeuicz—pośtem nadwyznaczajnym japońskim.

W ministerstwie spraw. wewn. Mianowani: gubernator charkowski br. Ikskul von Hildenbrand—gubernatorem pakowskim; na jego zaś miejsce gubernator miński, rz. r. st. Pietrow; towarzysze prezesa sądu okr. kurskiego Jeczeinow—wicegubernatorem kaliskim.

W min. sprawiedliwości. Mianowani: sędzia śled. 1 ucz. m. Kowna Szulimow—towarzyszem prokuratora sądu okr. suwalskiego; członek izby sąd. kijowsk. Nawrocki—prezsem sądu okr. kaszyńskiego; prokurator sądu okr. pakowsk. Rimszki-Korsakow—członkiem izby sąd. kijowsk.; prokurator sądu okr. łuckiego Medisz—prokuratorem sądu okr. kijowsk.; sędzia śled. okr. kamienieckiego Trocki i naczelnik biura kanc. min. spr. Dienisow—członkami sądu okr. kamienieckiego; sekretarz sądu okr. żytomirskiego Kiediczny—sędzią śled. 3 ucz. pow. ostrowskiego okr. żytomirskiego; sędzia śled. okr. smoleńskiego sądu Wadenski—sędzią śled. 2 ucz. pow. kijowskiego; sędziowie śled. 2 ucz. pow. kijowsk. Szeuandin i 4 ucz. pow. wasilowski. Kij. kijowsk. German—sędziami śled.: Szeuandin 3 ucz. pow. kijowsk., German 1 ucz. Kijowa; sędzia śled. w okr. sąd. smoleńskiego Czerewin—sędzią śled. (p. o.) 3 ucz. pow. słuckiego okr. sądu mińskiego; nadprokurator 5 depart. senatu hr. Chotomewski—członkiem konsultacji przy min. sprawiedliwości; towarzysze prokuratora mosk. izby sądowej Popow—członkiem konsultacji przy min. spraw.; sędzia pok. okr. kijowskiego Kuryzew—członkiem kijowskiego sądu okr. Przeniesieni: sędziowie śled. (p. o.) Rudi-cyn—z 3 ucz. pow. radomyńskiego do 2 ucz. pow. skwirskiego okr. sądu kijowsk.; Koweski—z gub. astrachańskiego do 3 ucz. pow. radomyńskiego; Nieperin—z 3 do 1 ucz. pow. święciańskiego okr. sąd. wileńskiego.

W sądach pokoju. Mianowani: gubernator kijowski Tomara—hon. sędzią pok. okr. kijow.; towarzysze tomsk. gub. prokuratora Kacziński—ucz. sędzią pok. okr. hajsynsk. gub. podol.; hon. sędziami pok. okr. radomyślak. gub. kijowsk.: sekr. kol. Korczakow-Siwicki i sekr. gub. Rodzianko.

W sądach gminnych. Mianowani z urzędu: sędzia gm. Wodniński—w 3 okr. pow. biłgorajsk. gub. lubelskiej; dymis. pułk. Przecłowski—w 4 okr. pow. opoczyńskiego gub. radomsk.; Pawłowski—w 1 okr. Suski—w 4 okr. pow. łomżyńskiego, gub. łomż. Z zatwierdzenia z wyborów: Janekki—w 4 okr. pow. opatowskiego gub. radomsk.; w gub. łomżyńskiej: Ostrowski—w 1 okr. pow. kolneńskiego; Kostowski—w 1 okr. pow. mazowieckiego; Chujnowski—w 1 okr. pow. saczowskiego; Jagusławski—w 3 okr. pow. pułtuskiego; Szadkowski—w 3 okr. pow. ostrowskiego; Wojciechowski—w 2 okr. pow. ostrołęckiego. U woli nienii sędziów gm.: 3 okr. pow. stopieńskiego gub. kieleckiej Orłowski—3 okr. pow. kieleckiego Orzechowski—1 okr. pow. kalwaryjsk. gub. suwalsk. Basenko.

× W dniu 3 b. m. odbyło się szóste z kolei posiedzenie połączonych departamentów rady państwa, na którym roztrząsano projekt organizacji zarządu kraju turkietańskiego. Na porządku dziennym stoi następnie projekt do prawa o najmie robotników; około zaś 1 marca, przyjdzie pod obrady kwestya czynszowa.

× Normalna ustawa szkół technicznych kolejowych uzyskała w tych dniach sankcyjne władzy. Według tej ustawy, wszystkie tego rodzaju naukowe zakłady będą wyjęte z pod zarządu dyrekcji kolejowych i oddane w bezpośrednie zarządowanie, tak pod naukowo-administracyjnym, jak i gospodarczym względem, ministerstwu komunikacji.

× Wobec dokonywanej obecnie restytucji kodeksu cywilnego, postanowiono zmienić i uzupełnić artykuły, dotyczące a najmu służby. Szczególna uwaga zwrócona została na stosunki robotniczy po wsiach. Ponieważ w rolnictwie najwięcej zależy na akuratności i terminowości, przeto, według nowego projektu, najemnik wiejski, któryby naruszył umowę i nie stawiał się na termin, może być pociągnięty do odpowiedzialności nie tylko w drodze cywilnej, ale i karnej.

× Podobno departament heroldyji senatu co do kwestyji, zawartej w § 76 tomu 9, uznaje, że dzieci endosziemców, które w służbie rosyjskiej otrzymały rangi, nie korzystają z żadnych praw, jeżeli nie ukończyły kursu w uniwersytecie. W takim

zaś razie, do czasu wstąpienia do służby, służą im prawa dziedzicznych honorowych obywateli. Tak przynajmniej twierdzi «Póln. agencya telegr.».

× «Swiet.» dowiaduje się, że niebawem ma być wzbronione noszenie wieńców przed procesami pogrzebowymi.

× «Journ. de St-Petersb.» zaprzecza wiadomości z Belgradu, jakoby propozycya Rosy co do wyłączenia kwestyji Bregowy z rokowań pokojowych, została odrzuconą przez przedstawicieli innych mocarstw, gdyż przeciwnie, Rosya doradzała włączenie tej kwestyji do programu układów.

× «Now. Wr.» podaje wiadomość, otrzymaną w drodze prywatnej, że eskadra kontradmirała Kasznakowa, przybyła w poniedziałek do wyspy Kandyi.

× «Praw. Wiestn.» ogłasza wdzięczność monarszą gubernatorom: wileńskiemu—br. Grewenitz i podolskiemu—Glince, za specjalne prace w Najwyższej zatwierdzonej komisji do opracowania projektu przepisów o specjalnych przywilejach służby cyw. na odległych krainach Cesarstwa.

× Departament medyczny wypracował projekt, dotyczący przeprowadzenia nowej linii kwarantanny weterynaryjnej od miejscowości, graniczących z Austrią i Prusami, aż do wschodnich kresów Rosy europejskiej. Zaprowadzenie takiej linii, na której w pewnych punktach stale przebywać będą lekarze weterynaryi, ma na celu zabezpieczenie środkówwojny guberni Cesarstwa od zarazy bydła rogatego. Może być, że środek ten choć cokolwiek zapobieży dowolnemu zamknięciu granicy przez Prusy pod pozorem «księgosuszu», a właściwie, dla zabicia konkurencyi polskich hodowców bydła.

× Nietylko polityczne, ale i ekonomiczne projekty Bismarka, znajdują w prasie rosyjskiej gorących rzeczników i naśladowców. Oto np., jakimi słowy zaczyna «Now. Wr.» jeden ostatnich swoich artykułów wstępnych: «Nie ulega wątpliwości, że, z moralnego punktu widzenia, wprowadzenie w Rosy monopolu wódczanego, zwłaszcza w tej postaci, jak to proponują «Mosk. Wied.», a więc, ażeby sprzedaż odbywała się nie inaczej, jak w zapieczętowanym naczyniu, bez prawa używania wódki na miejscu, miałyby olbrzymie następstwa».

× Sprawozdania komisji specjalnych, delegowanych do wizyty fabryk i zakładów przemysłowych w Rosy europejskiej, utworzyły olbrzymi materiał, który teraz został już ostatecznie uporządkowany i wkrótce ukaże się w druku. Z prac komisji na uwagę największą zasługają elaboraty, dotyczące zajęć na fabrykach dzieci i kobiet. Według obliczeń komisji, w Rosy europejskiej znajduje się 50,905 czynnych fabryk i zakładów przemysłowych, w których pracuje około 955,000 robotników. Roczna produkcyja fabryk rosyjskich, dla się określił przeciętnie sumą 1,126,032,000 rubli.

× Komisya, utworzona w celu ułożenia projektu ustawy dla naukowego instytutu medycznego, mającego powstać z fundusów prywatnych—ukończyła już swoje prace i ustawa wkrótce otrzyma zatwierdzenie w drodze prawodawczej.

× Główny sztab marynarki ogłasza, iż w ciągu bieżącego roku, przyjmowanie młodych ludzi do technicznych szkół marynarki—nie będzie miało miejsca.

× W celu zachęcenia prywatnych właścicieli lasów do prowadzenia prawidłowego gospodarstwa leśnego, ministerstwo dóbr państwa postanowiło wydawać w roku bieżącym nagrody za pomyślnie rozkrzewianie lasów w gospodarstwach prywatnych.

KRONIKA PETERSBURSKA.

== Jego Cesarzkiej Mości mieli zaszczyt przedstawiać się między innemi: we czwartek, 23 stycznia, na balu w pałacu Zimowym: prezes wileńskiego sądu okr. I kw. i wileński gub. marszałek szlachty Uwarow; we środe, 29 stycznia, prof. akad. sztuk p. Ajwazowski; w piątek, 31 stycznia: kurator warsz. okręgu naukowego Apuchtin i naczelnik sztabu warsz. okręgu wojennego, jen. maj. Nagłowski.

— Jej Cesarskiej Mości mieli zaszczyt przedstawiać się między innemi: we środę 29 stycz.: wice-gubernator-płocki K o l e w k o; w piątek, 31: marszałek dworu P e c h e r z e w s k i; zarządzający kancelaryą warsz. jen.-gubernatora — K o r n i ł o w.

— Przypominamy, że jutro, w niedzielę, dnia 9 lutego, w salach «Dworskich sobranja», odbędzie się bal na korzyść tułuskiego rzymsko-katolickiego Towarzystwa dobroczynności.

— W dniu 3 lutego, koleją warszawska odjechał z Petersburga książę M i k o ł a j z c a r n o g ó r s k i. W chwili odejścia pociągu, na dworzec kolei przybyły osoby wysłanych urzędów, ministrowie i wyżsi jenerałowie, odpowiadający księcia. Teżoż samego dnia, gazety petersburskie przyniosły następujący telegram z Belgradu. «Pawłowicz, b. redaktor dziennika «Głos czarnogóra», został wydany do Serbji za agitację w duchu oddania tronu serbskiego księciu czarnogórskiemu».

— Gdy Ajwazowski darzy nas widokami auzónich jakichś krajów, gdzie podobno «Góry od Ponarskich wyższe tysiączary», Juliusz Klewer swoją wystawą, mieszczącą się przy Morskiej ulicy, odkrywa nam widzieli surowej północy, jej senne bory i śniegi. Pejzaż w rosyjskim malarstwie jest rodzajem dotąd najobficiej uprawianym, a Klewer — jeden z paru najzdolniejszych jego przedstawicieli. Z tego więc względu, wystawa obecna nader jest zajmująca, tembardziej, że, mieszcząc w sobie obrazy i studia z lat kilku, przedstawia rozwój niezwykłego talentu w różnorodnych przejawach jego wad i zalet. W malarstwie pejzażem są dwa wyraźne kierunki: jeden uważa pejzaż za środek do wyrażania nie tylko spostrzeżeń, zdobytych na naturze, lecz i uczuć, myśli niemal samego artysty; celem drugiego, jest naśladowanie efektów natury, bez względu na ich wyraz i nastroj obrazu. Górlwie studiować naturę, iść krok w krok za nią, jest koniecznym obowiązkiem każdego artysty, lecz, gdy jeden, widząc najsubtelniejsze kształty i barwy w przyrodzie, otwarcza jej wiernie, nie wiedząc a raczej nie chcąc wiedzieć, co one znaczą; inny odgadł, iż barwy i kształty to cudowne zgłoski, co, posłuszne woli poety-malarza, zdolają przemówić w dziełach jego do myśli i serca widzów. Klewer nie ma okrośnionego w tym względzie kierunku; przechyla się jednak często ku ostatniemu. Na przykład «Odwłiz»; na monotonnej równinie stoja brzozy w ostatnich blaskach zachodu. Iłż tragicznego smutku w tem konaniu światła na pustkowi w krótki dzień zimowy, gdzie wszyscy naokół wilgotne, ponure, zdaje się wróżyć rozpacz jedynie. Albo też «Czerwony kapturek w lesie». Wszystko w tym borze jodłowym pełne bajecznego uroku. Blaski słoneczne na murawie wabią zwodniczo w coraz dalszą głąb lasu. Głucho dokoła i uroczyscie; snadź bór uspić i zaczarować pragnie gościa, by oddać go potem na łup swym dzikim synom — wilkom i krakom. To znowu małe studjum jesienne z «Czarnej rzeczki»: blask nieba nieporównany, domy i domki na brzegu kąpią się w tym blasku; cała przyroda cieszy się krótkim uśmiechem jesieni. Nakoniec jeden z dawniejszych obrazów «Zarósły staw», jesienna cisza, tęsknota i zwatpienie, zaległy zapomniane ustronie parku. Patrząc na tego rodzaju obrazy, odbieramy podobne prawie wrażenie, jak wobec żywej natury, a potem już zastanawia nas technika i środki, jakimi artysta dzieła dokonał. U Klewera, w szeregu prac wystawionych, widzimy coraz lepszy rysunek i umietyność wykończenia; koloryst zaś, lubo nie błyskotliwy, jednak silny, właściwy w swej szarej gamie lasom i błotom nadbałtyckim; w zimowych motywach, koloryst ten dochodzi do znacznej subtelności. Jako dowód sumiennego badania natury, może służyć studjum: «Świat u stóp naszych», w którym artysta cierpliwie i niewolniczo sportretował grzyby, jagódki lesne i motyle. Zaiste, gdyby na podobnej prawdziwie oparł jeszcze uczucie, miałby prawo do miana prawdziwego mistrza. Kilka jeszcze obrazów

z brzegów morakich, a szczególnie «Cisza» i «Wyspa Narghen», odznaczają się świeżością i siłą ekspresji. W niektórych jednak rzeczach z przykrością spostrzegamy niejaki początek manieri, jak na przykład w zachodzie słońca wśród lasu, a także w przedzielnym zresztą obrazku «Młyn wodny w Estlandyi», w porze zimowej, gdzie drzewo ku środkowiobrazu, wykonane twardo i sztywno, co się nazywa wykute; to samo dałoby się też powiedzieć o kilku innych pejzażach. Wogóle, żyćcie młodzi, aby Klewer, popoślitym u pejzażystów trybemrzeszy, nie ugrzązł w manierczem powtarzaniu jednostajnych pomysłów, aby się uchronił od śpiewania ciągle tej samej piosenki na wiadomą nutę, jak się to stało z Ajwazowskim, Mieszczerkim i innymi. T. D.

— W krótkim czasie oczekiwane jest w Petersburgu poselstwo bucharskie od nowego emira Buchary — Seid Abdul-Achada, który objął rządy od 2 listopada 1885 r. Poselstwo to, uposażone w liczne podarunki dla członków rodziny cesarskiej, przybywa w celu odwołania sympatyj swego monarchy dla tronu rosyjskiego.

— O działalności katol. Tow. dobr., znajdujemy w «Now. Wr.» następujące szczegóły: Towarzystwo w ciągu 1885 r. urzadziło na Wyborskiej stronie przytulisko, w którym na opiece towarzystwa pozostaje 20 podeszłych kobiet, nie mających środków do życia; oprócz tego towarzystwo utrzymuje swym kosztem 8 chłopców i 2 dziewczynki w szkole, znajdujące się przy kościele świętej Katarzyny, oraz 20 sierot w ochronie, urzadzonej na wyspie Bazylewskiej. Udziela również towarzystwo zapomogi pieniędzy, wydając takowe bądź to młodzieży na opłatę wpisów w zakładach naukowych (1,647 rs.), bądź to w formie comiesięcznych wsparć niezamożnym rodzinom (3,246 rs.), bądź też tytułem zapomóg jednorazowych (950 rs.). Niezależnie od tego rodzaju wsparć, towarzystwo wydaje bilety bezpłatne na obiady, udziela zapomogi na powrót do miejsc rodzinnych, umieszcza chorych w szpitalach i t. d. Obecnie towarzystwo zakłada nowy przytułek dla 20 starców i ochronkę na 20 chłopców. Szczegóły te czerpiemy z gazety «Now. Wr.», która jest widocznie uprzywilejowanym organem zarządu towarzystwa dobr. «Krajo»i, mimo niejednokrotnej prośby, zarząd tow. dobr. nie raczy udzielać wiadomości o swych czynnościach.

— Oprócz jen. Hurki, r. t. Apuchina, rz. r. st. Kornilowa, przybył świeżo do Petersburga rektor warszawskiego uniwersytetu, p. L a w r o w s k i, w d. 12 b. m.

— Utworzony przy zarządzie rzymsko-katolickiego towarzystwa dobroczynności komitet dla szukających pracy rozwija pożytecznie swoją działalność; o potrzebie takiej instytucji można sądzić choćby z tego, że dotychczas wpłynęło już do komitetu około 90 prośb niezamożnych, szukających pracy i zasługujących bezwarunkowo na pomoc towarzystwa. Dotąd komitet zdołał już ulokować 9 osób, oprócz tego jest jeszcze kilka ofert niezadowolonych. Bardzo często zgłaszają się i ze strony rosyjskiej publiczności żądania kucharek, pokojówek, lokajów i t. d., którym to jednak żądanom, komitet, w braku odpowiednich kandydatów i kandydatek, zadość uczynić nie może. Wartyby rozpoznać wiadomość o komitecie między niższą służbą katolickiego wyznania, prawdopodobnie bowiem niegłaszanie się kandydatów tej kategorii, pochodzi z nieświadomości.

— W Akademji rzymsko-katolickiej w Petersburgu, przed kilku dniami odbyła się prelekcja wstępna k. Feliksa Drzewieckiego, któremu powierzono wykład archeologii biblijnej. Odczyt odbył się wobec metropolity Głintwa i dyrektora departamentu wyznań obcych, Speranskiego. Prelegent mówił po łacinie.

— W d. 6 b. m., rozpoczął owe obrady w Petersburgu prywatny zjazd przedstawicieli cukrownictwa, w celu obmyślenia sposobu odwołania ciążącego nad tym przemysłem przesilenia. Przedstawicielami kraju połud.-zach. są: hr. Branicki, hr. Bobryński,

hr. Potocki, Balaszew, Flizman, Nikoła, Tereszenkowicz, Izrael Brodzki, a Królstwa polskiego: pp. Bloch i Wertheim, Czacki Worzman. Posiedzenia odbywają się w pomieszczeniu hr. Bobryńskiego, w hotelu europejskim.

— W lutym będzie zwołany do Petersburga zjazd przedstawicieli wszystkich wzajemnych miejskich towarzystw asekuracyjnych od ognia. Zjazd ten ma się zająć rewizją przepisów, dotyczących reasekuracji majątków jednego towarzystwa w innego, oraz zatwierdzeniem jednostajnej normy ubezpieczenia.

— Znany malarz Suchorowski wykonał nowy obraz, przedstawiający św. Maryję Magdalenę, który wystawia w Petersburgu, przeznaczając dochód z drugiego dnia wystawy (wtorek 11 b. m.), na rzecz katolickiej ochrony w dzielnicy wasiljewskiej. Artysta zamierza obwieść oraz ten po Europie, a nawet zawinąć i do Ameryki.

— W kasach banku państwowego, stosownie do wykazów urzędowych, leży obecnie 496,000 rs. nieodebranych dotychczas wygranych, które padły na bilety pożyczki premowej i emisji. W sumie tej mieści się jedna główna wygrana, t. j. 200,000 rs., nieodebrana od 1884 roku; dalej 25,000 rs. nieodebranych również z 1884 r.; dwie wygrane po 8,000 rs. i 11 po 5,000 rs., między którymi są nieodebrane od 1876 r., 18 po 1,000 rs. i 364 po 500 rs. W ostatniej kategorii są wygrane, które padły jeszcze w 1871 roku i nie mogą doczekać się odbiorców.

Z WARSZAWY.

Z ruchu społecznego. (Koresp. «Kraju».) O obławach życia społecznego zwykliśmy sądzić z wypadków wielkich, uderzających opinię, częstokroć nawet przesadnie wpływ ich uogólniając. Niech zbankrutuje jaka wielka firma bankierska lub zakład przemysłowy — wieść o tem z pewnością roznieśli się po całym kraju! Tymczasem, między ofiarami ciężkich czasów, znajdują się nie tylko «grube ryby». Obecnie np. skonstruowano fakt bankructwa pachciarzy półmiejskich; fakt to napozór drobny, a przecież, w zestawieniu z innemi, rzęca on wiele światła na dzisiejsze stosunki. Jeżeli bowiem weźmiemy pod uwagę, co się okazało z zamknięcia noworocznych bilansów, że młyny warszawskie, skutkiem zmniejszonego popytu, zredukowały swoją produkcję — jeden z większych zakładów tutejszych, zbywający dawniej maki dziennie za 1,500 rs., teraz sprzedaje zaledwie za 800 rs. — że produkcja piekarni również z malała — sprzedaż jednokrotności w renomowanych w mieście piekarni, wynosiła w r. z. o 50,000 rs. mniej, niż średni zbył lat poprzednich — okoliczność, iż pachty nabiałowe w okolicach Warszawy są do wydzierżawienia, da nam miarę tej przynusowej oszczędności w masach, która zmusza mieszkańców do ograniczenia najpierwszych potrzeb życiowych. Nietylko konsumujemy mniej okowity i cukru, lecz czynimy oszczędność... na bulkach i mleku! — W sferze większych producentów dostrzegac się daje pewne zarządce ożywienie, jak o tem świadczą częste narady i zjazdy. Koło cukrowników w wydelegowało w tych dniach do Petersburga, na budzącą tyle nadziei konferencyę 18 przedstawicieli cukrownictwa, pp.: hr. Czackiego, Wertheima, Blocha i Wortmana; fabrykanci rozpoczynają w d. 20 b. m. obrady nad sposobami rozwinięcia handlu ze Wschodem; właściciele ziemskich zbierają hr. Krasieński na naradę w d. 12 marca, celem postawienia dezzyderatów, od urzędziwiania nich których możnaby się spodziewać popiary interesów rolnych; wreszcie, w d. 15 marca, gładzą się w Warszawie miynarze na drugie posiedzenie, zwoływane znowu w widokach ratunku zachwanego miynarstwa. — W prcach wspomnianych, bezpośredni udział bierze o d. z. t. o. w. p. p. prz., którego dnia jesteśmy jedno sprawozdanie, z obrad sekcji gorzelniczych, odbytych w d. 9 b. m. Przedmiotem do tej sekcji dostarczył wyłącznie P. Luniewski z Koryntów, postawieniem kilku wniosków, dotyczących produkcji okowity. Lecz sekcja II zawsze odznaczała się praktycznością; to też i tym razem, jakkolwiek między projektami większą przemawiała do przekonania gorzelników, ostatecznie uchwalono nie dyskredytować się przesadnemi żądaniami i przyjeżdżo tylko wniosek, co do zmiany art. 255 ust. ak., wymagającego, przy wywozie okowity zagranicę, kancji równaj akcyzie i zastawiania natomiast obowiązujących w Cesarstwie art. 253 i 254, pozwalających na składanie kancji w połowie wartości akcyzy. Na temże posiedzeniu, po raz pierwszy odcytano so-

stały treściwo biletyny o stanie okrowanie-
wa (Wortman), młynarstwa (Przyłubski), go-
rzelnictwa (Radziwiłł) i piwowarstwa (Mach-
lejd), które mają wejść stałe na porządek dzien-
ny obrad. Biletyny takie, pisanie przez specyali-
stów, dobrze obeznanych i z produkcyj i ze stan-
em rynku handlowego, powołanych budzą inter-
es; to też szczerze żałować przychodzi, że
w braku własnego organu tow., giną one w ak-
tach kancelaryj! — Oprócz wywołanych przez
odds., zanotujmy jeszcze powstanie dwóch nowych
komisji — jednej, do przeprowadzenia reformy
spółek ziemianinowskich, drugiej, do wygotowa-
nia programu szkół fachowych. — Otrzyma-
na z Petersburga wiadomość, że ministerstwo nie
zatwierdziło projektowanego przez Inż. Lindley'a
o podatkowania wody, wywołała ogólną
radość w kole „kamieniczników” warszaw-
skich, zamieszkała zaś jedynie... członków komisji
miejskiej, która, mając możność zmodyfikowania
projektu, zatwierdziła go *in verba magistri*.
Prawdę mówiąc, elaborat podatkowy inżyniera
angielskiego zalecał tak skomplikowaną machi-
nację, że chyba zgóry o losach jego przesądzić
było można. — Śród cichy, jaka panuje nad czyn-
nościami tutaj komisji do spraw żydów wiejskich,
zawieszana pomiędzy „Warsz. Dniem.” a „Now. Wr.” polemika, przypomniała nam, że
komisja istnieje; przy sposobności zaś dowiedzieli-
śmy się, że giełda nasza czyniła starania o
wprowadzenie na posiedzenia komisji dwóch człon-
ków swoich pp. Blocha i Natanson’a. Zabiegi te jednak nie odniosły skutku i propono-
wani członkowie mają składać komisji tylko opi-
nię fachową, i tylko na jej wezwa-
nie. — W d. 12 b. m. sad okręgowy rozpa-
trywał głoszą sprawę hr. Potockich, początkowo oddaną sądowi polubowemu, a na-
stępnie, skutkiem protestu mniejszości członków
tegoż — przekazaną sądowi okr. Ostatni przy-
chylili się do zdania większości sędziów polubow-
nych i pretenary hr. Enustachego o nieprawdli-
wość przeprowadzenia działań majątkowych — od-
dali. — Sensacyjne wrażenie sprawiła tu wi-
adomość, jakoby dyrekcja rządowa drogi żel.
nadwiśl. popierała myśl przeniesienia
„wydziału kontroli” tej kolei do Pe-
tersburga; zmiana ta bowiem pociągnęłaby za
sobą przeniesienie też około 60 rodzin urzędni-
czych, do wydziału należących. — Podróżnik
afrykański p. Janikowski, wystąpi w końcu b. m.
z 3 odczytami, z których się część do-
chodu przeznacza na niedawno założone „ochro-
nienie nauczycielek”, zostające pod protektora-
tem towarzystwa dam warszawskich. — Do rze-
du nielicznych u nas pism specjalnych, przyby-
wa „Pszczola”, mająca być organem wielce czyn-
nego i wielce pożytecznego Muzeum pszczelnictwa.
Wreszcie — dłużej niż zasłużył redaktor
„Tygod. Ilustr.” Ludwik Jenike, opuścił od niedawna dotychczasowe w tem piśmie
stanowisko, na które zaproszony został wprost
redaktor „Gaz. Warsz.” Wincenty Koro-
tyński R. Sedz.

*Nowiny literacko-artystyczne. (Koresp. «Kra-
jus».)* W teatrze Wielkim «Chata za wia» gro-
madzi wciąż tłumy słuchaczy, zniechęconych efektami
sztuki i niezwykłą starannością wystawy, za
którą reżyserzy spotkali ogólne wyrazy uznania.
Jednocześnie ze studjowaniem «Aryi i Messa-
liny» Wilbrandta, artyści nasi zaczęli pracować
nad dramatem Feuillet’a «Romans paryzki».
Wznowienie trzech-aktowej komedii Fredry «Mał-
ż i żona» było dosyć zaskakujące pod względem wy-
konania sztuki, która jednak nie posiada dla dzi-
siejszej publiczności przyciągającej siły, pomimo
swoich wielkich literackich przymiotów. Jedno-
aktówka Gomiculskiego «Skrytka», wystawiona po
raz pierwszy łącznie z tą sztuką, okazała się
popółbita błędną salową, na której ten artysta-
poeta nie polubił piętna swego talentu. Na ostat-
nim posiedzeniu komitetu konkursowego odczytano: dramat «Król Syonem», komed-
ję «Zasłepienie», oraz widowisko sceniczne «Bo-
gusławski i jego scena». Komisja krząta się koło
ukończenia robót i w ostatnich dniach b. m.
(n. st.) na ogłoszę swój werdykt, którego rezul-
tat budzi ogólne zaciękanie wśród tutejszych
kół literackich. W początkach marca (n. st.),
w resursie obywatelskiej, grono dziennikar-
zy i literatów tutejszych urządził wieczór
tańcujący, który ma być skromnym i niewystaw-
nym. Na ostatnim koncercie symfonicz-
nym wystąpiła wirtuozka na skrzypcach, panna
Soldat, uczennica Joachim’a, która zaімponowała
wielkim, lubo jeszcze nie dość samodzielnie uksta-
lonym talentem. Nieopisitalny wirtuozem okazał
się także p. Cesi, któremu krytycy apłymi
mnóstwo pochwał. Artysta ten, przy słychym
udziale publiczności, dawał koncert łącznie z panną
Alficą Barbi, która się przedstawiała, jako
świecła estradowa śpiewaczka, wykonywająca zna-
komicie pieśni i romanse. Zdaje się, że w ope-
rze naszej przyjdą do skutku występy La-
sala’a, który odłącza się od swej trupy francu-
zkiej.

Kiej i wykona z nas ewe światła partyje w «Ri-
goleda», oraz w «Afrykanos». Nie przaydo do
skutku układy pomiędzy panią Sembrich-
Kochanicką a dyrektora, albowiem impres-
ario zażądał 3,000 rs. od widowaka, a dyrektora
okrowała połowę tej sumy, powodując się bardzo
słusznym względem, że nadmierne wydatki na
pieniędzy z publiczności na widowska gościnie,
skądosi staly, normalnym dochodom kasy tea-
tralnej. Pani Sembrich-Kochanicka ma podobno
wystąpić u nas z koncertami, w których udział
przyjmie także p. St. Barwicz. Tym sposobem
dzieci spodziewa się obfitych dochodów osiągnąć.
Obywają się ciągle próby z «Lohengrina», a
wkrótce mają się rozpocząć studia nad «Raba-
siem leśnym» Lortzinga. Krzątają się także
artyści koło koncertu na dochód panny Helewy
Hermann, celem zebrania funduszu na dalszą
kurację artystki, która przechodziła ciężką cho-
robę. Dochód z prelekcji p. Janikow-
skiego o wyprawie afrykańskiej, ma być w znacz-
nej części obrocony na «ochronienie nauczycie-
lek» przy ulicy Żurawiej. Instytucja ta sym-
patyczna, dająca przytułek steranym i spracowa-
nym wychowawczyńom, jest nadto uboga i potrzebuje
troskliwości, niż dotąd, opieki ludzi dobrej woli.
K. Szczerbski.

Program. W poniedziałkowym N-rze «Warsz.
Dniem.» pojawił się artykuł, wywołany ostatni-
mi edyktałmi pruskimi, i po długich oskar-
żeniach społeczeństwa polskiego, opartych na prze-
dawionych wspomnieniach historycznych, cho-
cąc się następującem zdaniem: «Dotychczas,
nawet polak uoposobiony odpowiednio, nie mie-
pojąć, że administracja rosyjska w kraju polskim
nie jest obowiązana podtrzymywać szkoły pol-
skie, polskie instytucje i polskie tradycje i wo-
gole narodowości polską. Niemca potrzeby przesła-
dowania tej narodowości, dopóki ona nie jest
związana z ideą państwa polskiego, ale też i
dłab o nią, pisać się z nią nie mamy żadnego
powodu. W Królestwie polskiem możemy zachowy-
wać się względem niej obojętnie, lecz z tej
strony Buga i Niemna, lub nawet Wisły, żaden
społeczny jej objaw nie może być cierpiący, i my,
z zupełną świadomością swej prawości, witymy
rozpatrywały w Petersburgu, jak donoszą ga-
zety, projekt do prawa, mocą którego majątki
szlacheckie polskie w prowincjach zachodnich, mogą
być dziedziczone tylko w prostej i bezpośredniej
linii. Gdyby szlachta polska na Podolu i Kijow-
szczyźnie siedziała cicho, jak Niemcy i Francuzi,
myślmy się ich nie dotyczył. Lecz oni wołają:
wojna! i my odpowiadamy im takimiże okrzykami.
My także mamy swój własny, narodowo-państwo-
wy ideał».

Gospodarstwo w dobrach poduchowenych.
W jednym z ostatnich numerów «Warsz. Dn.»
czytamy co następuje: «W roku 1873, stosownie
do Najwyższej zatwierdzonych przepisów z dnia 13
lipca 1871 roku, w guberniach Królestwa pol-
skiego, izby skarbowe przystąpiły do rozprze-
dazy byłych gruntów poduchowenych, które, na mo-
cy Najwyższego ukazu z dnia 8 listopada 1864
roku, stały się własnością skarbu. Ziemie te, po-
dług § 2 przepisów, polecono p. magistratowi skar-
bu rozdzielić na dwie kategorie i do nabywania
majątków kategorii pierwszej przypisać wszyst-
kich poddanych rosyjskich, bez różnicy wyznania;
ziemie zaś, zaliczone do kategorii drugiej, roz-
przedawać tylko między osoby rosyjskiego pocho-
dzenia. W dalszym ciągu «Dn.» objaśnia, jakie
były warunki nabywania gruntów drugiej kate-
gorii i dodaje: «Ponętny warunek płacenia za-
raz tylko 1/10 części wartości nabytego majątku,
odniósł pożądany skutek. Do licytacji stawały
masy konkurentów. Wszyscy oni prawie należeli
do sfer urzędniczych, nieposiadających swobodnych
kapitałów, lecz z pieniędzmi, pożyczanymi na wy-
sokie procenta. Nabywali ziemię, nie zdając so-
bie sprawy, jak będą dalej gospodarowali, a ce-
nę szacunkową majątku podnosili nieraz w trój-
naśob. Musiało to naturalnie wywołać niewie-
słe następstwa, to też «Dn.» dodaje w końcu:
«Wielu jest takich, którzy chętnieby sprzedali
majątek swój, lecz nabywców rosyjan znaleźć nie
mogą. Jeżeli więc rząd nie przyjdzie z pomocą
właścicielom tym i nie zmniejszy normy pła-
conych obecnie procentów, to niektórym z nich
nie pozostało nic innego do zrobienia, tylko rzucić
ziemię na los szczęścia».

Z komisji «żydowskiej». «Warsz. Dn.» wy-
jaśnił stanowisko pp. Blocha i Natanson’a w ko-
misji żydowskiej. Nie weszli oni do składu ko-
misji, lecz w tonie tejże podjęta została jedynie
kwestya zawezwania członków komitetu gieldo-
wego, jako specjalistów w sprawach handlowych,
w charakterze rzeczowników, o ile się tego
okazało potrzeba. «Dniem.» robi uwagę, że inacz-
być nie może, gdyż dopuszczanie przemysłow-
ców i finansistów do bliższego udziału w pra-
cach komisji, mającej głównie na celu sprawy
handlowo-przemysłowe, — postawiłoby ich w po-
łożeniu szczególnie uprzywilejowanym. Mówiąc o

kompetencji i dowiadawszenie rzeczywistych człon-
ków komisji, «Warsz. Dn.» wylicza różne fa-
dzialności prezesa tejże komisji, Barona Meng-
dena, który jest jednym z najstarszych człon-
ków komitetu włościańskiego jeszcze z czasów
Milutina i Czerkaskiego; następnie prezydował
w jednej z t. n. komisji włościańskich, a potem był
członkiem komitetu urządzającego. Jeden z człon-
ków warszawskich komisji żydowskiej, także prze-
szedł 30 pracował w różnych komisjach włościań-
skich i teraz jest także członkiem warszawskiego
komitetu gubernialnego do spraw włościańskich.
Informacje te mają być odpowiedziami na zarzuty
korespondenta «Now. Wr.», któremu się skład
warszawskiej komisji żydowskiej, jako mało de-
mokratycznej (w umówionem znaczeniu tego sło-
wa), niebardzo podobal.

O portret Stan. Augusta. W Warszawie, jak
donosi «Warsz. Dniem.», toczy się obecnie bar-
dzo ciekawy proces o portret króla Stanisława
Poniatowskiego. Istota procesu polega na tem:
«Król Stanisław jeszcze za życia swego darował
swój wielki portret pędzi Baciarellego papi
Grabowskiej, od której portret przeszedł na wia-
sność ministra Grabowskiego i wraz z różnemi
innemi kosztownościami, przeszedł w posagu do
hrab. Chrapowickiej, z domu Grabowskiej. Po
jej śmierci i śmierci jej męża, portret przeszedł
w spadku do hr. Edwarda Chrapowickiego, miesz-
kającego w Warszawie. Wartość tego portretu,
znawcy oszacowują na sumę od 25 do 30 tys. rs.
i preto nie w tem dziwnego, że się mógł stać
przedmiotem procesu, wszczętego przez hr. Mar-
ję Prozorową, z domu Grabowską, przeciwko skar-
biarce hr. Chrapowickiego. Proces toczy się
w kowieńskim sądzie okręgowym, ząd wiadomo
sprawa przesłana była do tutejszego sądu okrę-
gowego dla zbadania świadków: papi Zawiszyński,
generałowej Kikiej i ks. Radziwiłła. P. Zawi-
szyna składała świadectwo w sądzie, zaś genera-
łowa Kieka, w skutek choroby, składała świadec-
two we własnem mieszkaniu, dokąd wydelego-
wano jednego z członków sądu. Obaj wymienie-
ni świadkowie, nie dostarczyli żadnych stanow-
czych wskazówek; książę Radziwiłł nie był jesz-
cze badany».

Jubileusz d-ra Baranowskiego. Uroczystość
uczczenia 25-letnich zasług d-ra Baranowskiego
z inicjatywą towarzystwa lekarskiego warszaw-
skiego podjęta, odbędzie się w dniu 15 bieżącego
miesiąca.

Ułga. Dyrektor warszawskiego banku pa-
ństwa złożył przedstawienie do władzy
wyższej o pozostawienie jeszcze przez lat dwa
w służbie czynnej znacznej liczby urzędników
banku polskiego, uznanych pierwotnie za spadłych
z etatu.

Nabytek. Ministerstwo wojny nabyło w tych
dniach, jak donoszą gazety warszawskie, majątek
Rokitno, w królestwie polskiem, za sumę 100,000
rubli.

Zmiana konsula. Nieobecny od dłuższego czasu
w Warszawie konsul angielski Maude, jak za-
pewnia «Times», nie wróci już na swoje sta-
nowisko i zapewne przez czas jakiś posada jenera-
lnego konsula w Warszawie pozostanie niezajęta.

Z PROWINCYI.

o Lublinie. Nowy teatr w Lublinie
otwarty został uroczystie inauguracją przed-
stawieniem w sobotę d. 6 b. m. Gmach ma być
ładny i wygodny. Na otwarcie zjechało wiele osób,
mianowicie: dziennikarzy, literatów i artystów-ma-
larzy z Warszawy. Podejmowali gości śniada-
niem inicjatorowie budowy teatru, przemysłowcy
lubeley, bracia Frik. O 8 wieczorem salanowego
teatru wypełniła się widkami w strojach balowych.
Zagali uroczysto dyrektor Puchniewski mową,
w której, w gorących słowach, wspomniał o na-
szych wielkich mistrzach słowa. Odpiewano kan-
tate podług Kurpińskiego i odegrano komedję
Fredry «Nikt mnie nie zna». Nastąpił akt
z «Halki» z polonezem i mazurem. Uczczono
owocą braci Frików, oraz budowniczych: Ko-
złowskiiego i Junczyca. Dyrektor Puchniewski
dał ucztę w hotelu europejskim, na której liczne
wnoszone toasta. Teatr kosztuje 95,000 rubli.

o Suwałkach, 29 stycznia. (Koresp. «Kra-
jus».) Pod względem oświaty, gubernia nasza nie
wyróżnia się wcale dodatnio w szeregu innych
miejscowości Królestwa; między obywatelstwem,
rzadko napotkasz można jednostkę z wyzłosem
wykształceniem, a lud, litwini, masury, narzes-
cie prziśiedzieli, starowirzy rosyjscy i kolonisci
niemieccy, stół na najniższym chyba szczeblu
wykształcenia w całym Królestwie; szkółek mało,
a te co są, niewiele warte. Miałoby to nasze po-
siada 2 gimnazya, mekie i żeńskie, prywatne
programy, oraz dwie szkoły rządowe dwu-
klasowe. Bibliotek jest kilka: biblioteka klasowa,
sąda okręgowego, sądu gubernialnego, izby

skarbowej, nareszcie biblioteka przy księgarni Transolta. W pierwszych czterech przeważają dzieła w języku rosyjskim, w ostatniej zaś różnie niepodzielnie beletrystyka. Dzieł poważniejszych niema wcale. Zresztą, miasto nie posiada żadnych zakładów, kształcących umysł lub smak artystyczny, niema nawet tak powszechnych w Królestwie cukrowni, gdzieby można było spotkać się bodaj z kurierkami... Mieliśmy zresztą orkiestrę i chóry amatorskie, lecz te, z braku tak niezbędnej w muzyce solidarności, upadły... S.

♣ **Grodno.** Z listu szanownej autorki «Widm», przy którym otrzymaliśmy dalszy ciąg tyle interesujących wspomnień grodzieńskich, — pozwalamy sobie wyjąć ustęp, obchodzący szerzej ogół: «Pragucyśmy bardzo, pisze El. O., być więcej utęszoną waszemu piśmiu; cóż, kiedy atmosfera tutejsza stała się tak ciężką, że omdleć w niej musiały to razy większe od moich zdolności. Czuję, że dla wyratowania się, powinąbam z Grodna wyjechać, a uczynić tego nie mogę z żadnego względu i na sposób żaden. Teraz w tem nieszczęsnym mieście rozpoczęła się nowa historia. Pogorzelecy nasi tłumnie wymierają, zaczynają, a to na dwie wyłączone choroby: tyfus i chorobę serca. Codziennie dowiadujemy się o kilku lub kilkunastu śmierciach naszych pupiłków i sprawia to wrażenie istotnego omentaryusza. To nieszczęście tutejsze, które ja tak zbliżka i wybornie znam, i w którym słusznie, jak mniemam, widziałam ważną, choć niełączną i sympatycznych cech pełną grupę społeczną, i taje jak śnieg na słońcu. Wprost, ludzie padają, jak muchy. Abyście im o przesadzie nie posiadili, cytuję nazwiska tych, którzy wczoraj, w przebiegu kilku godzin, jeden po drugim życie zakończyli, nazwiska bowiem są rekwizitem prawdziwości opowiadania. Oto są nasi wczorajsi tylko zmarli: 1) właściciel sklepu kornegożnego Umiasłowski, przed pożarem żałośny kupiec, potem, za wsparcie udzielone z komitetu pomocy, złożył sobie małątki tak zwany kramik i wnet potem skończył na nabytu po pożarze choroby serca; 2) Rode (polak, pomimo niemieckiego nazwiska), najlepszy w Grodnie stolarz, niedługo już majątyn, stracił domy i wielkie zapasy materiałów; pomimo pomocy komitetu, żył niedługo i pracował nad siły, umarł na tyfus, i ośierocił osiemioro dzieci; 3) Nowicki, garncarz, także stracił domy i warsztat, zmarł na chorobę serca i ośierocił czworo dzieci; 4) Krapowiczowa, matka dwóch synów, żrnięwaną przez pożar (kupca i urzędnika), na chorobę serca; 5) Brodowska, dwudziestoletnia panna, córka żrnięwaną rodziny urzędnika, na chorobę serca. To jeden dzień. Dziś słychać o kilku nowych kandydatach do grodzkiego Królestwa. Przed niewiela dniami, razem prawie, jak dwie piękne, zdumniejące lampy, zmarły na tyfus dwie młodziutki panny Bondit, od 18 do 22 lat liczące, dobrze wychowane i bardzo ładne. Została po nich matka starszuszka, nie mająca innych dzieci, ani kawałka chleba, na który zarabiała dla niej córki. I tak dalej, i t. d. Wszystko to pochodzi z nagłej zmiany sposobu życia, której niegdyś wszyscy ci ludzie, z nadludzką prawie wysiłkiem zdźwignięcia się z nędzy, z moralnych cierpień, nierozłącznych z tą ostatnią. Ale możecie sobie wyobrazić, jak tu jest wesoło i zdrowo... Przekonana jestem, że kłosec tych rozmiarów i jej następstwem rzadko komu i tylko raz w życiu przypatrywać się wypada. Rzecz jeszcze godna uwagi, że żydzi mniej liczący wymierają od chrześcijan, chociaż cierpienia ich nie są wcale mniejsze. Byłoby to oznaka, że plenię nasze posiada już mało sił odpornych. El. Orzeszkowa.

♣ **Niewieźa.** 22 stycznia. (Koresp. «Kraju»). Książę ordynat Antoni Radziwiłł, co roku zjeżdża z Berlina do niewieżeńskich swych posiadłości i przepędza tu z rodziną część lata, a co zimę, sam na krótko przybywa na polowanie. Obecnie także jest spodziewanym w pierwszych dniach lutego i tym razem ma przybyć jakoby z wielkim księciem Wilhelmem (Wiktor-Albertem), synem następcy tronu cesarza niemieckiego. W książę ma zachowywać incognito. Zarząd ordynacki żyją się krząta około przygotowań myśliwskich. Mają się odbyć wielkie łowy, głównie na niedźwiedzie w deniskowickich lasach, odległych od Niewieży o mil 7. Powiadają, iż, w otoczeniu W. księcia, ma przybyć malarz-fotograf, dla zdjęcia widoków okolicy, w których odbędzie się wyprawy łowieckie. Łasy ordynackie, wyjątkowo dość dobrze się zachowały. Wogóle zaś, niegdyś tak sławne tu łasy — obecnie bardzo są wyniszczone. Od r. 1860, jedynie sprzedają lasów ratowała tu w ciężkich potrzebach. — W tych dniach bandy rozbójnicze, jak utrzymują, złożone z kilkunastu zbrojów, dokonały napadu z rabunkiem na obywatela Kobylińskiego, w majątku Denisowszczyzna, o 4 wiorsty od miasteczka Lachowicz i na obywatela Walchowskiego, w majątku Ciepłowod, w pobliżu miasteczka Nowej Misy. Szerzy to popioch szczególnie po dwo-

rach wiejskich; o obronie trudno myśleć, a boleśnie znów oddać resztki mienia — na łup zbójów. Ig. Kieł.

♣ **Borysówsk.** pow., gub. mińskiej, 26 stycznia. (Koresp. «Kraju»). Kwestya dzierżawy a w stoi u nas obecnie na porządku dziennym. Upadek rolnictwa lat ostatnich wywołał ruinę i niewypłacalność wielu dzierżawców, a w dalszym ciągu wpływa na obniżenie cen dzierżawnych, co nie zawsze odbywa się w drodze dobrowolnej; częściej dzierżawcy nie uszcząją, mniej lub więcej znacznej części opłaty dzierżawnej, korzystając ze wszelkich sposobności do tego. W ciężkich czasach obywatelstwo powiatu naszego uciekać się zaczęło do współzawodnictwa z synami Izraela w handlu leśnym. Czy dobrze wyjdą na tem nasi pp. kupcy, a i drzewostan krajowy, inna to kwestya, którą przyszłość dopiero rozstrzygnie; dziś zaś możemy tylko powiedzieć, że wzięcie się do handlu drzewnego, jest postępek, w porównaniu z przedmiem latami; wtedy bowiem słyszeliśmy o jednym przedsiębiorcy z klasy obywatelskiej, którego operacye handlowe polegały na tem, że dostarczał wszelkich produktów na wesela i bale okolicznych obywateli. Zresztą, wszystko po dawnemu, lud jednakowo ciemny, szlachta bawi się jak za dobrych czasów. Od nowego roku rozpoczęły się u nas nieustające zabawy; młodzież borysowska nie znajduje pokoju, pedząc od jednego szlachliwego kominu do drugiego. Jak mało rozumie położenie rzeczy nasz lud, świadczy o tem niedawny przykład. Komornik sądowy w jednym z majątków wprowadzał we władanie spadkobierców (wzrost wo władanie). Ceremonia ta sądowa wymagała świadków z okolicznych sąsiadów. zawołano więc najbliższych mieszkających włóściom; otóż, niektórzy z chłopów wyobrażali, że żądają od nich podpisu na powrót do poddaństwa i wręcz odmówili swego udziału. Z wielkim trudem udało się komornikowi rozwinąć sprawę we łbach chłopskich. Lecz czego to na gruncie takiej niewiadomości nie można mówić, lub nauczyć?... Z-in.

♣ **Płoskierz.** gub. podolskiej, 25 stycznia. (Koresp. «Kraju»). Na początku roku mieliśmy tu kadencję sądu okręgowego. Na te zwykłych w tych okolicach nadużyć, jak skrawiej odbijały sprawy o nieporozumienia małżeńskie i o uwiedzenie dziewczyny; ogromną jednak większość stanowi kradzież korn. Rzemiosło to uorganizowane, posiadające swoich agentów, zbierających w dzieł białych haracz akuracji od posiadaczy korn, kwintnie u nas, jak i zapewne w innych częściach kraju, nie mając żadnych kryzysów ekonomicznych, którym podlegają uczciwe rzemieślnicy... — Sławetna z o s a płoskierska, budowa której na przestrzeni dwóch wiorst kosztowała tylko 37,000 rs., zaczyna powoli wracać do stanu pierwotnego. W celu zaradzenia złemu płoskierowanie mają wyasygnować znow 7,000 rs. — Za to nie brak nam rzeczy wesołych, charakterystycznych. Oto np. niższy urzędnik poczty miejscowej, przed nowym rokiem, przestał odsyłać listy do redakcyi pism warszawskich, dlatego, że na wszystkich prawie listach figurował tytuł pisma po polsku. Naraził pan ten wiel na zwłokę i na niepotrzebne reklamy. — Inny człek pomysłowy, acz w odmiennym kierunku, urządził świeżo położenie a i a t w o i e r n y c h. Jegośmóten, w okolicach Żmeryni i Brailowa, wydawał siebie zaczął, ni mniej ni więcej, tylko za H. Sienkiewicza, dodając przytem, że jest «podupadłym redaktorem» «Słowa Warszawskiego». Cóż powiecie, znalazł takich, co go przyjmowali z otwartymi rękami, urządzali odpowiednie lbaży i owoce, a nie zapominali przytem o «podupadających kalcie. Nareszcie, jakiś człowiek byłwył zamaskował pseudo-Sienkiewicza w sposób dość niegrzeczny. Zygmut.

♣ **Kijów.** 31 stycznia. (Koresp. «Kraju»). Oczekiwane z dnia na dzień ostateczne zatwierdzenie kierunku nowoprojektowanej drogi żel. żmierzyniecko-mohylowsko-nowosielskiej, ma uleść nam odroczenie na skutek starań, podjętych przez niektórych właścicieli większej posiadłości ziemskiej w danej miejscowości, o cofnięcie nieco linii, widoki strategiczne przedewszystkiem mającej na celu, bez uszczerbku dla tego celu, nieco na wschodzie od pierwotnego planu, obierając następnym kierunek: od stacyi Żmierzynka, przez Noskowie, Aleksiejewkę, Kaczaszów, Molczany, Plebanówkę, Rozkosz, Sosnówka, Szarogrod, Tekcejówkę, Szerdówkę, Czerniowiec, Serby, Skazyńce, Karpówkę, Mohylów. Nowy ten kierunek skracając linia na przestrzeni od Żmierzynki do Mohylowa o 18 przeszło wiorst, przedstawiając jednocześnie większe bezpieczeństwo, pod względem strategicznym, niżli wykryty przez rządową komisję kierunek, ze znacznym jego wystąpieniem ku zachodniej granicy. Miejscowość, która przecina ten nowo-wykryty kierunek, jest ze swej natury o wiele zniżającą i bardziej sa-

ludnością, niżli miejscowość, po której przechodzi linia projektowana przez komisję rządową, obniżając przytem w rozmiarze bogactwa przyrodzone, jak w lasy, zakłady fosforowe i t. d., które z przeprowadzeniem drogi żel., mogłyby stworzyć podstawę do rozmaitych, nowych przedsiębiorstw przemysłowych, niemożliwych obecnie, z powodu braku dogodnej komunikacji. Jedną wadką z najgłośniejszych przewag tego nowego kierunku byłoby to, iż takowy przecinałby cały szereg większych posiadłości ziemskich o gospodarstwach dobrze zorganizowanych, prowadzonych na wielką skalę (Szarogrod, Czerniowiec), fabrykach cukrowych (Noskowie, Sosnówka) i innych istniejących już tam przedsiębiorstwach przemysłowych. Warunki powyższe są wstanie najeźniewnie zabezpieczyć przeprowadzoną tam drogę, nie tylko pod względem dostatecznej ilości ładunków, ale też bardziej jednostajnego dostarczenia ich w rozmaitych porach roku. Przedłożony p. ministrowi projekt, ma niektóre szanse utrzymania się, zważywszy, iż skrócenie linii Żmierzynka-Mohylów, zmniejsza w swem następstwie opłaty przewozowe i eksploatacyjne linii, jak również kosztu samej budowy w miejscowości, nie przedstawiającej większych trudności technicznych, zmniejszając też w przyszłości wydatki utrzymania i administracji. Wrazie zatwierdzenia wskazanego w memoriale kierunku, właściciela dóbr szarogrodzkich, hrabina Julia Branicza, oddaje bezpłatnie całą przestrzeń gruntów, potrzebnych dla drogi żelaznej, przez jej dobrą przechodzącą; zobowiązuje się nadto bezpłatnie dostarczyć dębowych słupów telegraficznych dla całej linii od Żmierzynki do Mohylowa; dopuszcza jednocześnie nieograniczoną używalność dla potrzeb kolei wszystkich kociołków płaskowych, wapiennych, kamiennych i glinianych, w obrębie dóbr szarogrodzkich położonych. Z protokołów posiedzeń komitetu ministerialnego, zawiadującego budową nowych dróg żelaznych, z d. 27 września i 25 października roku zeszłego, pod prezydencją tajnego radcy Salowa, dowiadujemy się, że projektowana żmierzyniecko-mohylowska - nowosielska kolej żelazna, będzie budowaną bezpośrednio przez rząd, eksploatacyą zaś tej linii, po wybudowaniu jej, będzie oddana zarządowi dróg poludniowo-zachodnich. — Z miejscowych nowin doniesie wypadła, iż miasto nasze zaczyna się powoli ożywiać, wciąż przybywającymi «gości mi kontraktowemi»; kilku z nich zostali już okradzeni, z resztek przywiezionej ze sobą gotówki, przez specjalnie w tym celu na kontrakty przybyłych flitów. Teatry pełnione; kilkunastu robotników usiłuje pracować około wzniesienia budynku dla przedstawień cyrkowych, braci Nikityńów. Zwykle na kontrakty zamykanie bilansów rocznych, coraz smutniejsze wykazuje rezultaty. Po cichu, ale to bardzo po cichu, mówią o jednym podejrzanym deficycie na znaczną sumę i eskosce podejrzanym, również na znaczną sumę eskosce, powierzonych do schowania tylko, weksli, a z obu temi wypadkami, łączą się nazwiska, które długo uchodziły za poważne. Wszystko to nie przeszkadza jednak do korzystania, póki czas, z wybornej drogi sannej i doskonałych ślizgawek, na których aż się roi od wesołej młodzieży pici obojga. M. Trzaska.

♣ **Nikolajew.** guberni chersońskiej, 27 stycznia. (Koresp. «Kraju»). W okolicach Mikolajewa, wśród różnorodnych kolonii: niemieckich, bułgarskich, a nawet żydowskich, napotykną się nowi osadnicy z lubelskiego i siedleckiego. W mieście, jak zwykle, znajduje się grono naczyni ro d a k ó w. Miejscowi księża utrzymują przy skromnym kościele tutejszym, rodzaj ochronki, oraz szkoły dla dziatwy katolickiej pici obojga. Podczas świąt Bożego Narodzenia odbyła się dla owej dziatwy zabawa, na której rozdawano książeczki do czytania, garnitury szkolne i t. p. Jeden z naszych rodaków tu zamieszkałych, kolejołowiec, inicjował otworzenie kasy oszczędności dla podwładnych swoich robotników kolejowych. Instytucya ta przyniosła nadzieję wprowadzenia pomysłne rezultaty, ściągając gromadzie robotnicze, które pierwiej topniały w synach i wyrzucały robotników z rak lichwiarzy, t. z. kulaków. fl.

♣ **Kraj nadbałtycki.** Dziennik lotewski «Baltijas Vēstnesis» donosi, że świeżo zamianowany inspektor rządowy dróg bałtyckich, w D i e t m a r, natychmiast po objęciu urzędu, zwrócił szczególną uwagę na używanie języka rosyjskiego; mianowicie: od miejscowych zarządców kolejowych stanowczo zażądał, aby wszelkie przezywane mu dokumenty, były pisane w języku rosyjskim i nadto, wydał snrowa instrukcyje agentom kolejowym, aby w stacjach z urzędu po między sobą i z publicznością używali wyłącznie języka rosyjskiego; wyjątek w tym względzie mają stanowić wypadki, gdy osoba, do której agent przemawia po rosyjsku, nie znając tego języka, odpowiada w rosyjskim; a nawet w miejscowych. — Jedną z najgłośniejszych raszwa nadbałtyckich ma być, jak się dowiaduje «B. P.

Wied., reorganizacja policji. Zamierzono jest wyzwoleń policyj z pod zależności i wpływu landtagów i landratów i podciągnięcia jej, na ogólnych zasadach, pod kompetencję ministerstwa spraw wewnętrznych, pod bezpośrednim zwierzchnictwem miejscowego gubernatora. — Petersburgski korespondent «Daily News» donosi, jako o środku niezwyklej doniosłości, że rada państwa uchwaliła, ażeby oddać wyłączenie ziemi pod cerkwie i prawosławne i szkoły w kraju nadbaltyckim odbywało się na tych samych zasadach, na jakich się wyłącza pod koleje żelazne. W ten sposób, zdaniem korespondenta, stanowczo usuwa się dowolność baronów, opierających się wyłączeniu ziemi na jakiegokolwiek budowy, oprócz gospodarczo-rolniczych.

KRONIKA POWSZECHNA.

◊ WIERZĄ GOETHEGO DO MICKIEWICZA. W «Melang's posthumes» A. Mickiewicza, t. I, str. 212, znajdujemy wiersz Goethego, znany zresztą biografom poety, a o czym Odynie w «Listach z podróży» wspomina, przeznaczony do pamiętnika Adama Mickiewicza. Syn wieszcz, Władysław, zapewnia, że ojciec jego o wiersz, nałożobrzejnej karcie spisany, przechowywał w swych papierach do końca życia. W przekładzie polskim, dokonanym na nowo przez T. Stahlbergera, wiersz ten, napisany przez wielkiego poety niemieckiego 28 sierpnia 1829 r., brzmi podług «Czasu»:

Dni życia dzwienie są splecione,
Najdroższe skarby zagrożone,
Łza żądze i najśmielszy wzrok;
Samotny kroczy, z smutną duszą,
Dnie bez podziału marnieć muszą;
Jednostkę wstrętny życia tok.

Gdy przyjaciela dłoń przywita,
Juz łez oddycha, już łza zmija,
Ciesz się wspólnie pracy prad,
A gdy przyłączy się kto drugi,
By dzielić radość i wysługi;
Potrojna siła rośnie złąd.

Od burz światowych zaśloności,
W jednoscie ogniem serc spojoni,
Ochoczo patrzeć w boży świat!
Niech dzielność sławę nam bogaci,
Życiowość za cenę naszej braci,
Jedyny w końcu szczęścia kwiat.

◊ KRONIKA POŚMIERTNA. Powszechnie szanowany księgarz tutejszy, Adam B a r t o s z e w i c z, umarł we Lwowie na aneurysm serca. Zmarły pochodził z Litwy; przybywszy do Lwowa przed dwadziestoma laty, założył tam księgarnię i rozpoczął niebawem tanie wydawnictwo znanej «Biblioteki Mrówki»; następnie wydawał czasopismo literackie «Tydzień».

> Ze sceny do klasztoru. Słynna śpiewaczka włoska Bianca Donadio, znana też z występów gościnnych w Warszawie i Petersburgu, wstąpiła do klasztoru. Temi dniami śpiewaczka dała «przedstawienie poezniane» we Florencji, po którym, następnego dnia udała się do miejscowego arijskiego zaświadczaniem, iż powzięła postanowienie niezmiennie zostania zakonnicą. Artystka, uzyskawszy odpowiednie zezwolenie, rozpoczęła już nowicjat.

> Telefon. Połączenie telefoniczne Paryża z Reims istnieje już od dwóch miesięcy; wkrótce zaś Paryż połączony w ten sposób z Lilem, na przestrzeni 250 kilometrów. Rząd francuski zwrócił się do Belgii z propozycją zaprowadzenia komunikacji telefonicznej, na co od belgijskiego ministra poczty i telegrafów otrzymał nader przychylną odpowiedź.

> Trzej nieśmiertelni. Do «Akademii francuskiej» wybrano obecnie trzech nowych członków, na miejsce, przez śmierć opróżnione. Leon S a y zajął krzesło Edmunda About, Leonce de Lisle wstąpił na miejsce Wiktora Hugo i Edward Hervey zajął krzesło księcia de Noilles.

> Listy Fryderyka II. W Berlinie wyszły nowe trzy tomy «Korespondencji politycznej» Fryderyka Wielkiego, obejmujące rok 1755 i 56.

CZEŚĆ EKONOMICZNA.

Przegląd ekonomiczny.

Projekt reform podatkowych. Reforma banków prywatnych. Gospodarka państwowa na kolejach.

Ciężkie przesilenie ekonomiczne, oprócz swych następstw społecznych, o których w zeszłych numerach wspominaliśmy, stało na przeszkodzie do wykonania zamierzonego przez p. ministra finansów planu reformy skarbowości rosyjskiej. Pomimo niezliczonych zarządów, stawianych przeciwko polityce

p. Bungego, nawet przeciwnicy jego poglądów, uznają w nim jednego po hr. Kanakrynie, ministra finansów w Rosji, który przystąpił do dzieła z planem gotowym i z zamiarem reform donioślejszych. Fatalność doprawdy chciała, żeby reformy rzeczzone przypadły w czasie kryzysu ekonomicznego i zawiłak powszechnych w ustroju gospodarczym; w takich zaś chwilach, jak obecna, już sam fakt zmiany, niezależnie od jej treści, przyczynia się do pogmatwania i tak mocno naprężonych stosunków. To też zarząd skarbu państwowego, jak na teraz, zdaje się, zamierza wstrzymać się z wprowadzaniem dalszych reform, a zadowolnić się szerszym zastosowaniem na całym geograficznym terytorium państwa rosyjskiego ustaw, dotychczas ogłoszonych. Mamy tu mianowicie na myśli powtarzającą się w dziennikach pogłoskę o zreformowaniu systemu podatków stałych w Królestwie i prowincjach zachodnich, na wzór Rosji centralnej. «Russkija Wiedomosti» poświęcają tej sprawie obszerny artykuł, wykazując konieczność zniesienia «podymnego» w Królestwie i rozłożenia ogólnej sumy 8 mil. podatków stałych jedynie na posiadłość ziemską. Natomiast, w guberniach zachodnich, gazeta radzi utrzymać «pobór procentowy», opłacany przez obywateli, ponieważ, jest to rodzaj podatku od dochodu, a należy jedynie, zdaniem, «R. W.»: «uporządkować sposób pobierania rzeczonych podatków w duchu ustanowienia zasad stałych i zmniejszenia zależności sumy poborowej od dobrej woli komitetów gubernialnych i powiatowych». O ile przewidywania «Russk. Wied.» co do dalszych planów ministerstwa finansów są usprawiedliwione, sądzić nie możemy. W każdym razie, wyznać należy, że, jeżeli plan podobny istnieje, to odnacza się on dziwnem, doprawdy, doktrynerstwem. «Russk. Wied.», przekonane o niewątpliwiej słuszności podatku od dochodu czystego, uznają tę zasadę zawsze i wszędzie, nie licząc się z okolicznościami. Pierwsza, można powiedzieć najgłówniejszą ręką powołania podatku od dochodu, jest zasada samoistnego przez opłacających rzeczony podatek, określenia tak ilości, jak i rozkładu poborów; podobne zaś organa poborowe mogą istnieć w Rosji centralnej, ale trudno przewidywać utworzenie takowych w zachodniej połowie państwa. Różnica zaś w sposobie poboru, znajduje się w ścisłym związku z różnicą w zasadach opodatkowania. Tyle co do rzekomej konieczności unifikacji opłat podatkowych na terytorium państwowem. Co się zaś tyczy samej treści, proponowanych przez «Russk. Wied.», reform, to dałoby się o niej to i owo powiedzieć, ale, jak na teraz, wobec milczenia w tej kwestii sfer urzędowych, miałyby to jedynie interes akademicki.

Z reform natomiast, które agituja się już obecnie w ministerstwie finansów, należy wspomnieć o ustawie hipotecznej i reformie ustawy banków prywatnych. Konieczność pierwszej jest już oddawna uznana i chodzi tylko o rozstrzygnięcie rozmaitych trudności praktycznych; obecnie delegaci banków ziemskich przedstawili swoje wnioski w tym względzie i podobno zapisy hipoteczne będą zastosowane przy wszelkich operacjach pożyczkowych banków ziemskich jak prywatnych, jak i państwowych. W związku z tem, delegaci banków prywatnych zrobili podanie o zezwolenie przenoszenia zastawu bankowego z jednego majątku na drugi (naturalnie, należący do tegoż właściciela). Podanie to, jak donoszą «Birr. Wied.», zostało uwzględnione z zastrzeżeniem, że ostateczna decyzja w tego rodzaju sprawach, należy do p. ministra finansów. Co się tyczy reformy bankowej, to podobno wkrótce zostaną wydane przepisy, określające ściśle stosunek między kapitałem zakładowym każdego banku i sumą przyjmowanych wkładów. Nado, ulegną zasadniczym zmianom przepisy, dotyczące dyskonta weksli i pożyczek na zastaw papierów procentowych. Przepisy rzeczzone będą bardzo w czasie wobec teraźniejszej sytuacji rynku pieniężnego. Nie znajdując nigdzie pewnej lokacji, kapitały cisną się do banków. Suma wkładów w banku państwowym wzrosła o 44 1/2 mil., w bankach prywatnych o 44 1/2 mil. Jednocześnie zaś operacja dyskontowa banku państwowego zmniejszyła się o 24 mil., a w bankach prywatnych o 2 mil. Z Moskwy donoszą o zmniejszeniu stopy procentowej do 9% od kapitałów, lokowanych na rachunek bieżący, a wątpliwości nie ulega, że i tutejsze instytucje kredytowe wkrótce tak samo postąpią. Obfitość gotówki na rynku tutejszym jest taką, że banki chętnie dyskontują weksle pierwszorzędne po 4 1/2%. Zresztą, objaw ten jest powszechnym: w Berlinie prywatne dyskonto wynosi 1 1/2%, a i na wszystkich rynkach europejskich panuje zadziwiająca tanność pieniędzy, dowodząca trudności lokacji kapitałów. Głędly korzystają z tego, oddając się na najhazardowniej szym spekulacyom.

W prasie bieżącej nie spotkaliśmy w tygodniu ubiegłym nic więcej godniejszego uwagi w sprawach ekonomicznych. «Birr. Wied.» dalej krytykują zarząd państwowych dróg kolejowych i przytaczają następujące pozycje, rzeczywiście niezbyt pochiebne dla gospodarki skarbowej.

Drogi państw. Drogi pryw.			
Stosunek dochodu brutto do kosztów wybudów, drogi	6.29%	7.26%	
Stosunek wydatków do dochodu brutto	76.97%	67.29%	
Stosunek dochodu netto do kosztów wybudów, drogi	1.45%	2.69%	
Dochód netto na 100 połączono-wiorst	49 rs. 09 k.	72 rs. 55 k.	

Cyfrы powyższe, naturalnie, nie mogą mieć poważnego znaczenia wobec ogromnej różnicy ilości wiorst i toru kolejowego rozmaitych warunków handlowych, ale w każdym razie są niejakiem dowodem przeciwko modnej obecnie teorii gospodarstwa państwowego.

W. Z.

Przedmiot obrad zjazdu cukrowniczego w Petersburgu.

Obradujący obecnie zjazd cukrowarów w Petersburgu, ma przed sobą nadzwyczaj ciężkie i trudne zadanie, wynalezienia środków odpowiednich przeciwko panującemu w przemyśle cukrowniczym przesileniu. Lekarstwo dotychczasowe, premjum wywozowe, okazało się niedostatecznem do wzmocnienia tendencji na rynku wewnętrznym; rynek zaś zagraniczny, przeciążony cukrem z Niemiec i Austrii, z trudnością tylko może pochłoniąć eksport rosyjski. Pierwotnie, nadprodukcja była obliczana w Rosji nie więcej jak na 2 miliony pudów; do 1-go jednak stycznia r. b. wywieziono prawie 4 1/2 mil., bez widomego rezultatu. W rzeczy samej bowiem, nadprodukcja o wiele przewyższa owe niewyczerpane 2 miliony. W «Gazecie Handlowej» znajdujemy następujące obliczenie: z kampanji 1883—84 r. pozostało w magazynach około 1 mil. pud.; w r. 1884—85, po ścisłym obliczeniu, zamiast spodziewanych 20 milionów, wyprodukowano 21.876.866 pudów; po stracie zaś 18 milionów na konsumcję miejscową, pozostała nadprodukcji 4 miliony, co, z poprzednio pozostałym milionem, czyni 5 milionów. Przybywa do tego nadto produkcja kampanji tegorocznej; po dzień 1 grudnia r. z. wyprodukowano, wedle wiadomości urzędowych, 16,209,907 pudów mączki i 1,194,102 pudów rafinady; jeżeli więc produkcja będzie się dalej w tym samym stosunku rozwijać, to w ostatecznym rezultacie kampanji 1885—86 r. otrzymamy 28 mil. pudów. Rezultat to nader prawdopodobny, zwłaszcza, że zeszłoroczne plony buraków, zdaniem «Gaz. Handl.», większe są od plonów r. 1884 o 31%. Przypuszczając, że konsumcja miejscowa wzrosła do 20 milionów, to w każdym razie, nadprodukcję z kampanji tegorocznej oszacować należy na 8 mil. pudów. Zatem, ogólna suma nadprodukcji wynosi 1 + 4 + 8 = 13 mil. pud. Po potrąceniu 4 1/2 pudów, wywiezionych od 1 sierpnia do 1 stycznia, pozostaje do wywieżenia 8 1/2 milionów, w ciągu pozostałych czterech miesięcy. Wobec trudności komunikacyjnych i niedostatecznego taboru kolejowego, taki wzrost wywozu jest mało prawdopodobnym; zwłaszcza zatem sfery cukrownicze już obecnie myślą nad wynalezieniem środków zaradczych. Co się tyczy samego

wywozu, to powszechnem jest mniemanie, że należy termin eksportu premjowanego przedłużyć do końca roku. «Gaz. Warsz.» doradza, aby dzień 1 maja uznano, jako termin ostateczny do składania deklaracji; wniosek ten jednak, jako niepraktyczny, podlega krytyce surowej w «Gaz. Handl.», ponieważ w rzeczy samej, deklaracje, bez przymusowego ich wykonania, nie wyrażają cyfry faktycznego wozowu, a zatem nie wywarą żadnego wpływu na zmniejszenie zapasów rozporządzalnych; praktyczniej zatem przedłużyć poprostu termin wywozu. W «Gaz. Handl.» spotykamy się nadto z wnioskiem wyjednania u rządu stałej premji wywozowej w ilości 50 kop., która powinna być zbliżoną do premji, udzielanych w krajach ościennych, mianowicie w Austrii i w Niemczech. Wobec znanej spekulacji wywozowej, jaka się rozwinęła w Niemczech, właśnie w następstwie takiego premjowania, wniosek ten zapewne spotka się z wielu zarzutami.

Oprócz rozstrzygnięcia kwestyi palące, co zrobić z nadprodukcją, zjazd w obradach swoich bezwzględnie uwzględni kwestye organizacyjne. Wiemy, że istnieją projekta konsorcjum cukrowniczego, organizacyi kartelowej, a zatem ograniczenia dobrowolnego produkcji; wszystko to jednak wymaga praktycznej oceny, jak również i wiele innych wniosków dodatkowych, które staną się przedmiotem obrad zjazdu.

S.

Listy ekonomiczne „Kraju“.

Przed kontraktami.

Kijów, 1 lutego.

Tyle u nas mówią i piszą o upadku rolnictwa, o kredycie, o braku kapitału, tyle się robi poszukiwań dla wyznaczenia jakiejś ogólnej recepty, jakiegoś niby kamienia filozoficznego, zdolnych odrazu zaradzić złemu, zagwarantować biedę, która wszystkim oszczelniamy walcia się pod strzechę rolnika, spoglądającego z przerażeniem na swoją bezsilność, wzywającego o ratunek i czekającego, aż ów kamień filozoficzny gdzieś, przez kogoś odnaleziony zostanie; tyle, powiadamy, poświęcono w ostatnich czasach tej kwestyi uwagi, że zdaje się, jakoby już wszystko wypowiedzianem zostało, co wypowiedzianem być musiało i mogło. Czy znalazł się jednak ów talizman, ów środek cudowny, zdolny zaraz biedę w dobrobyt przemienić? Myślimy, że go nie odnaleziono. Twierdzimy, że go nawet nie znajdziemy, jeżeli za takowy będziemy uważali jakąś pomoc z góry, od nas niezależną, bo jej sprowadzić nie możemy, jakieś środki ogólnozaradcze w całym kraju, które leżą po za granicami naszej możliwości. A że przeważa część rolników, tylko w takiej pomocy, tylko w tych środkach widzi zbawienie i widzi zarazem, że one nie przyjdą, więc, przyciśnięci zewsząd i na wszystkich polach, wpadają w apatję, w pesymizm, i na wszystkich machnąwszy ręką, wracają do swych łachmanów, spoglądając z rezygnacją, że i one coraz się więcej zużywają. Prawda, pesymizm bywa czasem bardzo dogodnym, bo do niczego nie zobowiązuje i za pokrywkę samolubstwa służy, apatya zaś ogólna jest mocno szkodliwą, a w pewnych okolicznościach zabójczą. Czem gorzej, czem groźniejsze jest położenie, tem więcej energii potrzeba, tem większego sił naprężenia, tem większej samopomocy. Nie wakaże rolnikom tutejszym drogi zjazd w Charkowie, bo jej nie znalazł sam, a poszedł, jak zwykle, udeptana droga, do kieszeni i pomocy rządów prowadząca, nie rozwiąże nawet nam zupełnie pytania konkurs odbyty w Wersawie, który, chociaż może służyć dla nas za bardzo cenną wskazówkę, jednak, z powodu odmiennych warunków, w zastosowaniu do nich, musiałby leżeć zmiłanym pewnym. Ogólnej recepty, zresztą, zdolnej wyleczyć nas z chronicznej biedy nie znajdziemy, bo jej w danym położeniu być nie może, ale samopomoc rozwinąć trzeba i powinniśmy. Niema tak złych warunków, któreby ją zupełnie uniemożliwiły mogły. Nie możemy robić rzeczy wielkich—robmy więc maleńkie, które, razem wzięte, stanowią pewną siłę.

Wobec zbliżających się kontraktów w Kijowie, a więc i większego zjazdu rolników, warto było konieczne podnieść wiele z owych maleńkich środków w miejscowym towarzystwie rolniczym, w organie, którego zadaniem być powinno podtrzymanie wszelkich słów jak jednostek, dobro rolnictwa na cel mających. Pojedynczo, dla siebie tylko, nigdy nie da się zrobić i trzeba o tem pamiętać mocno, że upadek jednego dzisiaj, wpływa w wysokim stopniu na

upadek drugiego jutro. Jest to prawda tak oczywista, że, gdybyśmy się nią kierowali zawsze, to własny nasz interes wskazywałby nam, iż zakładanie się w swoim ciśnieńniku kółku, że obojętność na sprawy sąsiada, bądź obywatela, bądź włościanina, są w pewnych razach nie tylko objawem grubego egoizmu, ale poprostu ekonomicznym nonsensem! Wielu jest takich, którzy szukają dróg do wyjścia z trudności, którzy wskazują pewne wytyczne punkty, na uwagę zasilające, którzyby chcieli zrobić coś, ale chodzą samopas, nie zrobił ich mogą, bo albo brakuje im dostatecznej wiedzy, albo środków materialnych, albo wogóle dla tego, że pewne kroki muszą być konieczne zbiorowe podjęte, w ogniu wspólnej dyskusyi przetrawione i jasno sformułowane. Takie zadania powinny podejmować towarzystwa rolnicze, jeżeli egzystencya ich nie ma być zagrożeniem — jest to ich obowiązkiem. Trzeba jednak przytem pamiętać, że towarzystwo rolnicze to my, rolnicy, jego członkowie i nie zapytwać siebie wzajem przy spotkaniu: «a cóż tam robi tow. rolnicze?» jakby to się odnosiło np. do polskiej wyprawy w Kamerunie.

Wiemy np., że kraj tutejszy produkował niedość wyborną sandomierkę, popłatną bardzo pesennie czerwona, które tak się zwiodły, że dziś trudno jest to odmianę w stanie czystym spotkać; wiemy i to, że obecnie namnożyło się u nas tyle odmian pszenicy i tak źle określonych, że wybór jednej z nich przedstawia niemal trudność; nie wiemy jednak zupełnie, jakich przeważnie odmian żądają od nas miennarze zagraniczni. Poetylany im co rok co kto ma, i miennarze muszą być nieraz zdziwieni taką mieszaniną, a nie mogąc określić, jakie przeważnie typy produkujemy stale w tym kraju, i przy pomocy kupców, miesających rozmaite odmiany pszenicy, a przez to dyskredytujących nasz handel zbożowy, zniechęcają się do naszego ziarna. Czy mamy redukować czy nie, wysiew pszenicy, to kwestya wyboru odmian do uprawy jest; ona tak ważna, że rolnicy całą jej wagę poświęcić powinni, tembardziej, że rozmaite handle nasion, a nawet towarzystwa rolnicze, rokrocznie zaspływają kraj nowymi i nowymi, z zagranicy sprowadzonymi odmianami. Pierwsi robia to we własnych widokach korzyści, bo na nowinkach dobrze się zarabia, drudzy, często przez idący za daleko idealizm. Nie mówię, że byśmy w odmianach sprowadzonych, nie znaleźli dla siebie dobrej i właściwej, ale ktoś nam wskazuje: która jest właściwa i dobra, czyli która z nich dogodzi potrzebom miennarzy? Oni, ostatecznie przecież, są kupcami zboża, gdy wszyscy inni, tak dobrze nasi żydowkie, jak i większe handle w Królewcu, Odessie i t. d., pośrednikami tylko. Czyżby nie było rzeczą nagłą, rzeczą pierwszjej wagi, dowiedzieć się u miennarzy zagranicznych, jakiego ziarna od nas potrzebują, a nawet wejść z nimi w bezpośrednie stosunki, co nietylko zwiększyłoby nasz obdyt, ale podniosłoby i cenę produktu, o różnicę pośrednikom opłacaną. W chwilach takich, dla rolnictwa nieprzyjanych, kilkanaście lub kilka nawet kpiejek na pudzie, mogą stanowić o przyszłości uprawy danego ziarna. Czy więc nie byłoby potrzebem i racjonalnem zbiorowe przedyskutowanie tej ważnej kwestyi, rezultatem którego mogłoby być wysadzenie komitetu z łona tutejszego tow. roln., z ludzi specjalnie wykształconych, praktycznie przygotowanych, do zajęcia się tym ważną i tytu rolników tutejszych dotyczącą sprawą? Że potrzeba takiego opiekunskiego komitetu, że myśli ta błąka się po kraju, na dowód mogą służyć i rozmowy i pojedynczo odzywające się głosy, a nawet specjalnie poświęcone temu broszurki, że wskazuje tu tylko na jedną z nich, tu w Kijowie przez rolnika p. Z. Kotiurzyńskiego, wydaną p. t. «Droga do ogólnego wyjścia z kryzysu agrarnego». P. K. sprawiedliwie utrzymuje, że, jeżeli przemysłowcy cukrowi, taki komitet opiekunski, z pewnem powodzeniem dla swego przemysłu zawiązali, dla czegożby i rolnicy tą drogą pójść nie mieli? «Mamy (słowa p. K.), między rolnikami posiadaczami ziemskich, dość silnych, łączących w sobie zalety biegłych przemysłowców cukrowych i wzorowych rolników; mory oddawna znanych właścicieli ziemskich, którzy, władając własnym kapitałem i kierując komisyjnym domem w Odessie, w dopinowaniu interesu komitetów, złożyli najwzmocnioneś świadectwo», jeżeli więc, dodam, mamy, to dla czego o tem na serwo pomyśleć nie możemy? Nie mając możności, z powodu braku miejsca, kwestyi tej obszerniej omówić, pospolimy sobie, z broszurki p. K. niektóre sformułowane wywody zacytować; i tak: 1) uprosić członków tow. roln., podróżujących, lub ad hoc kosztom tow. roln. lub rządu wyłanych, do zbierania w punktach konsumcyjnych Anglii, Francji i Sewajscji od miennarzy wszelkich danych statystycznych co do ilości wymaganego przez nich ziarna do przysyłek, z opisem szczegółowym gatunku; 2) wybrać z tych ziarn takowe, któreby naszej strasie najbardziej odpowiadały; 3) pokierować przyzbytą

przez komis bankowy zbożem, docierając do miennarzy tak blisko, jakby się dale; 4) dostarczać, w jakich warunkach komercyjnie zalecanych miennarzom ci się znajdują i t. p. Można się z p. K. w ciągu czytania jego pracy z tem lub z owem nie zgodzić, ale trzeba przyznać, że waga tej kwestyi zrozumiał on dobrze, jak tylni innych, którzy ją pojedynczo podejmują. Usiłowania i pojedyncze głosy nie tu jednak nie sprawiają, dopóki nasze tow. roln. tej sprawy do serca nie weźmie i takowej wachstarchonnej dyskusyi nie podda. Oto jeden krok na drodze samopomocy, jak wskazujemy, a że krok możebny i ważny, to zdaje się nie podlegać wątpliwości.

Gdyby jednak, nawet przy wykonaniu powyższego projektu, warunki handlu zbożowego wobec konkurencyi Ameryki, w każdym razie do redukcji uprawy pszenicy rolników zniewoliły, to czy nie byłoby na czasie, zwrócenie bacznej uwagi, oem takową w części zastąpić? Czy nie byłoby rzeczą pożyteczną zbadać, jak się aleja kończyny, maki, fasole, linianki, kminy i t. p. ziarna, na obdyt których liczyliśmy po za krajem mogli. Wiemy np., że z powodów różnorodnych, hodowanie kończyny i traw rozmaitych na nasiona nie opłaca się zagranicą — dlaczego nie moglibyśmy jej dostarczyćmiłami tych produktów? Tymczasem przeważa część stamtąd sprowadzanej, opłacając je w dwójnasób dla przyrwyty wyżej podanej. I tu jednak pojedyncze usiłowania niewiele dokadają, i tu trzeba się łączyć w kółka, aby mieć możność wysyłania tych produktów pełnemi wagonowymi ładunkami i jednorodnych co do typu ziarna, i tu trzeba mieć specjalne maszyny do czyszczenia, nie dla każdego pojedynczo dostępne, i tu trzeba mieć przy prawnych stacjach kolei wspólny magazyn do przechowania, czyszczenia, rozgatkowania nasienia z rozmaitych gospodarstw przybyłego i t. p. Na początku, sprzedaż trzeba byłoby powierzyć jakiej instytucyi, najwłaściwiej tow. roln., któreby musiałyby znaleźć drogi zbytu, rozbudzić jako organ poważny zaufanie u kupców zagranicznych. Że nasiona te, przy wzorowem oczyszczeniu i dobrej organizacji wywozu, miałyby zbyt zapewniony, o tem się sam w tym roku, zaktynnawczy z rynkiem zagranicznym, przekonałem. Kiedy jeden z krajowych składów nasion zaproponował producentowi dla wyborową kończynę po 8 rs. za centnar i to w malej partyi, t. j. cenę, która by nie opłacała nie już zbioru, ale nawet posiewu, to za tę samą kończynę otrzymaną w Berlinie w wielkiej partyi po 6 rs. 65 kop. za pud netto Kijów, za pośrednictwem wydziału nasion tutejszego tow. roln. Co do kończyny zresztą, to konkurencyi Ameryki zdaje się obawiać się nie możemy, gdyż pochodzące stamtąd mają w Europie renomę i ich i zupełnie zastępują.

Nie mogąc tu, w artykule pobieżnym, wskazywać wszystkiego, co rolnikom naszym pomoc nie mała zapewnićby mogli; środków tych, przy dobrej woli i chęci siłnienia ogółowi, a więc i sobie, znalazłoby się немало; wspomnę chyba o zwiędzianiu rozzumem gospodarstw krajowych, przez ludzi uzdolnionych, co dabyło możność zbadania, jaka uprawa pod pewne plody i w danych gruntach jest najracjonalniejsza, jakie narzędzia rolnicze najlepiej się opłacają i t. p.; z drugiej strony, zachęcić i wskazać rolnikowi najodpowiedniejszą kierunek produkcji w warunkach danych, przestrzedz innego o fałszywej drodze, na której się znajduje, a skupić siły młode i specjalnie uzdolnione do przyswojenia krajowi najlepszych dzieł rolniczych zagranicą wychodzących, a utworzyć biuro, któreby się zajęło wyszukaniem pracy w okolicach dalszych dla setek tych niezsześciwionych, zalegających przedpokoje pańow rozmaitych i naprosto żebrzących pracy, bo podaż jest większą od popytu, a cokolwiek więcej ulatwionego kredytu sąsiadnego, który przez niepojęty i nieuczynny egoizm nie egzystuje prawie, a cokolwiek więcej ruchu umysłowego, a mniej bismarkowania, który nie pozwolił nam zacząć oszczędności od prenumeraty na piśmie rozmaite i nawet specjalno-rolnicze, ale od kuchni, stajni, stajni, stajni, stajni. Są to wszystkie drobne rzeczy, które, jako do wielkich stworzeni, pomijamy, nie uwzględniamy. Szkoda tracić czas, bo czas nie stoi, lecz wyzyskać najdodatkowiej okoliczności, stworzyć samopomoc w warunkach możebnych. Są to wszystkie niedzielnia, stannawojące organizm społeczny, życie którego ustaje wraz z ich zerwaniem.

A. L. Michalski.

TYDZIEŃ GIEŁDOWY.

Obfitość gotówki jest obecnie czynnikiem, pa-nującym na wszystkich giełdach europejskich. W Berlinie spekulacja, korzystając z dobrego usposobienia i braku materialu lokacyjnego, wysoce awansowała ceną fundów rządowych. Pracy-cynia się do tego również podjęta o kamienicy północnej 5%, która jednakiż bynajmniej się nie sprawdzi. We wtorek dała się zauważyć

pewna niżka, wskutek zapewne znacznych realizacji; telegramy jednak środowe, przyniosły wiadomość o nowych postępach kursu. Nie wpłynęło to jednak na tutejszy rynek, gdzie panuje, zaskakujący w tak pomyślnych warunkach brak ożywienia, tak, że popyt na trasowania zagranicę, nie, podaż takowych przewyższa. Kurs jednak fundów awansują i była nawet w ciągu tygodnia chwila, kiedy pożyczki wschodnie doszły do *al pari*. Skutkiem jednak znacznych realizacji, kurs spadł do 99 1/2.

Papiery państwowe:	Rs.
Pożyczki premjowe I emisji	229
„ „ „ II „	223
Renta złota	180 1/2
Pożyczki wschodnie I emisji	99 1/2
„ „ „ II „	99 1/2
„ „ „ III „	99 1/2
Konsule kolejowe	155
Listy zastawne banku Włodziańskiego	102 1/2
Kupony celne	8,33
Bilety bankowe	99 1/2 — 99 1/2

Papiery prywatne:	Rs.
Obligacje miasta Petersburga	89 1/2
Listy zast. banku wileńskiego	—
„ „ „ kijowskiego	100
Akcyje banków: Dyskont. w Petersb.	637
„ „ „ Ruskiego	318 1/2
„ „ „ Międzynarod.	440 1/2
„ „ „ Ziemi. w Wilnie	375
„ „ „ Handl. w Warszawie	353
Akcyje kolejowe: Główna	218 1/2
„ „ „ Połudn.-wschodnia	108
„ „ „ Nadwiślańska	108
„ „ „ Iwagrodzkie	190
„ „ „ Terepolskie	152 1/2

Wogóle notowano na zagranicę wartość: fianta ster. 10 rs. 16 kop., marki 49 franka 40, guldena 81. Półimperyal po 8,33, rubel srebrny po 1,30, rubel papierowy w kopiekach metalicznych = 61 1/2.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

Najważniejszy dla Rosji rynek londyński, nie odznaczał się ożywieniem, skutkiem wiadomości o nowych znacznych transportach pszenicy indyjskiej. Zbyt pszenicy rosyjskiej utrudniony, skutkiem ostatnich transportów z morza Czarnego, które odznaczały się niskim gatunkiem ziarna. Wogóle, brak przeciętnego gatunku (tak zwanej w Ameryce *standard quality*), tamuje obroty. Na rynkach niemieckich natomiast znać pewne ożywienie, zwłaszcza z żytem. W portach bałtyckich, zwłaszcza obroty nader nieznaczne, ale tendencja się wzmacnia; w portach południowych eksportery zdają się przechylać do propozycji nabywców, można więc przewidywać znaczne ożywienie. Na rynku cukrowym panuje niżka po dawnemu; ceny: w Odesie 360, w Kijowie 372, w Warszawie 390, w Petersburgu rafina 580—515.

RYNEK.	Pszenica.	Żyto.	Owies.
New-York	112	—	—
Londyn	118	—	—
Berlin	138—112	110	—
Paryż	—	—	—
Genewa	—	—	—
Królewiec	110—90	—	70
Gdańsk	100	72	—
Libawa	—	83	—
Ryga	—	81	—
Warszawa	90—72	65	81—72
Odesa	105—98	73	78
Petersburg	117—113	82—64	66
Jelce	—	—	—
Oreł	—	60—58	70—68
Rybinsk	93—85	64	75—73

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

Rolnictwo i przemysł rolniczy.

□ Inżynier, Kasimierz Joachimowicz, wynalazł nowego systemu żniwiarki, którą nazwał żniwiarką-wiązarką. Odbity w fabryce pp. Lilipopa i Rana, próby, wobec delegacji towarzystwa popierania przemysłu i handlu, dały rezultat nadzwyczajnie. Zebrani oświadczyli, że wydanie ostatecznej opinii o praktyczności pomysłu p. Joachimowicza, nastąpić może po dokonanych próbach przy robotach polowych.

□ Dwieście kilkadziesiąt dóbr, położonych w gubernii lubelskiej, przystąpiło już do nowej pożyczki towarzystwa kredytowego ziemskiego, które po dzień 13 b. m. wypłaciło tych pożyczek w ogólnej sumie 2,247,700 rs. Podobne rezultaty mają miejsce i w innych guberniach Królestwa.

□ Wbrew dotychczasowym obawom, względem nadmiernego przywozu krupczaki z Królestwa, okazuje się, że żódz spożywa bardzo dużo maki z zagranicą, głównie galicyjskiej, i składy łamczon nie napelnione są przeważnie tą maki. W ostatnim tygodniu przyrzko jej koleją 120,000 kilogramów. Po mące zagranicznej, pierwsze miejsce zajmuje mąka z Cesarstwa, t. zw. krupczaka, po niej zaś dopiero krajowa. Wogóle, daje się spostrzedz, czyni uwagę „Dziennik Łódzki”, iż mąka zagraniczna coraz bardziej ruguje krupczak z rynku łódzkiego.

□ Departament rolniczy rządu indyjskiego ogłasza, że widoki na zbiory przedstawiają się dobitnie.

□ Z Królewca donoszą pod dniem 1 b. m. o niezwykłym fakcie, mianowicie, że w ciągu dwóch dni ostatnich, nie przybyło ani jednego wagonu ze zbożem rosyjskim. Niepamiętny to fakt w kronice handlowej Królestwa.

Przemysł i Handel.

△ Jarmark-Kreszczenski w Charkowie, urzędowo uważa się za zamknięty. Telegram, donoszący o tem, dodaje uwagę następującą: „tak nędznego jarmarku nie pamiętam”. Fraze ten stał się ostatnimi laty stereotypowym, względnie do jarmarków, nawet tak wielkich, jak byłaby w „Niżnym Nowogrodzie”.

△ W czasie, kiedy fabrykanci w okręgu podomskiewskim skłaniają się na zastój przemysłowy, w Łodzi interes, według słów „Warsz. Dniów.”, idą dobrze. W ciągu ostatniego tygodnia sprawozdawczego, wywieziono z Łodzi do guberni wewnętrznych 44,970 pudów towarów bawełnianych, przedzdy i tkanin. Cyfra ta przewyższa blisko o 62% największą przeciętną wywóz towarów tego rodzaju z Łodzi, wynoszący czterechas najwyżej (w r. 1885) 27,000 pudów.

△ O ile spadły obecnie ceny szyn stalowych, wyrabianych w fabrykach rosyjskich, okazuje się z oferty, jaką złożył dla kolei samarsko-łódzkiej istniejący w Petersburgu t. z. „Putiłowski завод”, który podjął się dostawiać 767,000 pudów szyn, loco Samara, po rs. 1 kop. 48 za pud. Tymczasem przed 3—4 laty cena puda szyn dochodziła do 2 rs. 30 kop. Większość obstatunków rządowych już w r. 1884, przy zakupie szyn na zapas, była dokonana po 1 rs. 95 kop. za pud.

△ Ustawa spółki ostatecznej fabryki żelaza i odlewni, założonej przez pp. Wład. Lastiego, Edwarda Herbst i Jerzego Okutajusza Pastora, otrzymała Najwyższe zatwierdzenie.

□ Przybył obecnie do Warszawy pełnomocnik zamowej spółki berlińskiej, który ma zamiar nabywać na wielką skalę poręby, wystawione na sprzedaż w lasach rządowych Królestwa polskiego, oraz grub. gródzkiej i mińskiej, i wysyłania drzewa zagranicę.

△ „Kur. Warsz.” dowiaduje się z pewnego źródła, że we wszystkich więzieniach w całym kraju, zostaną wprowadzone rozmaite rzemiosła, a w domach karnych w Warszawie, zakres pracy rzemieślniczej będzie znacznie rozszerzony. I tak, oprócz istniejących już: szewstwa, koszykarstwa, szycia bielizny i stolarstwa, zostaną przedewszystkiem wpro-

wadzone: kołodziejstwo oraz tokarstwo, głównie dla wyrobu parasoli, lasek, drążków ozdobnych i t. p.

△ Piótna naszego wyrobu krajowego rozchodzą się dalej, niż można przypuszczać, mianowicie aż do Konstantynopola, gdzie istnieje sklep z wyrobami fabryki tyndarowskiej.

△ Część fabryki stalina Nowej Pradze, przeniesiona zostaje do Cesarstwa nad Don. Towarzystwo, do którego fabryka ta należy, zakupiło tam rozległe grunta, zawierające rudę żelazną. Do rozbioru maszyn i aparatów, które przewieziono z Łodzi nad Don, już przystąpiono. Pewna część robotników przesiedla się na nowe miejsce fabryki.

△ Produkcja sił w Stanach Zjednoczonych w 1885 roku przedstawiała wartość 26,393,756 dolarów (w 1884 r. 25,187,567 d.). Produkcja srebra wynosiła 44,516,589 d. (w 1884 r. 43,529,925 d.). Wartość produktów miedzi wynosiła 7,838,036 d. (w 1884 roku 6,086,252 d.), produkcy zaś ołowiu w 1885 r. przedstawiała wartość 8,562,991 d., a w 1884 r. dochodziła takowa zaledwie do 6,834,091. Dane powyższe ogłasza firma Wells, Fargo et Comp.

Komunikacje.

+ Minister komunikacji wnioś do rady państwa przedstawienie, wykazujące konieczność jak najenergiczniejszych robót około oocyszczenia średniej Wólgi, między Rybikiem i Niznym Nowogrodem. Po otwarciu nawigacji w roku bieżącym, ministerstwo niezwłocznie rozpocznie odnośne roboty, na które, wskutek powyższego przedstawienia, został wyznaczony kredyt do wysokości 370,000 rubli.

Finansowosć.

Finlandzcy otwierają w Petersburgu „fiński bank narodowy”. Węć obfitość wolnych kapitałów w Finlandy, zmusza narazieć jej działaczy do starań o dogodne ich ulokowanie w Rosji.

DONIESIENIA.

Wystawa obrazu M. Suchorowskiego „Św. Maryja Magdalena” otwarta zostanie 10 b. m. w domu Ganzena, Newski pr., róg Koniuszennoj. Zwiędzać można od g. 10 rano do 10 wiecz. Wejście k. 30. Dochód pierwszego dnia przeznacza się na rzecz sierot po artystach-malarzach, drugiego dnia na ochronkę katolicką na wyspie W.; pierwsze dwa dni wejście po rs. 1. (87)

JÓZEF MACZEWSKI

syn Jana, adw. przys., otworzył kancelaryę w Łuku na Wołyniu, ul. Zamkowa, dom własny. (810-5-5)

LA NOUVELLE REVUE

Paris, 25. Boulevard Poissonnière, 25. Paris.

Prix de l'abonnement pour la Russie un an 62 francs.

Adresser les demandes de l'abonnement à l'administrateur gérant à Paris ou à SM-rs:

W. Gantier	libraire	Moscou
Rousseau	d ^e	Odesa
Mellier	d ^e	S-Petersbourg
Charles Rieker	d ^e	Varsovie
Gebethner i Wolff	d ^e	Varsovie
Gustave Sennevald	d ^e	Tiflis
B. Schawerdt	d ^e	Tiflis (531-4-2)

Rédaktor i Wydawca Erazm Piltz.

O G Ł O S Z E N I A.

KALINOWSKI I PRZEPióRKOWSKI

W WARSZAWIE

(488-52-8)

polecają w wielkim wyborze: **Cygara Hawańskie** różnych marek, **Cygara Amerykańskie**, **Cygara Antwerpskie** na różne ceny od rs. 9 za 100 sztuk. **Tytynie i Papierosy** francuskie **Caporal** i **Tabaka francuska Rape**. Łaskawe zamówienia wysyłają się franco.

МЕЛЮЩИХ ПРОДАТЬ ИМЕНИЕ
въ 300—600 десятин въ Волынской
или Подольской губерніяхъ, прому
администраціи безъ посредства конисіо-
леровъ Г. Кієвъ, Петерб., Телескопъ,
улица, г. Курдюмова, 1-й Шиповоу,
(68-0-2)

AKUSZERKA, b. siostra miłosierdzia,
rekom. domem, znajdującym się w stanie
odmiennym, pokój, dogodny dla odbycia
świat. Sekret zapewnia się, Róg Iwa-
nowskiej i Zagrodn., 28—2. m. 16, 2-gi
podjazd od ul. Iwanowskiej. (68-6-3)

KANTOR NAUCZYCIELSKI ZAŁĘSKIEJ

w Warszawie, Nieśledz, 34-4. Pośredniczy
w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek
i bon różnej narodowości i takowa za-
danie sprawozdania z zagranicy. (648-7-39)

Skład Maciejewskiego rekomenduje
świeżo nadane z Litwy i Polski róż-
ne Wedliny, Kielbasy, Berry i Ma-
sła, ora proponuje obywatelom wię-
szym dostarczać mu rzeżosom produ-
któw. Ceny przystępne. Troicki szul., 18
i Stolarski szul., 6. (100)

LE XIX^e SIÈCLE

Journal républicain Conservateur
Rédaction, 16 rue Cadet Paris.

Abonnements :

Trois mois . 17 francs
Six mois . 34
Un an . 66

LE XIX^e SIÈCLE

offre en prime à ses abonnés

LA

CHANSON DU VIEUX MARIN

texte anglais de oleridge
Traduit par Auguste Barbier

ILLUSTRATIONS DE GUSTAVE DORÉ.

Ce magnifique Album, qui mesure 51 centimètres de hauteur sur 42 centimètres de largeur, comprend 40 planches de GUSTAVE DORÉ, irréprochablement gravées, imprimées sur papier de luxe et richement reliées. Son prix, en librairie, est de 50 francs à Paris, et de 75 francs à Londres.

IL S'ERA DONNÉ

Gratuitement à toute personne qui souscrit un abonnement pour une année.

Moyennant dix francs de supplément pour un abonnement de six mois.

Moyennant quinze francs de supplément pour un abonnement de trois mois.

Le port et l'emballage sont à la charge de l'abonné. (Prix : 3 francs).

RUDNICKI & KUCZYŃSKI

Inżynierowie

Kantor i Biuro w Warszawie, Marszałkowska,
№ 149 (róg Próżnej).

Fabr. w Pruszkowie, st. kol. W.-W.

SPECIALNOŚCI NASZA: Budowa kotłów parowych wszystkich systemów.

Dla okutowni budujemy wszystkie najnowsze aparaty i maszyny — całkowicie remontujemy okutownie, gwarantując znaczną oszczędność w paliwie. Budujemy gorzelnie, stosując wszystkie najnowsze ulepszenia, a zarazem mając na względzie cenę umiarkowaną.

Budujemy kolejki DECAUVILLE'A przenośną, oraz Wagoniki rozmaitych typów.

Budujemy całkowite budowle żelazne z blachy falistej.

Mosty żelazne, więzania dachowe — tarase obrótowe i inne wyroby dla kolei żelaznych.

Posiadamy oddział Narzędnik Rolniczych, budujemy najnowsze systemu Lokomobile, sblizone do najlepszego typu angielskiego Clayton'a & Shuttleworth, które posiadamy w zapasie sztuk 10 i sprzedajemy takowe wraz z Mocarnami i Elewatorami angielskimi. (821-6-1)

Na wielką skalę produkujemy Plugi Sack'a, nieznem niż różniące się od oryginalnych, tylko po cenie niższej i opozą tego: Plugi Cichowskiego, Cetero-skibowce Ekerta, Kultywatory Kuhnego, Sieczkarnie etc.



PLUGI SACK'A

8—10 i 14—o calowe w wielkiej ilości zawsze w zapasie.

Wynajmujemy lokomobile z mocarnami na godz., lub od korea omłotu.



13arkuszy druku oo miesięcz.

Przedpłata roczna rs. 12
półr. : 6
kwart. : 3

„ATENEUM”

pismo naukowe i literackie.

Adres Redakcyi :

w Warszawie,

WŁODZIMIERSKA, 16.

(522-27-5)

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

Od dnia 17 lutego (1 marca) r. b. spirytus, prócz alkoholu, w beczkach, przy przewozie w pełnych ładunkach, przeniesiony zostaje w klasyfikacji taryfy miejscowej dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej z klasy 3 do taryfy specjalnej A. (78)

AGRONOM

który ukończył instytut gospod. wiejsk. i leśn. w Nowej Aleksandrii (Puławach), następnie Piotrkowska Akad. rolniczej w Moskwie, kontynuował w jednym z najracjonalniejszych gospodarstw kijowsk. gub., poszuk. miejsca administr. lub zarząd. majątkiem. Adr.: M. Baran-Ilkows, str. Wacławowski mecz. kop., do soc. przeobrażenia. J. H. 3. (81-2-1)

OSŁOWIEK w sile wieku, światowy który dużo wojował, z wyższem wykształceniem, posładający języki: francuski, niemiecki, rosyjski i polski, oraz muzykę (fortepian), pojedynczy, bez bliższych rodzinnych stosunków, mający własne, niewielkie środki utrzymania, którzy sobie znaleźć za mało wynagrodzenie miejsce, przy możnym, również pojedynczym człowieku, jako towarzyszu, wyprężyć w interesach, zajęciach, korespondencji, i t. p., albo jako opiekun w zagranicznych kuracjach podróżniczych, czy też przy młodych ludziskach, wyjeżdżających zagranicę w celach naukowych. Dla bliższego porozumienia się, proszę adresować: m. Żelechów (gub. siedlecka), pod lit. M. Z. poste-restante. (57-2-1)

OSOBY

chocąc się uczyć pszczelnictwa systemu Lewickiego, mogą się zgłosić do właścicieli pasiek, gdzie już się zapisało kilkadziesiąt osób na dogodnych warunkach. Klementyna Maculiewiczówna, st. post. Witkomiern, kow. gub., majątek Dzieśwałtów, u Zajkowskich. Tamże można dostać wszelkie narzędzia pszczelarskie, za przystępną cenę. (78)

POSZUKUJE SIĘ

NAUCZYCIELA

do dwóch chłopców (9 i 6 lat). Wymaga się gruntowną znajomość języków: rosyjskiego, polskiego, francuskiego i niemieckiego — i uprasza się o oferty pod lit. A. S. do redakcyi „Kraju” — wyłącznie tylko osób, gruntownie obznajmionych z pedagogią i chcących energicznie i z zamiłowaniem poświęcić się wychowaniu dzieci. Posada na lat kilka. Dobry wynagrodzenie. (70-5-2)

NAJNOWSZE TAŃCE.

A. Ponchielli. Kadryle z opery „Gioconda”, w układzie H. Szulca . . . k. 40	
Z. Noskowski. Kontredanse charakterystyczne 40	
Bernicat. Kadryle z op. „François les bas bleu” 40	
R. Genée. „Anna”, walc z op. „Nanon” 40	
— Walc z op. „Rosina” 40	
Offenbach-Vasseur. „Puhar srebrny”, walc 40	
Millocker. „Carlotta”, walc z op. „Gasparone” 50	
— „Feldpredigers”, walc 50	
— „Cukier i kawa”, polka z op. „Gasparone” 30	
J. Strauss. „Walc na Legunach” 40	
Arredondo. „Los Amigos”, walc hiszpański 40	
I. Schöber. „Marya”, polka-mazurka 30	
E. Waldteufel. „Jeu d'esprit” (Dowcipna polka) 30	
E. Audran. „Walc z op. „Wesele Oliwety” 30	
C. M. Ziehrer. „Bilecik miłośny”, polka 30	
Anonim. „Echo”, polka 20	
— „Haraburda”, mazur 20	
A. Sonnenfeld. „Motriona”, polka 30	
P. Eibl. „Młoda para”, mazur 20	
Do nabycia w biurze redakcyi: „Echa Muzycznego” (Senatorski, 26), i w wszystkich księgarniach. (820)	

International Bell Telephone Company (limited) of New-York.

MIEDZYNARODOWE TOWARZYSTWO

TELEFONÓW BELL'A

Z NOWEGO YORKU.

Biura: w Petersburgu, Moskwie, Warszawie, Odessie, Rydze i Łodzi.

Miedzynarodowe Towarzystwo telefonów Bell'a, działające na mocy Najwyższej zatwierdzonego nadania, zawiadamia :

Ze ponieważ przywilegi na telefon Bell'a i mikrofon Blake'a, stanowią na całą Rosję wyłączną własność Towarzystwa, przeto osoby, nieprawnie używające lub sprzedające aparaty telefoniczne powyższych systemów, przez rząd zatwierdzonych, połączane będą do odpowiedzialności sądowej.

Miedzynarodowe Towarzystwo telefonów Bell'a, wręczywszy własnemu staraniem zezwolenia na budowę komunikacji telefonicznych prywatnych, i na mocy takowych buduje linie telefoniczne na prowincyi, urządza komunikacje w fabrykach, i na żądanie, utrzymuje takowe w dobrym stanie.

Założywszy własną fabrykę aparatów i przyrządów telefonicznych, Towarzystwo jest w możności dostarczania takowych w najlepszym gatunku i po cenach najprzystępniejszych. (473-0-3)

Adres w Warszawie: Inżynier Ant. L. OLSZEWSKI, Nowo-Próżna, 6.

Wz. goty 52 numera, bożyc 2,000 rysunków i чертежей.

Продолжается подписка на 1886 г. на журнал „НИВА”

„НИВА”

съ съществующимъ даровымъ приложениемъ „Парисскихъ модъ”.

Подписка принимается въ СПб., Невскій пр., № 6. Въ Москвѣ у Н. Печковской.

Подп. за годъ изд. „Нивы”: Безъ дост. въ СПб. 4 р. — съ дост. въ СПб. 5 р. 50.

Безъ дост. въ Москвѣ 3 р. — съ пер. во всѣ г. Иж. 4 р.

Главное премію на 1886 годъ будетъ ослѣдственной картиной, печатанная маслен. красками, прое. К. Е. Маласкога.

„ГАНДАНЬ”.

Въ „Нивѣ” печатается масса, превосходно выполненная гравиру и рисунковъ; романы, повести и стихотворения лучшихъ авторовъ, какъ-то: И. С. Тургенева, А. Майкова, Соловьева, Полонского, гр. Саліаса, Каразина, Немировича-Данченко, Максимова, Успенского и ин. др.

Каждый новый подписчикъ, когда-бы онъ ни подписывался, получаетъ въ свое владѣніе въ 1886 г. номера (съ № 1), со всеми въ нихъ приложеніями и преміями. (40-4-3)

До 2,400 стабильно текста.

Премія на 1886 г. божица картина „ГАНДАНЬ” профессора К. Е. Маласкога.

Ежегодно приложеніе „Парисскихъ модъ”. Подпись можно принимать, собирая въ годъ болѣе 1,500 подписчиковъ.

Въ Москвѣ у Н. Печковской.

Въ Петербургѣ у Н. Печковской.

Въ Варшавѣ у Н. Печковской.

Въ Одессѣ у Н. Печковской.

Въ Рязани у Н. Печковской.

Въ Лодзи у Н. Печковской.

Въ Бѣлградѣ у Н. Печковской.

Въ Бухарестѣ у Н. Печковской.

Въ Сербіи у Н. Печковской.

Въ Черногоріи у Н. Печковской.

Въ Болгаріи у Н. Печковской.

Въ Румыніи у Н. Печковской.

Въ Сербіи у Н. Печковской.

Въ Черногоріи у Н. Печковской.

Въ Болгаріи у Н. Печковской.

Въ Румыніи у Н. Печковской.

Въ Сербіи у Н. Печковской.

DLA WYNAŁAZCÓW—PATENTY NA WSZYSTKIE KRAJE

wyraża, nabywa, pośredniczy w sprzedaży, oddziela porady Biuro

W. WERNICKI

WARSZAWA, WŁODZIMIERSKA, 17.

(818-0-3)